



Barbara McCauley



***Tajemnicza
kelnerka***

tytuł oryginału: Blackhawk's Betrayal



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Powinna być teraz w Paryżu.

Z westchnieniem spojrzała na oświetloną na żółto tarczę zegara na desce rozdzielczej wypożyczonego samochodu. Dziewięć trzydzieści dwie czasu teksańskiego. Gdyby się nie spóźniła na poranny samolot, to już dwie godziny temu byłaby na lotnisku Charles'a de Gaullea. W tym właśnie momencie urządzałyby się w hotelu Château Frontenac. Zadzwoniłyby po obsługę hotelową, popijałyby kawę z ekspresu i pogryzała ciasteczka, a później zanurzyłyby swoje zmęczone ciało w wygodnym łóżku z baldachimem z czasów Ludwika XVI.

Zamiast tego siedziała w samochodzie na popękany asfalcie parkingu przy motelu Shangri-La.

„Witamy. Parkować samochody na zewnątrz, od frontu, konie na zewnątrz, z tyłu” - błyskał różowy, neonowy znak wolnego miejsca.

Nie wiedziała, czy się śmiać, czy płakać, oparła więc głowę na dłoniach i zrobiła te dwie rzeczy naraz.

- Niech cię szlag trafi, Trey - powiedziała przez zaciśnięte zęby. - Niech cię szlag trafi. Niech cię szlag trafi. Niech cię szlag trafi.

Pozwoliła sobie przez dziesięć pełnych sekund rzucać gromy. Potem otarła łzy i spojrzała w lusterko, przyglądając się dokładnie swojej twarzy. Strasznie wyglądam, pomyślała w pierwszej chwili. Ale i z tym sobie poradzę, zdecydowała. Ciągłe mamrocząc, wyciągnęła z torebki puderniczkę i dokładnie przypudrowała siniak pod lewym okiem. Nie wyszło to doskonale, ale to było wszystko, co mogła zrobić w tym momencie. Chyba że włożę okulary przeciwsłoneczne, pomyślała, ale

natychmiast odrzuciła tę myśl, biorąc pod uwagę fakt, że było już całkiem ciemno i właśnie w ten sposób mogła zwrócić na siebie uwagę.

A tego z pewnością nie chciała.

Przesunęła na bok grzywkę, ukrywając blaknący siniak, wysiadła z samochodu i przeciągnęła się, żeby rozciągnąć zeszywniałe mięśnie. Była zbyt zmęczona, żeby się martwić tym, że jej spódnica, która dziesięć godzin temu była w nienaruszonym stanie, wygląda teraz jak papier zerwany z pudełka z prezentem albo że bluzka, która była czysta i świeża, kiedy opuszczała ranczo, wygląda teraz jak zwiędła sałata.

Trudno.

Duża ciężarówka z przyczepą przejeżdżająca obok motelu przerwała jej rozmyślenia. Zarzuciła na ramię torebkę, nabrała do płuc powietrza i pomaszerowała do głównego wejścia motelu. Ciepło upalnego dnia utrzymywało się do tej pory, a wilgoć wisząca w powietrzu przylgnęła do jej ciała jak plastik. Pysznic, pomyślała. Rozpaczliwie go potrzebowała. Długiego stania w strumieniach wody, żeby zmyć z siebie brud całodziennej podróży.

Kiedy otworzyła szklane drzwi recepcji, poczuła intensywny zapach kawy. Recepcjonistka, hojnie obdarzona przez naturę niska blondynka, stała za ladą z rękami opartymi na ponętnych biodrach i ze wzrokiem utkwionym w telewizorze w rogu recepcji.

- Zaraz - zawołała, nie odrywając oczu od telewizora.

Kiera powstrzymała się przed warknięciem. Urodzona i wychowana w Teksasie wiedziała, że „zaraz” mogło oznaczać porę między najbliższą przyszłością a następnym Bożym Narodzeniem. Zdała sobie sprawę, że mieszkając przez ostatnie trzy lata w Nowym Jorku, nauczyła się

cierpliwości. Myśl o jedzeniu przypomniła jej, że dziś jeszcze nic nie jadła. Dałaby wszystko za kanapkę z dużą ilością szynki i sera, z sałatą i pomidorem, i...

-Nie!

Na ten okrzyk Kiera odskoczyła do tyłu, ściskając kurczowo torebkę. Recepcjonistka z obrzydzeniem wyrzuciła ręce do góry, odsłaniając przy tym srebrne kolczyki w kształcie kół.

- Wiedziałam, że nie można ufać tamtym dwóm -oświadczyła, gestykułując ze złością w stronę telewizora. - Przez osiem tygodni utrzymywała Bretta i chudy tyłek Randyego i co to dało biednej dziewczynie? Co?

Kiera nie była pewna, czy kobieta o imieniu Mattie, jak mówił napis na plastikowej plakietce umieszczonej na jej białej koszulce polo, rzeczywiście czeka na odpowiedź.

- Kopniaka w tyłek. Ale gnoje z tych dwóch. - Potrząsając, chwyciła pilota, ściszyła telewizor i rozciągnęła w uśmiechu pomalowane na czerwono usta. Meldujesz się, kochanie?

Kiera zawahała się. Przez chwilę rozważała szansę znalezienia pokoju w hotelu w mieście. W jakimś bezpiecznym miejscu... Po chwili uprzytomniła sobie, ile ma pieniędzy, i odrzuciła ten pomysł.

- Zobaczyłam, że masz wolne miejsca.

- Pewnie. - Mattie podeszła do komputera stojącego za ladą. - Pojedynczy czy podwójny?

- Pojedynczy.

Długie, czerwone paznokcie Mattie uderzały po klawiaturze.

- Z kuchenką?

Kiera nie miała w planie gotowania, ale pobytu tutaj również nie planowała.

- Oczywiście.

- Jak długo zamierzasz zostać? - spytała Mattie.

- Nie... nie jestem pewna. - Boże, to był zły pomysł, pomyślała.

Naprawdę zły pomysł. - Może tydzień albo coś koło tego.

- Nazwisko?

Kiera zeszytywniała. Nie ośmieli się używać prawdziwego nazwiska.

Przynajmniej nie tego ostatniego.

- Kiera Daniels.

Recepcjonistka wpisała nazwisko do komputera, następnie wydrukowała formularz i przesunęła po kontuarze.

- Karta kredytowa?

Kiera pomyślała o nazwisku widniejącym na karcie kredytowej i o tym, że łatwo mogła być wyśledzona po jej użyciu, nie wspominając o tym, że samo nazwisko mogło wzbudzić zainteresowanie.

- Chciałabym zapłacić gotówką.

Mattie podniosła wyskubaną brew i spojrzała na nią.

- Musisz zapłacić za dwie noce z góry.

- W porządku. - Wyciągnęła portfel, otworzyła go i serce jej zamarło, gdy sobie uświadomiła, że większość jej pieniędzy jest we frankach, które tu są bezużyteczne. Odliczyła żadaną sumę w dolarach i niepewnie położyła ją na formularzu. Jeśli będzie bardzo, bardzo oszczędna, to może wystarczy jej pieniędzy na dwa, trzy dni.

Mattie patrzyła, jak Kiera niechętnie, ale dokładnie odlicza pieniądze, i znowu badawczo na nią spojrzała.

- Mąż czy chłopak?

- Słucham?

- Kochanie, wiem, że to nie mój interes - powiedziała Mattie bez ogródek - ale nietrudno zauważyć, że masz podbite oko.

Kiera instynktownie nasunęła włosy na policzki.

- Nie... to... to nie to. Spadłam z konia. Sympatia złagodziła ostry wyraz oczu Mattie.

- Jak powiedziałam, to nie mój interes. Ale jeśli kobieta przychodzi do mojego motelu późnym wieczorem, sama, i wygląda na zmarnowaną, to moim chrześcijańskim obowiązkiem jest spytać jej o to.

Czy rzeczywiście wyglądam aż tak źle? – zastanowiła się Kiera. Spojrzała na swoje wygniecione ubranie. Pewnie i oczy mam czerwone od płaczu. Zdała sobie sprawę, że faktycznie musi źle wyglądać.

- Jeśli potrzebne ci jakieś ucho lub ramię... - mówiła Mattie - to wiedz, że dużo wiem o mężczyznach. Słyszałam tylko o kilku, że byli w porządku, ale z mojego doświadczenia wiem, kochana, że większość z nich to dupki.

Kiera chętnie przytaknęłaby jej w tym momencie, ale zdecydowała się nie podtrzymywać tego tematu.

- Czy mogłabym prosić o klucz?

- Oczywiście. - Mattie wzruszyła ramionami, wkładając pieniądze do szuflady, a następnie zdjęła klucz z haczyka.

- Pokój 107.

- Dziękuję.

- Posłuchaj - zatrzymała ją jeszcze. - Jeśli się zdecydujesz zostać tu jakiś czas i będziesz potrzebowała pracy, to są wolne miejsca w hotelu w mieście.

- Dziękuję, ale...

- Mogłabym powiedzieć jakieś dobre słowo za tobą - ofiarowała się Mattie. - Moja siostra, Janet, zajmuje się zatrudnianiem pracowników. Jestem pewna, że coś by dla ciebie znalazła.

- Ja naprawdę nie...

- Nawet nie musisz mieć doświadczenia - ciągnęła Mattie. - Stałe potrzebują nowych ludzi do pracy od momentu, gdy się rozkręcili. Odkąd zaczęli obsługiwać kongresy, konferencje i wesela, hotel pęka w szwach. Słyszałam, że nowa właścicielka, Clair Blackhawk, jest dobra w tej robocie.

Blackhawk?

Dźwięk tego nazwiska pozbawił ją oddechu. Popatrzyła na recepcjonistkę i z trudem przełknęła ślinę.

- Blackhawk?

- Tak, to jej nazwisko, ale kilka tygodni temu wyszła za mąż i nie jestem pewna, czy to jest aktualne. Och, poczekaj... - Mattie pstryknęła palcami. - Nazywa się teraz Carver. Clair Carver.

Serce Kiery zaczęło bić tak mocno, że nie mogła się skupić. Nazwisko Carver nic jej nie mówiło. Ale Blackhawk... Boże, czy to możliwe? Pohamowała się, żeby nie złapać Mattie za ramię i nie spytać o najważniejsze...

- Dobrze się czujesz, kochana?

Kiera zamrugała powiekami, patrząc, jak twarz Mattie powoli staje się wyraźna. -Co?

- Wyglądasz trochę blado. Dobrze się czujesz?

- Mam za sobą długi dzień. - Najdłuższy w moim życiu, pomyślała i zmusiła się do uśmiechu. - Doceniam twoją troskę, ale naprawdę nic mi nie jest.

Mattie skinęła głową.

- Twój pokój jest ostatni po lewej stronie, zaraz za maszyną do robienia lodu. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, dzwoń do mnie.

- Dzięki.

Na trzęsących się nogach Kiera odwróciła się i wyszła na zewnątrz, do samochodu. Nie była pewna, jak długo w nim siedziała. Oszołomiona, wpatrywała się obojętnie w głęboką ciemność nocy, pogłębioną przez topole rosnące wokół motelu. W dzieciństwie zawsze się bała ciemności, myśląc, że mieszkają w niej straszne stwory czyhające, by w całości połknąć dziecko. Zdała sobie sprawę, że mając dwadzieścia pięć lat, nadal się jej boi. Wróciła do motelu. Mattie, wpatrzona w telewizor, nawet się nie odwróciła.

Kiedy Sam Prescott robił swój poranny obchód holu w hotelu Four Winds, ochroniarze prostowali ramiona, pracownicy recepcji uśmiechali się szerzej, a służący krzatali się ze zdwojoną siłą. Cała załoga największego i najbardziej luksusowego hotelu w Wolf River wiedziała, że nic się nie ukryje przed przenikliwym wzrokiem dyrektora naczelnego.

Hol prezentował się wspaniale. Białe marmurowe podłogi i ogromne okna odbijały migotliwe światło dnia, wokół porozstawiane były ogromne

kompozycje wykonane ze świeżych kwiatów, a eleganckie czarne uniformy, w które ubrani byli pracownicy hotelu, pachniały czystością.

Ostre, jakby wyrzeźbione rysy twarzy Sama i twardo zarysowane linie szczęki dobrze się komponowały z jego ciemnymi włosami i brązową głębią oczu. Była to kombinacja, która wywoływała u dojrzałych kobiet westchnienia, a u podlotków nerwowy chichot. Nawet przy jego szerokiej klatce piersiowej piłkarza i szczupłej tali, jego długie ciało, mierzące metr dziewięćdziesiąt, wyglądało dobrze w ubraniu od Armaniego. Tylko nieliczne szczęściary wiedziały, że jeszcze lepiej wygląda, gdy nie nosi niczego.

Joseph McFearson, portier Four Winds, widząc nadchodzącego Sama, uniósł do góry czapkę.

- Dzień dobry, panie Prescott.

- Dzień dobry, Joseph. - Joseph był jednym z niewielu pracowników, który dorównywał mu wzrostem. - Jak się czuje Isabel?

- Złości się, że nasi chłopcy rzadko dzwonią - powiedział gderliwie. - Mówi, że odziedziczyli po ojcu zimne serca.

Sam uśmiechnął się szeroko. Każdy wiedział, że Joseph ma złote serce, jak również to, że żona go uwielbia.

- Pozdrów ją ode mnie.

- Dziękuję, przekażę. - Joseph skinął głową, a następnie, gdy Sam przechodził obok, dodał: - Dzwoniła pana matka.

Powinienem być ja to zrobić, pomyślał Sam, zdając sobie sprawę, że dawno się do niej nie odzywał. Może wysłać jej kwiaty? Ostatnim razem, kiedy z nią rozmawiał, usłyszał tylko:

- Samuelu, masz trzydzieści dwa lata. Kiedy wreszcie przestaniesz mieszkać po hotelach i dasz mi więcej wnuków?

- Jak tylko spotkam taką dziewczynę jak ty - powiedział, żeby ją udobruchać. Nie zamierzał szybko zmieniać stanu kawalerskiego, ale wiedział, że matka potrzebuje nadziei i tę mógł jej dać.

Kiedy skończył obchód, wszedł do wyłożonej lustrami windy. Gdzieś z góry płynęła cicha melodia instrumentalnej wersji „Band on the Run” McCartneya. O dziesiątej miał krótkie spotkanie z Clair, o jedenastej trzydzieści lunch z rzecznikiem prasowym Centralnego Tekskańskiego Stowarzyszenia Hodowców Bydła, a o drugiej rozmowę z przedstawicielem Departamentu Bezpiecznego Budownictwa przy Radzie Miejskiej w sprawie dobudowy do hotelu drugiej wieży i centrum konferencyjnego.

Drzwi windy prawie się zamknęły, gdy jakaś kobieca ręka wsunęła się do środka i je zatrzymała. Miała długie, szczupłe palce, bez pierścionków, z krótkimi, niepomalowanymi paznokciami. Sam automatycznie wcisnął guzik otwierający drzwi windy.

- Przepraszam - wymamrotała zdyszana kobieta i weszła do środka. Miała spuszczoną głowę i szukała czegoś w białej torebce.

Była wysoka i szczupła. Czarne, błyszczące włosy opadały jej miękko na ramiona. Miała na sobie blad różowy kostium, a pod żakietem kamizelkę w kolorze cytrynowo-zielonym, obszytą koronką. Odwróciła się plecami i nie mógł zobaczyć jej twarzy.

A niech to, ładnie pachnie.

- Które piętro? - spytał, podnosząc rękę, żeby nacisnąć guzik.

- Naciśnięte - odpowiedziała, gdy zobaczyła, że przycisk z numerem jej piętra jest oświetlony.

- Szóste? - Odwróć się, zażądał w myślach. Tylko trochę. Nie zrobiła tego.

- Tak, dziękuję.

Nie było uśmiechu w jej głosie. Brzmiała w nim raczej nuta niechęci do rozmowy. Dyskretnie spojrział na jej odbicie w lustrze. W końcu była to jego praca: obserwacja ludzi w jego hotelu. Zobaczył, że jest spięta. Ramiona i plecy zbyt wyprostowane i zbyt mocno zaciśnięte palce na torebce. Na szóstym piętrze były biura, co znaczyło, że przyszła tu z jakąś sprawą.

Już miał się jej przedstawić, gdy usłyszał sygnał swojej komórki. Wyjął ją z kieszeni i spojrział na monitor. Clair.

Drzwi windy otworzyły się bezszelestnie i kobieta pośpiesznie z niej wyszła, a za nią Sam. Patrzył, jak idzie przez hol, kołysząc lekko, po kobiecemu, biodrami. Miała długie, zgrabne nogi. Kiedy się zatrzymała przy kadrach, westchnął. Bardzo źle. Jeśli była tutaj w sprawie pracy, jego marzenia o zobaczeniu jej nagich piersi okrytych jedynie miękkimi falami włosów, stały się nierealne.

Jego pierwsza zasada brzmiała: żadnych randek z pracowniczkami.

Telefon zawibrował ponownie. Otworzył klapkę i przyłożył go do ucha.

- Dzień dobry, szefowo.

- Musisz być dzisiaj szefem, Prescott. Oddaję pod twoją opiekę Four Winds, a sama wracam do łóżka.

- Co się stało?

- Myślę, że ten wirus, który złapali w zeszłym tygodniu moi bratankowie, zdecydował się odwiedzić teraz mnie. Czy poprosisz Suz, żeby odwołała wszystkie moje dzisiejsze spotkania?

- Oczywiście. - Zauważył, że kobieta z windy ciągle stoi pod drzwiami działu kadr z ręką na klamce. - Może przysłać ci kogoś z zupą?

- Proszę - jęknęła - nie wspominaj mi nawet o jedzeniu. A zresztą Jacob jest dzisiaj w domu, więc jeśli ja... och, nie... znowu. Cześć!

Na linii zapanowała cisza. Biedna mała, pomyślał Sam ze współczuciem, chowając telefon do kieszeni. Mógłby wymyślić lepszy sposób na spędzenie dnia w łóżku.

Jego spojrzenie powędrowało znowu przez hol, ale kobieta już znikła. Czuł tylko jej zapach. Delikatny, przyjemny, który wydawał się szeptać mu do ucha.

Do licha!

Nawet nie widział jej twarzy.

Westchnął ciężko, spojrzął na zegarek i skierował się w stronę biura. Zawahał się przez moment, przechodząc obok kadr. Ponieważ Clair odwołała ich poranne spotkanie, miał okazję dokończyć miesięczny raport. Aktywność Four Winds ciągle wzrastała i zaczynał mieć kłopoty z nadążeniem z papierkową robotą. Nie miał czasu na włączenie się za pięknymi, tajemniczymi kobietami. A jednak w połowie holu zatrzymał się znowu.

Właściwie dlaczego nie?

Nawet jeśli się stara o pracę, to jeszcze nie jest zatrudniona.

Odwrócił się i poszedł w stronę kadr. Miał chociaż szansę zaspokojenia

swojej ciekawości. Nic się nie stanie, gdy przypisze twarz temu erotycznemu ciału.

Wszedł do biura i rozejrzał się. Za biurkiem nie było Janet, a drzwi do następnego pokoju były zamknięte. Poczekalnia również była pusta. Zgubiłem ją, pomyślał.

Włożył ręce w kieszenie i podszedł do zamkniętych drzwi.

- Rozumiem, że ma pani pewne doświadczenie w pracy w restauracji, panno Daniels. - Sam usłyszał głos Janet. - Co pani robiła?

- Byłam hostessą, kelnerką, zajmowałam się dowożeniem - odpowiedziała. - Mam również pewne doświadczenie w pracy kuchennej.

- Czy jest pani dyspozycyjna? Myślę o pracy nocnej, w weekendy czy na wezwanie telefoniczne?

Sam czekał, że kobieta powie coś o mężu czy dzieciach, ale potwierdziła, że może się stawić na każde wezwanie.

- Panno Daniels...

- Proszę mówić do mnie Kiera.

- Kiero, nie dołączyłaś do podania żadnych referencji. Czy mogłabyś podać miejsce ostatniego zatrudnienia?

- Nie, pani Lamott. Bardzo mi przykro, ale nie mogę.

Żadnych referencji? Sam uniósł brwi do góry. Janet nie powinna zatrudniać kobiety bez referencji.

- Kiero - głos Janet złagodniał. - Siostra wyjaśniła mi twoją sytuację i dlatego spotkałam się z tobą tak szybko.

Sytuację? Sam zbliżył się do drzwi. Jaką sytuację?

- Doceniam to i zapewniam panią, że będę ciężko pracowała i szybko się wszystkiego nauczę. - W jej głosie słychać było desperację. - Będę

pracowała w każdej chwili, gdy mnie pani poprosi, zrobię wszystko, co będzie trzeba, tylko proszę mi dać szansę.

Sam zmrużył oczy i zmarszczył brwi. Hotel Four Winds nie był organizacją charytatywną. To był interes. Zatrudniali ludzi z określonymi kwalifikacjami, a nie dlatego, że o to prosili. Jego zasada numer dwa brzmiała: polityka hotelowa stosowana jest jednakowo dla całej załogi. Bardzo chciał zobaczyć, co się dzieje za drzwiami. Słyszał rozmowę kobiet, ale nie rozróżniał słów, ponieważ rozmawiały przyciszonymi głosami.

- Możesz zacząć od jutra? - usłyszał głośniejsze wypowiedziane zdanie przez Janet.

Co? Sam zmarszczył brwi. Janet zatrudniła kobietę nie-posiadającą żadnych referencji?

- Tak, oczywiście, mogę zacząć od jutra. Dziękuję. - Głos kobiety drżał. - Bardzo dziękuję. Obiecuję, że cię nie zawiodę.

- Zejdź teraz na dół do westybulu i spytaj o Francine. Ona dopasuje ci uniform.

Rzadko się wtrącał do takich spraw, ale czasami było to potrzebne. Odpowiadał za wszystko, co się działo w Four Winds. Dotyczyło to również przyjęć i zwolnień pracowników. Zaciśnął zęby i przygotował się do spotkania z kobietami. Janet może się to nie spodobać, ale jeśli on zechce zmienić decyzję, wtedy ona musi... Drzwi się otworzyły i nagle poczuł, że ma pustkę w głowie.

Jej twarz była taka, jaką sobie wymarzył, a nawet wykraczała poza jego wyobraźnię. Zmysłowa, delikatna rzeźba wysokich kości policzkowych, prosty nos i szerokie, pełne wargi. Gładka, opalona skóra

twarzy i jakby zamglone niebieskie oczy. Oczy, które rozszerzyły się, gdy napotkały jego wzrok.

Jedno spojrzenie tych czarownych oczu odebrał jak cios pięścią w brzuch.

- Sam, nie wiedziałam, że tu jesteś. To jest Kiera Daniels. Kiera, a to Sam Prescott, dyrektor naczelny Four Winds -Janet przedstawiła ich sobie.

- Panie Prescott. - Kiera uśmiechnęła się bez udziału oczu. - Miło mi pana poznać.

Ujął rękę, którą do niego wyciągnęła. Była delikatna i ciepła.

- Tutaj nie zwracamy się do siebie tak formalnie, Kiero. Po prostu Sam.

- Zatrudniłam Kierę na zmianę lunchową w Adagio. Właśnie idzie na dół do Francine.

- Zatem witam w Four Winds. - Zdał sobie sprawę, że ciągle trzyma jej rękę i niechętnie ją puścił. - Idę w tamtym kierunku. Mogę ci pokazać drogę.

- Nie chciałabym sprawiać kłopotu - powiedziała Kiera. - Potrafię znaleźć drogę.

- Jestem pewien, że potrafisz. - Patrzył na nią przez chwilę. - Ale to żaden kłopot dla mnie.

Widział sprzeciw w jej oczach, wiedział, że chce odrzucić jego ofertę, ale w tych warunkach nie wypadało jej. Przyparł ją do muru. Nie mogła się przeciwstawić. Uniosła więc brodę do góry i skinęła głową.

Janet spojrzała na Sama.

- Czy czegoś potrzebujesz?

- Tak. Niektórych danych statystycznych na dzisiejsze spotkanie ze Stowarzyszeniem Hodowców Bydła. Chciałbym ich przekonać, że mamy zespół, który poradzi sobie z konferencją na ich miarę.

- Żaden problem. - Janet spojrzała na Kierę i jej wzrok złagodniał. - Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, nie wahaj się i dzwoń do mnie.

Widział wyraźnie, że Janet kierowała się sercem przy podejmowaniu decyzji, a nie rozumem.

Jego zasada numer trzy brzmiała: nie kieruj się emocjami.

Ale co teraz mógł zrobić? Musi zaufać decyzji Janet. Nie może jednak spuszczać z oczu Kiery Daniels.

- Domyślam się, że jesteś bardzo zajęтым człowiekiem - zauważyła Kiera, kiedy byli już w holu. - Nie chcę ci sprawiać kłopotu.

- To żaden kłopot. - Nacisnął guzik przy windzie. - Moje spotkanie o dziesiątej zostało odwołane i dzięki temu jestem wolny przez następną godzinę, dlatego zabiorę cię na wycieczkę po hotelu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kiera była pewna, że nie zrozumiała go dobrze. Odchrząknęła i spojrzała w jego ciemne, poważne oczy, które przewiercały ją na wylot.

- Wycieczkę?

- Każdy pracownik musi poznać hotel. - Nacisnął guzik od windy. -

Ale jeśli nie masz czasu...

- Oczywiście, że mam.

Dlaczego on to robi? - zastanawiała się. Pracowała w hotelach i wiedziała dobrze, że dyrektor naczelny nie zabiera nowych pracowników na wycieczki po hotelu. Wiedziała również, że nie może odrzucić tej propozycji.

- Świetnie - dodała.

- To dobrze.

Uśmiechnął się do niej, a jej serce zabiło mocniej. Coś jej mówiło, że niewielu ludzi, szczególnie kobiet, odmawia Samowi Prescottowi. Ma... prezencję, pomyślała. Nie tylko z powodu wzrostu i szerokości ramion. I nie tylko z powodu zabójczych oczu, mocno zarysowanej szczęki i gęstych ciemnych włosów. Nie, to było coś więcej niż tylko wygląd. Poczwała to za pierwszym razem, gdy weszła do windy i go zobaczyła.

Siła. Powietrze w windzie aż drgało od niej. Starła się na niego nie patrzeć, chociaż przychodziło jej to z trudem. Może to instynkt samozachowawczy, a może chciała sobie udowodnić, że da radę się temu oprzeć. Nie mogła nawet oddychać, dopóki nie wyszła z windy.

Trey mówił jej przy wielu okazjach, że jest naiwna. Kiedy się kłócili, zanim opuściła ranczo, powiedział jej to znowu. Może rzeczywiście była.

Ale nie aż tak naiwna, żeby myśleć, że Sam Prescott przez przypadek znalazł się pod drzwiami biura pani Lamott. I nie była tak naiwna, żeby myśleć, że wycieczka po hotelu to rutynowe postępowanie.

Z pewnością nie zrobiła nic takiego, żeby ściągnąć na siebie niechcianą uwagę tego mężczyzny. Była po prostu nowym pracownikiem - kelnerką. Nie było absolutnie niczego, co by usprawiedliwiało zainteresowanie naczelnego dyrektora jej osobą.

Chyba że podejrzewał, że nie jest całkiem uczciwa...

Och, Boże drogi, Kiera besztła się w duchu. Jesteś paranoiczką. Oczywiście, że on niczego nie podejrzewa.

To musi być najwolniejsza winda na świecie, myślała podczas następnej jazdy.

- Nie pochodzisz stąd - rzuci nagle Sam.

Zawahała się, ale uznała, że najlepszym sposobem unikania pytań jest udzielenie odpowiedzi.

- Urodziłam się i wychowałam na południu Teksasu. Czy słyszałeś może o Rainville?

- Nie potrafię powiedzieć, czy słyszałem.

- To miasto nie jest zbyt ciekawe turystycznie. - Nie było to miejsce, z którego pochodziła, chociaż było niedaleko. - Chyba że interesujesz się miodem.

- Miodem?

- Rainville słynie z niego. - Kiedy winda wreszcie się zatrzymała, zrobiła krok do przodu. - Hodują tam pszczoły.

- Coś podobnego.

Nacisnął przycisk w windzie blokujący drzwi i spojrzał na nią tym swoim przewiercającym wzrokiem.

- Co ci się stało w oko? - spytał.

Oko? Zmieszała się. Och, oko. Zapomniała o nim.

- Spadłam z konia. Zmarszczył brwi.

- Nie pytam z powodu wścibstwa. Jeśli masz jakiś problem, który może się stać problemem hotelowym, to muszę wiedzieć.

A więc dlatego mnie podejrzewa, zdała sobie sprawę. Nie dlatego, że wie, kim jestem, albo dlatego, że kłamię. To z powodu oka. Poczwała ulgę.

- Każdy ma jakieś problemy, panie Prescott - powiedziała spokojnie.

- Ale zapewniam pana, że żaden z moich nie będzie miał wpływu na moją pracę w tym hotelu.

Patrzył na nią przez dłuższą, drażniącą nerwy chwilę, a następnie zdjął palec z przycisku.

- Sam - przypomniał jej.

Drzwi windy otworzyły się i Kiera wyszła na zewnątrz na niepewnych nogach.

Restauracja Adagio była elegancka i miała współczesny wystrój. Białe, świeżo wyprasowane obrusy, duże palmy i wysokie sufity zapraszały gości do relaksu, zanim pyszne danie nie zaspokoilo ich apetytu. Domowy makaron i sos carpaccio mogły zadowolić gust największego smakosza.

Sam siedział w narożnym boksie, zajadając stek, podczas gdy Rachel Forster, rzecznik prasowy Tekskańskiego Towarzystwa Hodowców Bydła, omawiała z nim harmonogram.

- Roześlę komunikat prasowy do wszystkich lokalnych gazet w obrębie stu mil i mam fotografa, który przyjedzie tu w przyszły wtorek - oznajmiła Rachel. - Zadzwoń do niego, żeby umówić spotkanie.

Było to więcej informacji, niż Sam potrzebował, ale blondynka siedząca na wprost niego, młoda, niezwykle sprawna, uzbrojona w notatnik, była zdecydowana nie przeoczyć żadnego szczegółu zbliżającej się konferencji.

- Chciałabym również napisać artykuł do „The Dallas Register” na temat szefa kuchni Four Winds. Trzy lata z rzędu zdobywał nagrodę hotelarską. Myślałam, że może uda mi się to powiązać z zaletami teksańskiej wołowiny.

- Szef Bartollini będzie nieobecny przez następnych kilka tygodni. Szefem kuchni jest teraz Phillipe Girard.

- Czy jest możliwość spotkania się z nim? - spytała.

To niezbyt dobry pomysł, pomyślał Sam, ale się uśmiechnął.

- Zobaczę, co się da zrobić.

- Doceniam to. - Poprawiła okulary na nosie i zaczęła coś pisać w notatniku. - Chciałabym się spotkać z nową właścicielką hotelu i również o niej napisać kilka słów.

- Dzisiaj nie ma jej w biurze. - Sam miał wątpliwości, czy Clair zgodzi się na wywiad. Chociaż większość ludzi w Wolf River znała historię jej rodziny, to prawdopodobnie Clair nie chciałaby, żeby wydrukowano ją w gazetach całego stanu. - Poproszę jej sekretarkę, żeby do ciebie zadzwoniła.

Kiedy dziennikarka przeszła do następnego punktu na swojej liście, Sam nadal słuchał cierpliwie. No, przynajmniej w połowie.

Spojrzał poprzez salę na Kierę, która wrzucała do szklanek lód. Francine wyposażyła ją w standardowy uniform: białą bluzkę z długimi rękawami i szyte na miarę czarne spodnie. Dowolność stroju dotyczyła jedynie krawata. Krawat Kiera był w kolorze srebra w białe i czarne paski. Ciemne włosy upięła na czubku głowy za pomocą czerwonych zapinek. Uczesanie takie nie tylko podkreślało smukłość jej szyi, ale nadawało jej również egzotyczny wygląd.

Wywoływała w nim niechciany niepokój.

Podczas obchodu hotelu pokazał jej hole, pokoje konferencyjne, salę gimnastyczną dla pracowników i kaplicę dla nowożeńców. Słuchała uważnie i zadawała wiele pytań dotyczących polityki hotelowej, co samo w sobie nie było dziwne. Nowi pracownicy zazwyczaj stawali się nerwowi w jego obecności. Kiera natomiast nie wydawała się zdenerwowana, ale widać było, że niechętnie przebywa w jego towarzystwie.

Szczególnie wtedy, gdy ją zapytał o oko.

Spadłam z konia, powiedziała. Ale sobie wymyśliła. Równie dobrze mogła powiedzieć, że się nadziała na klamkę przy drzwiach. I dlaczego uwierzył, że te problemy nie będą rzutowały na jej pracę w hotelu?

Było oczywiste, że coś ukrywa. I dlatego miał na nią oko.

Właśnie robił to w tej chwili. Obserwował, jak podnosi tacę ze szklankami z wodą, jak z gracją idzie w kierunku stolika z hałaśliwymi biznesmenami, a jej srebrny krawat migocze.

Dlaczego, do diabła, uważam, że jej krawat wygląda tak cholernie seksownie?

- Czy to będzie możliwe?

Sam zdał sobie sprawę, że dziennikarka zadała mu jakieś pytanie dotyczące bankietowego menu.

- Osobiście dopilnuję cateringu, żeby mieć pewność, że wszystkie twoje żądania będą zaspokojone.

- Och! - Twarz Rachel spłonęła rumieńcem. Zaczęła przewracać papiery. - Dobrze, dziękuję. A teraz możemy przejść do lokalnej reklamy i mam nadzieję, że spodobają ci się moje plany.

- Oczywiście. - Sam westchnął cicho.

- Hej, dziecinko, potrzebuję dwie mrożone herbaty i jedną wodę sodową do stolika numer sześć, a do stolika numer osiem jedną kawę i jedną wodę sodową oraz dolewki do stolików dziesięć i jedenaście.

Kiera szybko zapamiętywała i wypełniała polecenia, starając się nie denerwować, chociaż Tyler, kelner, który z nią pracował, zwracając się do niej, nigdy nie używał jej imienia. Rozumiała, że w każdej restauracji istnieje ściśle przestrzegana hierarchia i ona, jako nowa dziewczyna, musi przez to przejść. Z tym mogła sobie poradzić.

To, z czym nie mogła dać sobie rady, to był Sam Prescott.

Przez ostatnią godzinę patrzył na nią bez przerwy. Była pewna, że starał się o niej czegoś dowiedzieć. Obserwował ją, jakby mało jej było tego, że pierwszego dnia pracy musiała nie tylko zapamiętać imiona całej załogi, poznać wszystkie pomieszczenia restauracji i tok jej pracy, ale jeszcze wykonywać polecenia Tylera, który zwracał się do niej nie inaczej jak tylko: dziecinko, kochanie, cukiereczku, najdroższa.

Z uśmiechem postawiła na stoliku dwie mrożone herbaty i wodę sodową i od niechcienia spojrzała w kierunku Sama. Siedział z blondynką o

twarży amorka w okularach w grubej oprawie. Prowadzili poważną rozmowę, chociaż to kobieta głównie mówiła, a Sam słuchał i potakiwał.

Czuła, że Sam jej nie wierzy, a wycieczka po hotelu była raczej wyprawą na ryby i niczym więcej. Nawet jego pytania nie były zbyt subtelne.

Czy długo jesteś w mieście? Niedługo.

Czy twój mąż dołączy do ciebie? Nie.

Jak się znalazłaś w Wolf River?

Chciała powiedzieć „przyjechałam samochodem”, jednak dała odpowiedź, która była dużo bardziej niejasna, ale za to bardziej uprzejma. Jej odpowiedzi nie usatysfakcjonowały go, ale coś jej mówiło, że Sam Prescott nie jest człowiekiem, którego łatwo zadowolić.

Dużo wiedziała o takich mężczyznach.

Nagle ich spojrzenia się spotkały i supeł stresu w jej żołądku zacisnął się jeszcze bardziej. Zdołała jednak wykrzywić usta w coś, co mogło wyglądać jak uśmiech, i dalej wypełniała swoje obowiązki. Nie wypuściła nawet tacy, gdy Tyler wepchnął jej do rąk drugą.

- Zanieś te sałatki do dziesiątki. Jednego pieczonego kurczaka i sałatkę Cezar. I pospiesz się. Szóstka czeka na więcej chleba.

Kiera zacisnęła zęby i odwróciła się z tacą w rękę.

I zamarła.

Trey?

Wpatrywała się w mężczyznę rozmawiającego z hostessą. Był odwrócony do niej tyłem, ale to musiał być Trey. Czarne falujące włosy, szerokie ramiona, opalona skóra. Znajoma, arogancka postawa.

Och, Boże. Poczwała, jak krew odpływa jej z twarzy. Jak ją tu znalazł?

- No rusz ten swój śliczny tyłeczek. Przestraszona głosem, który rozległ się tuż za nią, Kiera odwróciła się szybko i uderzyła tacą w Tylera. Ku jej przerażeniu talerze z sałatkami rąbnęły z hukiem na podłogę.

- Idiotko! - wysyczał Tyler, strzepując ze swojej białej koszuli i krawata w kolorze burgunda zieloną sałatę i pokrojone pomidory. Kołnierzyk koszuli był pochlapany sosem barbecue.

Wszyscy goście w restauracji odwrócili głowy w ich kierunku, ale Kiera martwiła się tylko o jedno. Spojrzała do tyłu w kierunku hostessy i napotkała parę zaciekawionych brązowych oczu.

Och, dzięki Bogu. To nie był Trey.

Chociaż Tyler dalej jej wymyślał, poczuła przeogromną ulgę. Ulgę, która szybko znikła, kiedy w drzwiach ukazał się szef kuchni Phillipe Girard. Pierwsze, co jej przyszło do głowy na jego widok, to że wygląda jak brukiew. Okrągły na górze, zwążający się ku dołowi. Mięsiste policzki i ogromny nos podkreślały blade, głęboko umieszczone oczy. Wysoki, czarny kapelusz szefa kuchni wyglądał jak wykrzyknik umieszczony na końskim ogonie. W jednej ręce trzymał nóż, w drugiej cebulę. Kiera słyszała o nim od kilku kelnerów. Ostrzegali ją: „Trzymaj się od niego z daleka. Nie doprowadź go przypadkiem do szału”. Szczególnym ostrzeżeniem było „Nie namieszaj w jego jedzeniu”.

A ona w ciągu trzydziestu sekund zrobiła wszystkie te trzy rzeczy naraz.

Widząc złowieszczo zmarszczone brwi Phillipea, Kiera czuła, że ma on ochotę pokroić na kawałki nie tylko cebulę. Skierował swój wielki nos w jej kierunku.

- Posprzątaj natychmiast ten bałagan - wysapał. Następnie odwrócił się i poszedł do kuchni.

Kiera odważyła się wypuścić powietrze z płuc, które zatrzymała w momencie katastrofy, i zaczęła zbierać rozbite talerze.

- Ty niezdaro - syczał Tyler, ścierając z koszuli zielone i czerwone plamy. - Teraz będzie się wyladowywać na nas wszystkich i tylko jeden Pan Bóg wie, jakie piekło nam zgotuje...

- Tyler, już dość.

Kiera spojrzała w górę i napotkała posępne spojrzenie Sama. Nie mogła niczego wyczytać z jego twarzy, ale kiedy przeniósł spojrzenie na Tylera, jego usta zacisnęły się mocniej.

- To nie była moja wina - wycedził Tyler przez zaciśnięte usta. - Właśnie...

- Nie szkodzi. Idź się przebrać. Dopóki nie wrócisz, Christine cię zastąpi.

- Tak, sir. - Tyler, zanim wybiegł z oznakami wzburzenia, obdarzył Kierę poirytowanym spojrzeniem.

Za moment pojawił się pomocnik kelnera z torbą na śmieci i szczotką w ręku. Sam ujął Kierę za łokieć.

- Dokończę - powiedziała, dalej zbierając szczątki talerzy. - I dam sobie radę z obsługą klientów.

- Nie ma takiej potrzeby. Pociągnął ją do góry. - Chodź ze mną.

Każda kość, każda komórka w jej ciele zawibrowała w proteście. Straszne. Akurat tego właśnie potrzebowała. Jeszcze jednego wykładu. Odsunęła jego rękę, a ponieważ nie chciała następnej sceny, poszła za nim spokojnie do biura. Uniosła do góry brodę, przygotowana, że zostanie

wylana z pracy. Perfekcyjny koniec doskonałego dnia, pomyślała z sarkazmem.

- Co się tam zdarzyło? - spytał Sam.

- Potknęłam się.

- Czy ktoś ci już mówił, że jesteś marnym kłamcą? Trey, pomyślała.

I Alexis, i Alaina.

- Nie potknęłaś się, Kiero - sprostował. - Patrzyłem na ciebie. Coś cię przestraszyło.

- Może ty, bo patrzyłeś na mnie. Uniósł brwi do góry.

- Czy wprowadzam cię w zdenerwowanie?

- Czy to coś dziwnego, że człowiek staje się nerwowy, kiedy szef na niego patrzy?

- W interesujący sposób unikasz bezpośredniej odpowiedzi na bezpośrednie pytania. - Badał dokładnie jej twarz. - Wprowadzam cię w zdenerwowanie?

Tak, do licha, pomyślała. Ale nie miała zamiaru się do tego przyznać. Spojrzała na niego przez ramię.

- Naprawdę powinnam wrócić do pracy.

- Zrobiłaś się biała jak ta bluzka, kiedy spojrzałaś na Randa - ciągnął Sam, ignorując jej uwagę. - Znasz go?

- Rand? - spytała spokojnie, ale serce biło jej jak oszalałe. Sam oczywiście zauważył, jak patrzyła na mężczyznę, który był tak bardzo podobny do Treya. - A kim jest Rand?

- Znowu zaczynasz. - Westchnął i pokiwał głową. - Rand Blackhawk. Kilka miesięcy temu przeniósł się do Wolf River i ożenił. Rozbudowuje rodzinne ranczo za miastem.

Popatrzyła na niego, nie pokazując po sobie żadnego zainteresowania sprawą, ale serce dalej waliło jej jak młotem.

- Fascynująca historia, ale nigdy wcześniej nie spotkałam się z tym człowiekiem.

Sam zbliżył się do niej.

- Ale jest podobny do kogoś, kogo znasz, prawda? Przestraszyłaś się, że cię znalazł.

Był tak blisko, nie tylko całej jej historii, ale również fizycznie. Na tyle blisko, że widziała jego subtelne, ale surowe rysy twarzy, pajęczynę zmarszczek w kącikach oczu i gęste rzęsy. Jego zapach był czysto męski i z niechęcią przyznała, że obudziła się w niej kobieta.

- Nikt mnie nie szuka, panie Prescott. - Tym razem mogła odpowiedzieć na pytanie zgodnie z prawdą. Przynajmniej miała taką nadzieję. - A teraz, jeśli zamierza mnie pan wyrzucić z pracy, to proszę to zrobić. Oczywiście będę wdzięczna, jeśli pozwoli mi pan do niej wrócić.

Patrzył na nią przez moment, po czym się cofnął.

- Porozmawiam z szefem kuchni, chociaż wiem, że może robić trudności.

Czuła, że szef Phillipe uprzedzi się do niej jeszcze bardziej, jeśli Sam powie choć jedno słowo w jej obronie.

- Dziękuję, ale naprawdę nie ma takiej potrzeby.

Jakoś jej się udało odejść spokojnie, bez oglądania się. W pokoju przeznaczonym na odpoczynek dla pracowników odetchnęła głęboko, umyła ręce i wróciła na salę. Podłoga była już wymyta, a Tyler miał na sobie czystą koszulę i krawat. Nie zmieniło się natomiast jego chamskie

zachowanie w stosunku do niej. Spiorunował ją wzrokiem i gestem wskazał na dzbanek z mrożoną herbatą.

- Dolej herbaty dziesiątce i dwunastce, miss gracji, jeśli uważasz, że sobie z tym poradzisz.

Miała tego dość. Zmrużyła oczy, podeszła do niego, prawie nos w nos, i dźgnęła go palcem w klatkę piersiową.

- Mam na imię Kiera. Rozumiesz? Kiera. Następnym razem, jeśli się do mnie zwrócisz inaczej, jeśli mnie znieważysz, jeśli spojrzysz na mnie lekceważąco, będziesz nosił na sobie nie tylko kilka listków sałaty i sos barbecue.

Uśmiechając się, przesunęła ręką po jego czystym krawacie, następnie odwróciła się i wzięła dzbanek z herbatą. Tyler, z zaczerwienioną twarzą, usunął się z jej drogi.

To tyle, jeśli chodzi o załatwienie bieżących spraw, pomyślała, napełniając szklanki. Rand Blackhawk. Spojrzała na mężczyznę, który siedział przy stoliku z ładnym rudzielcem, po czym szybko odwróciła wzrok, bojąc się, że zrobi coś głupiego. Za późno, pomyślała z westchnieniem, kiedy zobaczyła Sama wracającego do restauracji.

ROZDZIAŁ TRZECI

Do czwartego lipca zostały jeszcze dwa tygodnie, ale Wolf River już zaczęło stroić instrumenty. Czerwono-biało-niebieskie chorągiewki zdobiły dwupiętrowe domy z cegły wzdłuż Main Street, turystów witały patriotyczne slogany, a billboardy zapowiadały zbliżające się rodeo i wesołe miasteczko. Wakacje sprzyjały przyjazdowi turystów z całego kraju, ale i miejscowych, nawet z Houston. Może to było małe miasto, ale bardzo prężne. I codziennie się rozrastające, jak zauważył Sam. Rada miejska Wolf River poprzez surowe zarządzenia budowlane utrzymywała wiejski urok Main Street, ale poza głównym traktem pozwalała się miastu rozwijać. Ostatnio przybyły trzypiętrowe budynki biurowe, dwa bary szybkiej obsługi, mały park wodny, multipleks i najświeższy nabytek - restauracja z programem rozrywkowym i dancinżiem. Sam słyszał, że podawali tam steki tak grube jak książka telefoniczna i miękkie jak ciepłe masło. Postanowił, że któregoś dnia musi to sprawdzić.

- Będzie gorąco - beznamiętnie stwierdził Fergus Crum. Starzec zamiatał miotłą chodnik przed sklepem, ale gdy zobaczył nadchodzącego Sama, przerwał pracę i oparł się na kiju.

- Wpadnij do baru po pracy - rzucił Sam, przechodząc obok niego. - Masz u mnie zimne piwo.

- Wpadnę. - Fergus nigdy nie odmawiał zimnego piwa. Ani żadnego innego, mówiąc ściślej. - A to coś z cebulką, jak mu tam...

- To też dostaniesz.

Sam skinął głową miejscowemu ranczerowi wychodzącemu właśnie z zakładu fryzjerskiego, a mężczyzna w odpowiedzi przytknął palce do

ronda kowbojskiego kapelusza. Mimo że Sam niezbyt często spacerował po mieście, znał większość jego mieszkańców. Szczerze mówiąc, nie miał potrzeby wybierać się do miasta. Większość tego, co potrzebował, dostarczał mu hotel. Jedzenie, ubranie, a nawet samochód. Mienia osobistego miał niewiele, uważając je za utrudnienie, kiedy trzeba się było przeprowadzić w inne miejsce. Jego życie zawodowe i osobiste nie było skomplikowane.

To mu odpowiadało.

Jego dwuletni kontrakt z Four Winds kończył się za dwa miesiące. Clair naciskała, żeby podpisał nowy, ale on z tym zwlekał. Uważał, że nadszedł już czas, żeby zacząć badać grunt do następnej pracy. Odkąd pamiętał, nigdy nie mieszkał dłużej niż trzy lata w jednym miejscu i na razie jeszcze nie miał zamiaru pobić tego rekordu.

- Hej, przystojniaku, dokąd idziesz?

Uśmiechnął się, kiedy Olivia Cameron zatrzymała obok niego swojego ekskluzywnego, czerwonego chevroleta. Była to olśniewająca, rudowłosa właścicielka Vintage Rose, jedynego sklepu z antykami w Wolf River. Była również autorką wystroju holu w Four Winds.

Pochylił się w stronę otwartej bocznej szyby samochodu i pocałował ją w policzek.

- Idę do sądu.

Jej zielone oczy rozbliły.

- Idziesz może po zezwolenie na nasze małżeństwo?

- Powiedz tylko słowo, Liv. - Byli na kilku randkach, ale jakoś nigdy między nimi nie zaiskrzyło i ich stosunki szybko sprowadziły się do

przyjacielskiego flirtu. - Powinniśmy kupić jeden z tych domów, które budują w Oak Meadows i mieć pół tuzina dzieci.

Olivia się skrzywiła.

- Wrócimy później do tej rozmowy. Podrzucić cię gdzieś?

Wyprostował się i dotknął brzucha.

- Spacer dobrze mi robi.

- Jakbyś go potrzebował. Każda kobieta w mieście wie, że codziennie rano, między piątą a szóstą trzydzieści, ćwiczysz na sali gimnastycznej Four Winds. Nie zastanawiasz się, dlaczego o tak skandalicznej porze spotykasz na sali tyle kobiet? - Olivia zapaliła silnik, puściła do niego oko i szybko odjechała.

Roześmiał się i patrzył, jak znika za rogami. Jej ekstrawagancja mogłaby być zabawna, gdyby zostali małżeństwem. Ale podobnie jak on Olivia nie tęskniła za zobowiązaniami.

Zresztą on teraz nie potrzebował niczego. Ostatnie trzy dni spędził, patrząc na Kierę. Podziwiał jej zręczność w noszeniu ciężkich tac i brak pomyłek w zamówieniach. Nigdy nie widział czegoś takiego.

Ku swojej irytacji, nie tylko patrzył, ale również myślał o niej. Łapał się na tym, że zżera go ciekawość, od kogo lub od czego uciekła. I czy grozi jej jakieś niebezpieczeństwo. Siniak pod jej okiem już dawno zniknął, ale ten obraz ciągle istniał w jego pamięci. Za każdym razem, gdy o tym myślał, ogarniała go furia, że jakiś mężczyzna ośmielił się podnieść na nią rękę i... Zdał sobie sprawę, że bezwiednie zaciska pięści. Rozluźnił palce i opanował zalewającą go złość. Do diabła! Spacer przez miasto w wolny dzień powinien go zrelaksować, a tymczasem zachowuje się tak, jakby szukał zaczepki.

A może rzeczywiście szukam zaczepki? - pomyślał z westchnieniem. Jeden Bóg tylko wiedział, jak bardzo go frustrowała ta kobieta. Nie miał wątpliwości, że ma jakieś problemy. W widoczny sposób przeraziła się, kiedy zobaczyła Randa Blackhawka, i zaprzeczyła, kiedy ją spytał, czy Rand jest podobny do kogoś z jej znajomych, ale odpowiedź, jaką wyczytał z jej niebieskich zamglonych oczu, była twierdząca.

I oczywiście chciał jej pomóc.

Czy to była normalna reakcja? Więc dlaczego go to martwiło?

Przeszedł na drugą stronę ulicy, gdzie znajdował się budynek sądu. Dopóki jej problem nie stanie się problemem hotelowym, będzie się trzymał od tego z daleka, postanowił. Już wiele czasu i myśli poświęcił Kierze Daniels, a był bardzo zajęтым człowiekiem. Zbliżała się konferencja i inne wydarzenia, nie wspominając o czekającej go rozbudowie hotelu. Musi być skoncentrowany na pracy, a nie na ładnej kelnerce.

I nagle zobaczył swą ładną kelnerkę wychodzącą z oszklonych drzwi sądu.

Zaskoczony, przystanął przy żywopłocie z kwitnących białych róż. Nawet tu nie ma od niej spokoju. Trzymała w ręku jakiś papier i z pochyloną głową schodziła ze schodów. Wyglądała ponętnie w dzinsowych spodniach na długich nogach. Biały top bez rękawów opinał jej piersi i właśnie uniósł się do góry, ukazując płaski, goły brzuch.

Wyszło mu w gardle.

Spojrzał wyżej. Podczas ruchu jej włosy falowały jak czarna rzeka i połyskiwały w słońcu.

Przez ułamek sekundy nie wiedział, gdzie się znajduje.

Zmrużył oczy i przyglądał się, jak składa papier i chowa go do torby, a następnie odchodzi w przeciwnym kierunku.

Odczekał kilkadziesiąt sekund i ruszył za nią.

Zapach grillowanych hamburgerów zaprowadził Kierę do baru na rogu ulicy. Przed restauracją stał wypolerowany i błyszczący chevy, rocznik 57., taki sam, jakim jeździł pan Mackelroy, dyrektor jej liceum. Nawet kolor ma identyczny, pomyślała.

Kiedy weszła do środka, przywitało ją wielkie zdjęcie Jamesa Deana i Marilyn Monroe i napis „Witaj u Papy Petea”. Kiera zamknęła za sobą drzwi i usłyszała słaby dźwięk dzwonka, przygłuszony głośno graną piosenką Beach Boysów i gwarem gości spożywających lunch. Miejscowi, pomyślała Kiera.

Wysoka, grubokoścista kelnerka o platynowych włosach niosła cztery talerze z hamburgerami na jednej ręce i dwa talerze z francuskimi frytkami na drugiej.

- Usiądź gdzieś, gdzie masz ochotę, kochana. Coś do picia?

- Poproszę o lemoniadę - powiedziała z uśmiechem.

- Hej, Madge, co z tobą? - Oparty plecami o bar kowboj uniósł do góry filiżankę. - Ciągłe czekam na dolewkę.

- Ciągłe czekasz również na rozum - odkrzyknęła Madge. - Każdy wie, że byłeś w piwnicy, gdy go przydzielali.

- I każdy też wie, że ty byłaś przy głównych drzwiach, gdy przydzielali języki - odciął się kowboj, co wywołało salwę śmiechu.

- Niemniej dostałam jednak coś do czaszki, która pracuje - odpowiedziała Madge, stawiając na stole frytki. - A gdyby twój rozum był materacem, to nawet stopy mrówek by w nim grzęzły.

- Jak słyszałem, to zależy od wielkości mrówek. - Rozległa się nowa salwa śmiechu i czerwony na twarzy kowboj zsunął się ze stołka, wziął filiżankę ze spodkiem i sam się obsłużył.

Kiera usiadła przy stoliku przy oknie. Nastoletni chłopak z długimi nogami i rękami postawił przed nią różową lemoniadę. Uśmiechnęła się i podziękowała mu. Chłopak zaczerwienił się i szybko odwrócił.

Gdy przymknęła oczy, łatwo mogła sobie wyobrazić, że jest w rodzinnym mieście. Nawet zapach był taki sam. Dobry zapach. Swojski. Odkąd skończyła college, pracowała w wielu restauracjach i na palcach jednej ręki mogła zliczyć swoje wizyty w rodzinnym Bronco w ciągu ostatnich sześciu lat. Pamiętała, że życie w małym mieście było trudne. Płotki, brak prywatności. Najbliższe większe miasto było o trzy godziny jazdy samochodem. Jedno kino, w którym puszczano stare filmy. Zazwyczaj chodziła na nie ze swoją najlepszą przyjaciółką albo z bratem.

Ale było tam również koleżeństwo, byli ludzie, którzy zawsze pomogli, gdy się było w potrzebie, tacy, których naprawdę obchodziły czyjeś problemy. To była wartość, dla której znosiła nie tylko izolację, jaką często czuła, mieszkając na ranczu Stone Ridge, ale również troskę każdego, kto znał jej sprawy rodzinne.

Było tylko pytanie, czy wszyscy je znali?

Nie wiedziała tego na pewno.

Z westchnieniem wyjęła z torby papier, rozprostowała go na stole i spojrzała na napisane tam słowa, które wryły się w jej pamięci.

„William Blackhawk... miejscowy ranczer, biznesman i lider... zginął podczas katastrofy lotniczej... jego syn, Dillon Blackhawk, przeżył... msza w czwartek w Wolf River, w miejscowym kościele”.

To było dwa lata temu. Dwa lata.

Zamknęła oczy pod wpływem fali bólu, jaka przepłynęła przez jej ciało. Co by zrobiła, gdyby wiedziała wtedy to, co wie teraz?

Uczciwie mówiąc, nie wiedziała.

- Czy mogę się do ciebie przysiąc?

Wyrwana z zamyślenia prawie bezwiednie powiedziała „tak”.

Jej puls zaszalał, kiedy spojrzała do góry. Sam.

Modliła się, żeby nie zobaczył, że drżą jej ręce podczas składania skrawka papieru. Mimo że chciała być w tym momencie sama, nie mogła powiedzieć swojemu szefowi, żeby poszukał sobie innego miejsca. A ponieważ już usiadł naprzeciw niej i tak nie miała żadnego wyboru. Rozejrzała się po sali i spostrzegła, że przygląda im się wiele ciekawych oczu. Okropność. Żaden z gości nie wiedział, kim ona jest, ale wszyscy z pewnością znali Sama Prescottta. Kiera była pewna, że zanim skończy się dzień, wszyscy w mieście będą mówili, że naczelny dyrektor Four Winds był na randce z nieznaną kobietą.

Sam podążył za jej spojrzeniem.

- Czekasz na kogoś?

- Nie. - Spojrzała na niego i stwierdziła, że dobrze wygląda w garniturze. Ale to nie miało nic wspólnego z ubraniem. Podziwiała bowiem jego szeroką klatkę piersiową obciągniętą podkoszulkiem. Słyszała, że ćwiczy codziennie rano na sali gimnastycznej. - Załatwiałam różne sprawy i wpadłam tu, żeby coś zjeść.

- Wybrałaś dobre miejsce. - Pochylił się w jej kierunku i wyszeptał: - Dają tu najlepsze hamburgery w mieście, ale jeśli powiesz komuś, że tak powiedziałem, to zaprzeczę.

Uśmiech na jego ustach rozbroił ją i odpowiedziała mu również szeptem:

- Myślę, że potrafię dochować tajemnicy.

- Och. - Patrzył na nią przez moment. - Tak, myślę, że potrafisz.

Zesztywniała i poprawiła się na krześle.

- Czy jest pan pewny, panie Prescott, że nie przyszedł tu pan na połów?

Uśmiechnął się i oparł o krzesło. Niewidoczny kucharz zadzwonił po trzykroć dzwonkiem, dając sygnał, że zamówienie jest do odebrania.

Runda pierwsza, pomyślała Kiera.

- No i jak ci leci? - spytał Sam.

- Rozumiem, że pytasz mnie o pracę?

- Oczywiście.

Wzięła do ręki szklankę z lemoniadą i wypila łyk.

- To ty mi powiedz.

- Dobrze. - Położył dłonie na stoliku i wyprostował ramiona. - Twój wskaźnik obsłużonych stolików na czas wynosi dziewięćdziesiąt procent.

A wstępny przegląd komentarzy klientów dowodzi, że jesteś dobra.

Pomimo oficjalnego tonu widziała w jego oczach figlarne błyski.

- Zabrzmiało to tak, że powinnam poprosić o podwyżkę.

- Obawiam się, że mogłaby zostać odrzucona, ponieważ wpłynęły na ciebie dwie skargi.

- Co?! - Szklanka z lemoniadą przechyliła się i cała jej zawartość wylała się jej na bluzkę, a kostki lodu wślizgnęły się za stanik. Chwyła serwetkę.

- Tyler powiedział, że trudno się z tobą pracuje.

Tyler jest osłem. O mało nie powiedziała tego głośno, ale ugryzła się w język. Pracowała już z takimi cymbałami. Tyler był dobrym kelnerem, ale podlizywał się dyrektorowi i szefowi kuchni, a resztę załogi traktował protekcjonalnie i był gorszym plotkarzem niż felietonista z gazety brukowej.

- Witam, panie Prescott. - Długonogi chłopak pojawił się obok nich. - Życzy pan sobie kawy czy...

Sam zauważył, że wzrok chłopaka wbity był w mokrą bluzkę Kiera.

- Eddie - powiedział. Nie było odpowiedzi.

Sam westchnął. Nie mógł dzieciaka za to winić. Kiera była zbyt zajęta wycieraniem bluzki, żeby spostrzec, że wzbudziła zaniepokojenie większości mężczyzn w restauracji.

- Eddie - powtórzył.

- Co? - Chłopak zamrugał i spojrzał na Sama.

- Ręcznik?

- Och, oczywiście, panie Prescott. - Eddie wyjął ręcznik z kieszeni swojego fartucha i zbliżył go do klatki piersiowej Kiera, jakby ją chciał własnoręcznie wytrzeć.

Sam odebrał mu szybko ręcznik. Chłopak zdał sobie sprawę, co zamierzał zrobić, i zaczerwienił się.

- Myślę, że już sobie poradzimy, dziękuję. - Podał ręcznik Kierze. - Może przyniesiesz mi filiżankę kawy?

- Oczywiście, panie Prescott. - Eddie zerknął na Kierę i przełknął z trudnością ślinę. - Czy potrzebuje pani czegoś?

- Wszystko w porządku, dziękuję. - Kiera zdobyła się na uśmiech. - Po prostu rozlałam lemoniadę, to wszystko.

- Ja... ja przyniosę pani nową - wyjąkał. - Może potrzebuje pani również trochę wody?

- Edwardzie Morrison! - napadła na chłopca Madge. -Przestań się ślinić do dziewczyny i przynieś Samowi kawę.

- Tak, proszę pani. - Eddie obrzucił Kierę ostatnim, długim spojrzeniem.

- Kiedyś, przed Bożym Narodzeniem? - Madge pokręciła głową. - Co myślisz, Sam? Jesteś ekspertem w interesach. Powinnam go wylać?

- Absolutnie.

Kiera otworzyła usta.

- Wyleję go, jak tylko przyniesie ci kawę. - Madge chwyciła ołówek i założyła go za ucho. - Co dzisiaj podać? To co zawsze?

- Z podwójnym serem, dla nas obojga.

- Poczekaj... - Madge zapisała w bloczku zamówienie i znowu założyła ołówek za ucho.

- Jak mogłeś tak postąpić - powiedziała Kiera z wyrzutem po odejściu Madge. - To przecież jeszcze dziecko, słodkie dziecko.

„Słodkie" dziecko pojawiło się z pustą filiżanką w jednej ręce i dzbankiem z kawą w drugiej. Gdyby Eddie patrzył na dzbanek, a nie na Kierę, poradziłby sobie z nalaniem kawy do filiżanki. Ale mu się to nie udało i aż podskoczył, gdy się zorientował, że kawa nie trafiła do filiżanki. Sięgnął po ścierkę, której już nie miał.

- Przepraszam, panie Prescott. Zaraz wrócę.

- Nie trzeba, to tylko kropla. - Kiera podała mu ręcznik.

- Przyniosę drugi - wybąkał i szybko odszedł. Sam popatrzył na pustą filiżankę i nieporządek na stole, po czym znacząco spojrział na Kierę.

- Nie ośmielisz się powiedzieć, że trzeba wylać tego chłopca. -

Położyła ręce na stole i wyprostowała się. - Zawołasz tutaj właścicielkę i powiesz jej, że żartowałeś, albo ja... - Kiera przerwała i zacisnęła usta.

Sam uniósł brwi do góry.

- Albo co?

Prawie słyszał odgłosy walki, jaka się toczyła w jej mózgu.

- Albo co? - powtórzył.

- Proszę. - Jej złość nagle się rozproszyła jak dym w czasie wiatru.

- Proszę, nie rób tego - powiedziała błagalnym głosem i z rozpaczą w oczach.

- Kiero, Eddie jest synem Madge. Wylewa go przynajmniej raz dziennie. Czasami dwa razy.

- Synem Madge? - Kiera spojrzała na chłopca, który już zapomniał o przyniesieniu ścierki i zainteresował się teraz nastolatką, która weszła właśnie do środka.

- Tak, najmłodszy z sześciu jej synów. I ona może powiedzieć o nich wszystko, co tylko zechce, natomiast jeśli usłyszy słowa krytyki od kogoś obcego, to lepiej być od niej daleko w tym momencie.

- Wierzę ci - wyjąkała Kiera. - Ja... jest mi przykro. Poniosło mnie.

Była piękna w swej złości. Zastanawiał się, czy ma taki sam temperament w łóżku. W jego łóżku.

Madge postawiła filiżankę z kawą przed Samem.

- Co jest z tymi chłopakami i ich hormonami, że tak głupieją? - spytała i nie czekając na odpowiedź, poszła w kierunku kuchni.

Nie tylko z chłopakami, pomyślał Sam.

- Czy zamierzasz mi powiedzieć? - spytała Kiera.

- Powiedzieć ci?

- Wspomniałeś, że są na mnie dwie skargi.

- Och, prawda. Szef kuchni Phillipe wytknął, że kwestionujesz jego autorytet.

- Naprawdę? - Jej usta znowu się zacisnęły.

- Tak.

Wzruszyła ramionami.

- Zauważyłam tylko, że dodaje zbyt dużo tymianku do kurczaka.

Sam nie był pewny, czy dobrze usłyszał. Szef kuchni pracował już dwa miesiące w Adagio i nikt do tej pory nie ośmielił się kwestionować jego umiejętności.

- Powiedziałaś szefowi Phillipe, że używa za dużo tymianku?

- Jestem pewna, że to był błąd - przyznała Kiera.

- Założę się, że to był błąd.

- Ale błąd szefa kuchni - zauważyła. Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Skąd wiesz, że używa zbyt dużo tymianku?

- Po zapachu. Czuję to. -Czujesz to?

- Mam nadzwyczajne powonienie i smak. Ale masz rację, że nie powinnam tego mówić. Zapewniam cię, że już się to nie powtórzy.

Jej skruszony ton zaniepokoił go bardziej niż wszystko inne, co zrobiła do tej pory. Czuł intensywność płomienia w jej wnętrzu, ale potrafiła utrzymać go na wodzy. Chciał wiedzieć, dlaczego tak bardzo się musi kontrolować.

Miał zamiar to odkryć.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Pani Carver kończy właśnie rozmowę telefoniczną, panno Daniels. Może zechce pani usiąść?

Kiera uśmiechnęła się do brunetki w średnim wieku, która siedziała w sekretariacie, i zajęła miejsce na skórzanej sofie. Obawiała się, że kolana zaczną jej się trząść, więc ścisnęła mocniej uda.

Przyszła tu, żeby się spotkać z Clair Carver.

Clair Blackhawk.

Dziesięć minut temu kierowniczka restauracji, Christine, powiadomiła ją, że ma się stawić w biurze Clair. W pierwszej chwili Kiera pomyślała, że wpłynęła na nią nowa skarga. Co prawda Tyler trochę się rozchmurzył, ale szef Phillipe chodził po kuchni ponury jak chmura gradowa po tym, jak popełniła to faux pas.

Mimo wszystko Kiera wątpiła, czy Clair będzie się chciała wtrącać do sporu między kucharzem a kelnerką.

Druga myśl, jaka jej się nasunęła, to że Clair się dowiedziała, kim ona jest.

Poczuła ucisk w żołądku.

Ale skąd mogłaby wiedzieć?

Sam?

Jeśli szperał zawzięcie, jeśli zadzwonił we właściwe miejsce, mógł się dowiedzieć wszystkiego. Ale mimo to miała wątpliwości. Nie zauważyła, żeby był aż tak bardzo zainteresowany. Od czterech dni, od ich spotkania u Papy Pete'a, prawie na nią nie patrzył. Nie mogła się zdecydować, czy odczuwa z tego powodu ulgę, czy jest rozczarowana.

Jedno i drugie, zdecydowała. Musiała przyznać, że się jej podobał. I nie mogła przestać o nim myśleć. Te myśli wkradały jej się do mózgu w najmniej spodziewanych momentach. Te podstępne małe, erotyczne marzenia. Naga gorąca skóra przy nagiej gorącej skórze. Splecione ramiona i ręce. Zajęte dłonie i spieszące się usta. Czasami jej fantazje dotyczyły łóżka, czasami windy. Osobiście preferowała jego gabinet, jego biurko. Seks. Dziki. Szalony.

- Panno Daniels?

Podskoczyła na dźwięk głosu sekretarki. -Tak?

- Czy z panią wszystko w porządku? Ma pani wypieki. Do licha!

Kiera dotknęła się do policzka.

- Czuję się dobrze, dziękuję.

- Przykro mi, że musiała pani czekać, panno Daniels. Kiera zastygła na dźwięk kobiecego głosu za swoimi plecami.

Wstrzymała oddech i powoli się odwróciła.

Gęste, ciemnobrązowe włosy Clair spływały na zakiet w kolorze limonki i okalały twarz o wysokich kościach policzkowych i szerokich ustach. Skórę miała jasnobrązową, co sugerowało, że musiała mieć domieszkę krwi indiańskiej. Za to oczy głęboko niebieskie.

- Dziękuję, że pani przysła. - Clair weszła głębiej do sekretariatu. - Jestem Clair Carver.

Kiera popatrzyła na nią i przez moment ogarnęła ją panika. Trey miał rację. Nie powinna tu przyjeżdżać. Wstała zbyt szybko, żeby potrząsnąć wyciągniętą do niej rękę.

- Miło mi panią poznać, pani Carver.

- Pani Carver - powtórzyła Clair marzycielsko i uśmiechnęła się. - Nawet po sześciu miesiącach małżeństwa nie przyzwyczaiałam się jeszcze do brzmienia tego słowa. Ale proszę mówić do mnie Clair.

Kiera zdobyła się na słaby uśmiech.

- Kiera.

- Mary. - Clair spojrzała na swój złoty zegarek. - Idź teraz na lunch.

W tym czasie poradzę sobie ze wszystkim.

- Pan Carver powiedział mi...

- Nieważne, co ci powiedział Jacob - zaproponowała miękko. - Czuję się już dobrze i przestańcie się o mnie niepokoić.

- Wrócę za pół godziny - obiecała sekretarka.

- Wrócisz za godzinę i ani minuty wcześniej, bo inaczej powiem Albertowi, że się w nim durzysz.

- To nieprawda! - Mary nastroszyła się jak kwoka. - Nie zrobisz tego.

- Godzina - powtórzyła Clair i uśmiechnęła się do Kiery, zapraszając ją do swojego gabinetu.

Gabinet Clair był urządony częściowo nowocześnie, a częściowo w stylu amerykańskiego Zachodu. Był ciepły i przyjazny. Na ścianach wisiały akwarele o tematyce indiańskiej, na półkach stały różne figurki z brązu, w rogu szumiała mała fontanna, a obok stały dwa fikusy sięgające sufitu.

- Proszę, usiądź. - Clair wskazała na jeden ze skórzanych foteli. - Czy masz ochotę na drinka? A może wolisz kawę lub wodę? Mam również herbatę.

Kiera zajęła miejsce najbliższe drzwi.

- Nie, dziękuję.

- Przepraszam, że oderwałam cię od pracy - krygowała się Clair, siadając za biurkiem. - Wiem, jaki jest ruch w porze lunchu.

Jeśli ma zamiar mnie wyłączyć, pomyślała Kiera, to z pewnością zrobi to w delikatny sposób.

- Normalnie sama bym zeszła na dół, żeby ci się przedstawić, ale przez kilka ostatnich dni byłam trochę chora.

Wygląda na zmęczoną i jest blada, pomyślała Kiera.

- Mam nadzieję, że to nie było nic poważnego.

- Myślę, że najgorsze już za mną - odpowiedziała, oparła się o fotel i zmrużyła oczy. - Czy spotkałyśmy się już wcześniej?

- A byłaś kiedyś w Rainville?

- Rainville? Chyba nie. - Clair potrząsnęła głową. - Wyglądasz tak... znajomo, chociaż nie jestem pewna.

- Może jestem do kogoś podobna.

- Może - rzekła z wahaniem w głosie. - W każdym razie nie chcę cię tu długo trzymać i przystąpię do rzeczy. Otóż dziś rano miałam telefon dotyczący twojej osoby.

O Boże, dowiedziała się.

- Już wiem - zawołała Clair. - Jesteś podobna do mojej bratowej.

- Twojej bratowej?

- Do jednej z nich - uśmiechnęła się. - Grace wyszła za Randa.

Często przychodzi tu na lunch. W ubiegłym tygodniu obsługiwałaś ją kilka razy. Nie mogła się ciebie na-chwalić. Zdecydowałam więc, że muszę się z tobą spotkać.

Ach to dlatego ją tu poprosiła? Ponieważ bratowa jej coś powiedziała? Kiera ledwie opanowała histeryczny śmiech.

- Ja... doceniam to, ale to jest po prostu moja praca.

- Zgodnie z tym, co mówiła Grace, robisz znacznie więcej niż twój...

Clair nagle przerwała, dotknęła ręką czoła i zamknęła oczy.

- Co się stało? - Kiera pochyliła się do przodu.

- Myślałam... że byłam, ale chyba nie. Kiera wstała.

- Wezwę sekretarkę.

- Nie! - Clair otworzyła oczy i uniosła rękę do góry. -Nie, proszę.

- Ale naprawdę powinnam...

- Daj mi tylko minutę. - Clair oparła głowę o fotel. - To nic takiego, tylko taka mała fala nudności. Zaraz poczuję się lepiej.

- Nie wyglądasz dobrze. - Kiera nalała szklanek wody i podeszła do Clair. - Faktem jest, że twoja twarz jest w kolorze żakietu, który, nawiasem mówiąc, bardzo mi się podoba. Vera Wang?

Clair uśmiechnęła się i skinęła głową.

- Zrobiłam trochę zakupów podczas miesiąca miodowego.

- Proszę się napić. - Kiera podała jej szklankę, a następnie przyjrzała się jej twarzy.

- Który miesiąc?

- Który miesiąc? - Clair zamrużyła. - Myślisz, że jestem w ciąży? Nie jestem w ciąży. - Clair zaśmiała się i pokręciła głową. - Byłam trochę przeziębiona w ostatnim tygodniu. Mój bratanek też miał podobną infekcję.

Kiera kopnęła się w myślach i zmusiła do uśmiechu.

- Tak, to z pewnością był wirus. Dziękuję za zaproszenie mnie tutaj, ale muszę już wracać do pracy.

- Poczekaj. - Clair chwyciła ją za ramię. - Dlaczego... co spowodowało, że tak pomyślałaś?

- Zachowałam się zupełnie nie na miejscu - zaczęła się tłumaczyć Kiera, pragnąc być gdziekolwiek indziej, tylko nie tutaj. - Oczywiście wiesz najlepiej, czy jesteś w ciąży. Zapomnijmy o tym.

Clair zacisnęła palce na jej ramieniu.

- Nie jestem wcale obrażona z tego powodu. Naprawdę nie jestem. Proszę, powiedz mi, na jakiej podstawie sądzisz, że jestem w ciąży?

- No cóż, kiedyś miałam do czynienia z wieloma kobietami w ciąży. W ostatniej restauracji, w której pracowałam, były trzy kelnerki, które spodziewały się dziecka w podobnym terminie. Też miały napady nudności i podobny kolor twarzy w tych właśnie momentach. I takie wyjątkowe spojrzenie.

- I ja mam takie spojrzenie? Kiera wolno skinęła głową.

- Och, mój Boże. - Clair zanurzyła się głębiej w fotelu. - To możliwe. Jednego razu... - Spojrzała na Kierę. - Proszę, tylko nie mów nikomu. Kiedy będę pewna, chcę pierwsza powiedzieć o tym Jacobowi.

- Oczywiście. - Kiera skinęła głową.

- Och, nie. - Twarz Clair pozieleniała. - Znowu. - Poderwała się. - Nie odchodź. Proszę, nie odchodź. Zaraz wrócę.

Clair nie czekała na odpowiedź, tylko pospiesznie wypadła z pokoju.

Kiera ciężko westchnęła i usiadła ponownie. Zatrzymała spojrzenie na stojącej na półce fotografii oprawionej w srebrną ramkę. Fotografia rodzinna. Bała się na nią spojrzeć, ale wiedziała, że musi to zrobić.

Podeszła bliżej i wzięła ją do rąk. Serce waliło jej mocno. Clair siedziała na ogrodzeniu, a po jej bokach stało dwóch mężczyzn. Jednego z nich

Kiera rozpoznała. Był to Rand Blackhawk. Wszyscy się uśmiechali do kogoś, kto robił zdjęcie. Wszyscy mieli złocistobrazową skórę i podobne kości policzkowe. I takie same gęste, ciemne włosy.

Jakie to znajome. Tak niewiarygodnie znajome.

Poza nekrologiem Williama Blackhawka Kiera nie znalazła niczego więcej o tej rodzinie. Nie chciała też pytać, żeby nie ściągnąć na siebie niechcianego zainteresowania.

- Cześć.

Kiera podskoczyła na głos Sama tuż za jej plecami. Fotografia wyslizgnęła jej się z ręki i upadła na dywan. Przerazona rzuciła się na kolana.

- Przepraszam. - Sam przykląkł obok niej, sięgając po ramkę, podczas gdy Kiera wyciągnęła rękę po fotografię. - Sadzę, że nie słyszałaś mojego pukania. Myślałem, że jest tu Clair.

- Jest... była... zaraz wróci.

Kiera wpatrzyła się w napis na odwrocie fotografii. Rand, Lizzie, Seth.

- Lizzie?

Nawet nie wiedziała, że wymówiła głośno to imię.

- To imię Clair nadane jej na chrzcie. Elizabeth Blackhawk - wyjaśnił Sam, wkładając szkło w ramkę. - Jej rodzice umarli, kiedy była mała. Została adoptowana przez rodzinę z Karoliny Południowej.

Jej rodzice umarli, kiedy była mała... Kiera pozwoliła, by te słowa zapadły w nią głęboko.

- Clair była adoptowana?

- Tak, to trochę skomplikowane. - Sam wziął od niej zdjęcie i wsunął je za szybkę. - Widzisz, nic się nie stało.

Nic się nie stało? Nie mogła powstrzymać niekontrolowanego drżenia. Otrzymała następny kawałek układanki, ale obraz ciągle nie miał sensu.

- Hej! - Sam postawił zdjęcie na półce i wziął ją za ramię. - Co z tobą? Czy wszystko w porządku?

Nic nie jest w porządku, pomyślała, ale nie mogła mu o tym powiedzieć.

Ale dlaczego nagle tego zapragnęła?

Ponieważ była już zmęczona tą szaradą. Kłamstwem. Uczuciem osamotnienia.

Przez materiał bluzki czuła ciepło jego dużych, silnych rąk. Podniosła wzrok i napotkała jego oczy wpatrzone w nią intensywnie. Palce Sama zacisnęły się jeszcze mocniej na jej ramieniu. Wstrzymała oddech, obawiając się, że w przeciwnym razie pryśnie ten moment, którego tak bardzo potrzebowała.

Czas zwolnił swój bieg, serce pędziło. Słyszała wszystko, co się wokół niej działo. Cichy szelest fontanny, tykanie zegara stojącego na biurku, śmiechy dzieci pluskających się w basenie. Dźwięki te otaczały ją, ale nie przenikały do jej świata, w którym była tylko ona i ten mężczyzna, bohater jej fantazji.

Oczywiście żadna z jej erotycznych fantazji nie była umiejscowiona w biurze Clair, ale ten fakt nie powstrzymał jej przed odpowiedzią na dotyk Sama.

To było złe, całkowicie nieodpowiednie, ale w momencie, gdy usta Sama dotknęły jej warg, nie było już ważne, czy jest to odpowiednie, czy nie. Smakowała jego frustrację, jego złość, jego pożądanie. Jej fantazje były niczym w porównaniu z tym, co teraz odczuwała.

Po chwili Sam odchylił głowę do tyłu i rozluźnił uścisk.

- Kiera.

Oszołomiona i zawstydzona otworzyła wolno oczy. Jego twarz wyglądała jak wyrzeźbiona ze stali. Podniósł się wolno z kolan, pociągając ją za sobą. Patrzyła na niego, zdając sobie sprawę, że przed chwilą błagała go prawie o pocałunek. Poczula się głupio.

- Prze... przepraszam - wymamrotała, a jej serce dalej mocno biło. -
Ja...

- Przykro mi, że to trwało tak długo - powiedziała Clair, która weszła właśnie do pokoju. - O, Sam, wcześniej przyszedłeś.

- Nie wiedziałem, że nie jesteś sama. Wrócę za chwilę.

- Nie ma potrzeby. - Kiera poczuła, że się czerwieni pod ciekawym spojrzeniem Clair. - Właśnie wychodziłam.

- Poczekaj, Kiero, jeśli pozwolisz, zajmę ci jeszcze minutkę.

- Oczywiście - powiedziała.

- Dziękuję. - Clair spojrzała na Sama. - Nie zajmie nam to dużo czasu.

Sam zawahał się, ale po chwili wyszedł z pokoju.

- Wspomniałaś, że mieszkałaś w małym mieście, prawda? - spytała Clair.

-Tak.

Clair podeszła do okna.

- Kiedy się pracuje w Four Winds co drugi dzień, to jest tak, jakby się mieszkało w małym mieście. Wszyscy się dobrze znają. Może nawet zbyt dobrze.

Nadchodzi... Kiera wstrzymała oddech.

- To nic przyjemnego, gdy każdy zna twoje sprawy, czasami nawet zanim ty je poznasz.

Jakże dobrze Kiera to rozumiała i w pełni się z tym zgadzała. Skinęła więc głową.

- Zdaję sobie sprawę, że będzie to nadużycie twojej uprzejmości. - Clair zagryzła wargę. W jej oczach widać było mieszaninę obawy i nadziei. - Ale muszę cię prosić o przysługę.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Sam siedział w samochodzie i patrzył na różowy neon Shangri-La, na którym zapalały się co chwilę tylko dwie ostatnie litery La... La... La... Wprowadzało go to w zdenerwowanie.

Gdzie ona jest, do diabła?

Jest już siódma piętnaście. Wiedział, że skończyła pracę dwie godziny temu. Widział na monitorze, jak szła w stronę swojego białego sedana, i widział, jak wyjeżdża z garażu dla pracowników. Nawet przy dużym ruchu ulicznym, którego praktycznie nie było w Wolf River, jazda tutaj nie powinna zająć więcej niż pięć minut.

Uspokój się Prescott, zganił się. Kiedy był w armii i musiał przeprowadzić rekonesans w dżungli południowoamerykańskiej, gdzie moskity były tak wielkie, że można było na nie zarzucić siodło, a wilgotność tak wysoka, że można ją było pić, potrafił godzinami leżeć w takich warunkach i w dodatku uchylać się od kul.

Wytrzeł pot z czoła. Dobrze, że się chociaż przebrał w podkoszulek. Znów spojrział na zegarek i stwierdził, że od poprzedniego razu minęły dopiero dwie minuty.

La... La... La...

Zacisnął zęby i wtedy zobaczył podjeżdżającego białego sedana. Sięgnął po kluczyki i zaklął, gdy zobaczył kierowcę samochodu. Łysy, w grubych okularach. Duży nos.

To nie ten biały sedan.

Z ciężkim westchnieniem osunął się na fotel, poważnie rozważając, czy nie pójść do baru na drinka. Przypomniał sobie, co się dzisiaj

wydarzyło. Pocałował Kierę. Całkowicie stracił nad sobą kontrolę, a przecież przez ostatnie dni trzymał się od niej z daleka. Co miał zrobić, kiedy spojrzała na niego tymi niezwykłymi oczami? Kiedy delikatnie rozchyliła uwodzicielskie wargi? Kiedy skłoniła się w jego kierunku?

Miał odejść?

Tak, do diabła.

Tak powinien był zrobić. Clair niby nic nie powiedziała, ale w czasie spotkania z architektem w sprawie rozbudowy Four Winds zauważył, że kilka razy zerknęła na niego poprzez stół. Seksualne napastowanie było niedopuszczalne w biznesie. I nigdy mu się to nie zdarzyło.

Aż się pojawiła Kiera.

Chciał wiedzieć, co jest w tej kobiecie, że tak go intryguje i doprowadza do szału. Jest ładna, nawet piękna. I seksowna. Chciał, by jej atrakcyjność sprowadzała się tylko do tego, ale tak nie było. W niej było coś więcej. Znacznie więcej.

Westchnął i zanurzył się jeszcze bardziej w fotelu. Może to ta tajemnica wokół jej osoby? - pomyślał. Kiedy po raz pierwszy spojrzał jej w oczy, odczuł natychmiast potrzebę chronienia jej. A może po prostu dlatego, że od dłuższego czasu nie był z kobietą? Ze wszystkich powodów chciałby, żeby to był ten ostatni. Wszystko byłoby prostsze.

Wyprostował się nagle, ujrawszy ją wysiadającą z samochodu, obładowaną torbami z zakupami spożywczymi. Nawet nie zauważył, gdy przejeżdżała obok niego! Wyszedł z samochodu i podszedł do niej, widząc, jak zongluje torbami, by otworzyć drzwi.

- Wezmę to.

Z gwałtownym wdechem podniosła głowę do góry i spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Sam!

Wziął od niej torby i skinął głową w stronę drzwi, ale ona stała i wpatrywała się w niego.

- Nie zamierzasz otworzyć drzwi?

- Co? Och, tak. - Przez moment dopasowywała klucz do zamka. Kiedy je wreszcie otworzyła, stanęła w nich i odwróciła się do niego, wyciągając ręce po torby. - To naprawdę nie jest dobra pora...

- Wchodzę, Kiero.

Wahała się przez moment, ale po chwili ustąpiła mu z drogi.

Pokój był przestronny z małym aneksem kuchennym, stołem, sofą i fotelem. Otwarte drzwi prowadziły do sypialni. Odwrócił od niej oczy. Ostatnią rzeczą, która go teraz interesowała, była sypialnia. Postawił torby na blacie kuchennym. Z jednej z nich wydobywał się zapach świeżych ziół, a w drugiej były dwie butelki wina.

- Spodziewasz się gości?

- Dlaczego pytasz?

- Dlaczego odpowiadasz pytaniem na pytanie?

- Czy gotowanie obiadu ma znaczyć, że się kogoś spodziewam?

Znowu nie odpowiedziała na pytanie.

- Masz dwie butelki wina.

- Jesteś policjantem od wina?

Kiedy zmarszczył brwi, westchnęła, poszła do kuchni i wyciągnęła z torby butelkę taniego Bordeaux.

- Jedna jest do picia, druga do gotowania - wyjaśniła. - Ale może mi powiesz, dlaczego tu przyszedłeś?

- Dobrze. - Patrzył, jak bez trudu otworzyła butelkę. - Chciałbym wiedzieć, czy zamierzasz wnieść skargę. Wyciągnęła patelnię z szuflady pod piecykiem.

- Ta patelnia jest za mała - zauważyła.

- Do diabła, Kiero. - Zmrużył oczy. - Wiesz, co mam na myśli.

- Przypuszczam, że mówisz o naszym małym naruszeniu zasad dziś po południu. Oczywiście, że nie chcę składać skargi. - Postawiła patelnię na kuchence i spojrzała na niego. - Sam, obydwójce jesteśmy dorośli. Co się stało, to się stało. To wszystko.

- To wszystko, co masz do powiedzenia?

- A co chcesz, żebym powiedziała? - Wzruszyła ramionami i wyciągnęła z torby świeże zioła, masło i cebulę.

- Pocałowałem cię, Kiero. A nie powinienem tego robić.

- Ponieważ jesteś moim szefem?

- Oczywiście, dlatego że jestem twoim szefem.

- A gdybyś nie był moim szefem? - spytała, sięgając po bazylię.

Patrzył, jak sieka bazylię, i czuł jej zapach wypełniający kuchnię.

- Jeśli nie byłbym twoim szefem - zaczął wolno - to posunąłbym się znacznie dalej.

Pomimo postanowienia, żeby się zachowywać lekceważąco, Kiera czuła łomot swojego serca. Nie powinna zadawać takiego pytania, bo wiedziała, że to igranie z ogniem. Ale słowa już zostały wypowiedziane i nie mogła ich cofnąć.

A prawdę mówiąc, nie chciała ich cofać.

- Czy myślisz o rzuceniu pracy? - Podszedł do niej bliżej. - Czy może masz jakieś inne sugestie?

Jakieś inne sugestie? Spojrzała na niego ostro, kiedy zdała sobie sprawę, co to oznacza. Poczowała, że jej policzki zaczynają płonąć. Czy nie była to propozycja potajemnego romansu albo zostania jego utrzymanką?

Uniosła brodę do góry.

- Nie mam żadnych propozycji.

- A gdybym ja coś zaproponował?

- A co byś zaproponował?

- Na początek - wyjął nóż z jej ręki, położył go na blacie, a potem sięgnął po nią - to.

Nakrył jej usta swoimi. Gorący, wygłodniały pocałunek, który zatrzymał jej oddech, przyspieszył puls i spowodował zawrót głowy. Napotkała wilgotne ciepło jego języka i oparła ręce o jego twardą jak skała klatkę piersiową. Jęk narastał w głębi jej gardła i szumiał w całym ciele. Nie miała siły, żeby to zatrzymać.

Wspaniale, pomyślała, i oplotła mu szyję ramionami.

Przyciągnął ją bliżej i pogłębił pocałunek. Nikt jeszcze jej tak nie całował. Nikt nie doprowadził jej do stanu, w którym czuła otwartą, dziką potrzebę. Stała na palcach, pragnąc być jeszcze bliżej niego.

Jego ręce ześlizgły się w dół jej pleców i objęły dłońmi pośladki. Usłyszała cichy jęk wydobywający się z jego ust. Podniósł ją do góry, posadził na blacie i stanął między jej udami. Poczowała, że gniecie sobą papierową torbę leżącą z tyłu i usłyszała spadające na podłogę pomarańcze. Od pocałunków Sama świat wirował i pozostawał poza kontrolą. Jego usta smakowały ją, ale i ręce nie próżnowały. Wślizgły

się pod stanik i wzięły w posiadanie piersi. Chwyając powietrze, Kiera oparła się rękami o blat za sobą i poczuła palcami małe, plastikowe pudełko.

Uświadomiła sobie, czego dotknęła.

Kiedy lekko zeszywniała, Sam podniósł głowę.

- Co się stało? - spytał niskim, ochryłym głosem.

- Nic. - Zacisnęła palce wokół pudełka, próbując wsunąć je do papierowej torby, ale torba przesunęła się i spadła na podłogę.

Ze zmarszczonymi brwiami spojrzał, co robi. Zobaczyła, jak mruży oczy i zaciska usta. Test ciążowy.

- Jesteś w ciąży?

W innej sytuacji mogłaby się roześmiać na absurdalność tego pytania. Nie chciała, żeby myślał, że kupiła ten test dla siebie, ale nie mogła mu również powiedzieć, że kupiła go na prośbę Clair. Niezależnie od tego, co Sam o niej pomyśli, nie mogła zawieść zaufania Clair.

Gdy milczała, Sam odsunął się od niej i przeczesał włosy palcami.

- Do diabła, Kiero, nie mogę ci pomóc, jeśli nie chcesz mi nic powiedzieć.

Zsunęła się z blatu, podniosła z podłogi torbę i włożyła do niej pudełko z testem.

- Nie prosłam cię o pomoc, Sam.

Oczy mu pociemniały ze złości. Patrzył na nią całą wieczność.

- Dobrze.

Rzucił to słowo przez zęby i skierował się do drzwi. Otworzył je z rozmachem i odwrócił się, by na nią spojrzeć.

- Powiedz mi - zażądał - i, do diabła, powiedz mi prawdę. Jesteś mężatką?

- Nie - odpowiedziała uczciwie.

Zacisnął zęby, odwrócił się i wyszedł, trzaskając za sobą drzwiami.

Kiera oparła się o blat i przymknęła oczy. Wolno odzyskiwała oddech. Słyszała, jak zapala silnik samochodu i odjeżdża.

Mężczyźni!

Z gniewnym jękiem odepchnęła się od blatu i pozbierała owoce z podłogi.

Dlaczego zakochała się w facecie, który jest uparty, nie-tolerancyjny i nie do zniesienia, podobnie jak Trey?

Nagle usłyszała pukanie do drzwi. Jednak wrócił, żeby ją dalej przesłuchiwać.

Ale to nie był Sam. Przed nią stała Clair.

- Przepraszam - zaczęła z wahaniem. - Przyszłam chyba nie w porę.

- Ależ skąd. - Kiera czuła, jak oblewa ją fala gorąca. - Proszę, wejdź.

Kiera zamknęła za nią drzwi, podeszła do blatu kuchennego i wyjęła z torby pudełko.

- Mam nadzieję, że kupiłam dobry test. Było kilka do wyboru i nie wiedziałam, który wziąć.

- Ja również bym nie wiedziała. - Clair patrzyła na test z mieszaniną ciekawości i rozbawienia na twarzy. Nagle łzy wypełniły jej oczy. - Och, naprawdę mam nadzieję, że masz rację.

- Ja też mam taką nadzieję - przyznała Kiera, sztywniejac, gdy Clair podeszła do niej i uścisnęła ją. Tak po prostu ją uścisnęła, dzielac się swoim szczęściem.

Ale dla Kiery nie był to zwykły uścisk. To był uścisk, który z mocą huraganu popychał ją do zadania pytania.

Jeśli istnieje ktoś, kto zna odpowiedzi na jej pytania, to z pewnością jest to Clair.

Ale teraz Kiera nie mogła pytać. To nie była odpowiednia chwila. A ponieważ nawiązała z Clair kontakt, nie chciała go stracić. Obawiała się, że ją wystraszy i wypłoszy radość błyszczącą w jej oczach. Swoimi pytaniami mogła wzbudzić w Clair wątpliwości, a może nawet nienawiść.

Jeśli nadejdzie odpowiednia pora, zapytam, pomyślała, modląc się, żeby taki moment nadszedł jak najprędzej.

- Przepraszam - zachlipała Clair, pociągając nosem i wycierając łzy. - Od kilku tygodni tak łatwo poddaję się emocjom.

- To jeszcze jedna oznaka ciąży - stwierdziła Kiera, mrugając powiekami z powodu własnych łez, i poczuła się niezręcznie, nie wiedząc, co zrobić. - Może się czegoś napijesz? Wody lub mrożonej herbaty?

- Bardzo chętnie, poproszę o herbatę - odparła, ciągle zapatrzona w pudełko z testem, które trzymała w ręku. - Myślę, że powinnam się uspokoić, zanim pojedę do domu.

- Z cukrem? - spytała Kiera, wyjmując z lodówki dzbanek z herbatą.

- Nie, dziękuję.

Clair podeszła do blatu kuchennego, spojrzała na produkty spożywcze i posiekaną bazylię.

- Gotujesz?

- Lubię to robić - wyznała Kiera, nalewając herbatę do szklanki. - A ty?

- Nigdy się nie nauczyłam gotować, a do tego jestem bardzo zajęta. -
Clair spojrzała na patelnię i włożone do niej masło. - Co gotujesz?

- Kurczaka w winie. - Podała Clair herbatę. - Może zechcesz zostać i zjeść ze mną, jeśli jesteś głodna?

- Nie, wypiję tylko herbatę, ale dziękuję za zaproszenie. Może skorzystam przy innej okazji.

- Oczywiście.

- Chciałabym tylko popatrzeć kilka minut. Fascynuje mnie, jak to jest, że się bierze kilka różnych składników i tworzy z tego egzotyczne danie. Chyba że nie lubisz, jak ktoś patrzy, co robisz?

- To nie ma dla mnie znaczenia. - Kiera podeszła do kuchenki i włączyła palnik. Zawsze czuła się dobrze w kuchni. Gotowanie ją uspokajało. Pomagało również zapomnieć o pytaniach, które tak bardzo pragnęła zadać Clair.

- Gdzie się tego nauczyłaś? - spytała Clair, siadając na stołku kuchennym. - Matka cię nauczyła?

Kiera potrząsnęła głową.

- Cookie Roggenfelder.

Clair uniosła pytająco brwi.

- Wychowywałam się na ranczu w Teksasie Południowym. - Kiera otworzyła opakowanie piersi z kurczaka. - Kiedy miałam osiem lat, większość czasu spędzałam, obserwując kucharza.

- Zwanego Cookie - dodała Clair ze śmiechem. Kiera skinęła głową.

- Każdego dnia błagałam go, żeby mi pozwolił sobie pomóc, a on każdego dnia mówił „nie”. W moje dziewiąte urodziny dał mi fartuch i powiedział, że jeśli dalej chcę mu pomagać, to muszę zacząć od samego

dołu. Od obierania ziemniaków, łuskania kukurydzy i siekania cebuli. Tak minęło pół roku, zanim pozwolił mi coś zrobić. Miała to być prażona kukurydza.

- Jak ci wyszła? - spytała Clair.

- Była twarda jak granit i na dodatek spalona. - Otwierając mąkę, Kiera uśmiechnęła się do wspomnień. - Kuchnia pachniała dymem przez trzy dni. Cookie uparł się, żebym codziennie prażyła kukurydzę, dopóki nie zrobię jej dobrze. Zabrało mi to trzy tygodnie, ale teraz mogę ucziwie powiedzieć, że prażę najlepszą kukurydzę, jaką kiedykolwiek jadłaś.

- Nigdy nie jadłam - przyznała się Clair i zamieszała herbatę, obracając szklanekę. - Ale z pewnością spróbuję.

- Zrobię ci ją kiedyś - zaproponowała Kiera i posypała kurczaka mąką.

- Czy to znaczy, że zamierzasz dłużej zostać w Wolf River?

- Co masz na myśli?

- To, co powiedziałam wcześniej. Małe miasto jest brutalne, jeśli chodzi o życie prywatne ludzi. - Clair wzruszyła ramionami. - Już się tobą interesują.

- Och? - Kierze jakoś się udało utrzymać ręce w spokoju. - Czym się interesują?

- A czego się spodziewasz? - spytała Clair. - Skąd przyjechałaś, dlaczego zatrzymałaś się tutaj, dlaczego mieszkasz sama w motelu, czy jesteś mężatką.

- Nie jestem mężatką. - Trochę za szybko odpowiedziała Kiera.

- Przepraszam, że wścibiam nos w nie swoje sprawy - powiedziała Clair skruszonym głosem. - Ale z mojej strony nie jest to zwykła

ciekawość. Chciałabym wiedzieć, czy moja najlepsza kelnerka będzie pracowała w moim hotelu, a poza tym lubię cię. Może moje hormony za bardzo szaleją, ale czuję się jakoś z tobą związana. Nie chciałabym cię stracić, nie tylko jako pracownika Four Winds, ale również jako przyjaciółki.

- Ja... - Kiera z emocji poczuła ucisk w gardle. - Dziękuję. Nie wiem co powiedzieć.

- Powiedz, że kurczak, którego przygotowujesz, będzie wkrótce gotowy - rzuciła Clair z uśmiechem. - Minutę temu nie byłam głodna, ale nagle zgłodniałam.

Kiera i Clair popatrzyły na siebie i powiedziały jednocześnie:

- To jeszcze jedna oznaka ciąży.

Roześmiały się. Clair skrzyżowała ramiona i oparła się o blat.

- Obiecuję, że nie będę więcej wścibska, ale strasznie chciałabym usłyszeć jeszcze o kucharzu i o ranczu, na którym mieszkałaś. To wspaniale brzmi.

Bo to było wspaniałe, pomyślała Kiera. Dopiero dwa tygodnie temu dowiedziała się, że wszystko było kłamstwem. Spotkanie Clair pomogło nieco uśmierzyć ból, ale jeszcze o wielu rzeczach musiała się dowiedzieć. Zbyt wiele pytań pozostało bez odpowiedzi.

I jeszcze to przejście z Samem, które zakłóciło jej spokój. Gotowanie i rozmowa z Clair z pewnością pomogą jej przetrwać.

- Moja ulubiona historia związana z Cookiem - mówiła Kiera, obracając kurczaka - wydarzyła się pewnego dnia, gdy jeden z nowych robotników pochwalił się, że jego mama robi najlepsze żeberka w całym Teksasie...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sam, gdziekolwiek się odwrócił, wszędzie widział przyszłą matkę. W holu. W windzie. Przy basenie. Godzinę wcześniej widział nawet dwie wchodzące do hotelowego spa. Następną była Christine, kierowniczka Adagio, potem trzy sprzątaczkę i dwie pracownice biurowe. Czy to rodzaj jakiegoś kosmicznego żartu, czy nagle stał się świadomy obecności takich kobiet?

Nie mógł wyrzucić z myśli Kiery ani dręczącego go pytania: czy jest w ciąży?

Jeśli podejrzewa, że jest w ciąży, i jeśli uciekła od ojca dziecka, to tłumaczy, dlaczego jest taka tajemnicza, analizował. Ale powiedziała mu, że nie jest zameżna. Wobec tego ojcem dziecka musiał być jej przyjaciel. Przypomniał sobie jej podbite oko i swoją wściekłość na tego, kto jej to zrobił.

Potrząsnął głową i westchnął. Coś tu jednak nie grało. Czuł, że to, co widział, było tym, co ona chciała, żeby zobaczył.

Zaklął, podszedł do okna swojego biura i zapatrzył się na zatłoczony basen. Było późne popołudnie, ulubiony czas gości hotelowych na korzystanie z basenu. Dzieci pluskały się w wodzie, starsi mężczyźni w szortach i skarpetkach, z białymi nogami, siedzieli pod parasolami, a piękne kobiety w bikini spacerowały. A co jego oczy wypatrzyły?

Kobietę w ciąży.

Cholera!

Odwrócił się i zaczął spacerować po pokoju. Kiera mu się podobała, a on jej. Boże, ciągle czuł jej smak, ciągle czuł jej ciało.

Przeczesał włosy obu rękami i założył je za głowę. Co, do licha, ukrywa przed nim? A może, co bardziej prawdopodobne, kogo? Dlaczego nie powiedziała mu wszystkiego? I dlaczego nie chciała, żeby jej pomógł?

Doprowadzała go do szaleństwa.

Nie chcę tych wszystkich komplikacji, zdenerwował się. Dlaczego więc nie przestaję o niej myśleć? Dlaczego nie przestaję się o nią niepokoić?

Jeśli wynik testu był pozytywny...

Dalej chodził po pokoju. Nie mógł jednak uwierzyć, że Kiera jest w ciąży. Pracowała w Adagio bardzo ciężko, chyba ciężej niż reszta załogi. Czy kobieta w ciąży nie powinna często wymiotować, zieleńić i spać cały czas?

I nagle doznał olśnienia. To Clair zachowuje się tak, jakby była w ciąży, a nie Kiera, uświadomił sobie. Wczoraj usnęła podczas prezentacji programu konferencji Towarzystwa Hodowców Bydła przez ich rzecznika prasowego...

Clair?

Clair zachowywała się dziwnie przez ostatnie dwa dni. Przypuszczał nawet, że podejrzewa, że coś się dzieje między nim i Kiera. A może była roztargniona z innego powodu? Miał już dość niepewności. Chciał odpowiedzi. I to natychmiast.

- Imbecyl! - Głośny brzęk garnków i patelni podązał za szefem kuchni Phillipe'em. - To jest odrażające... Mon Dieu, nawet świniom nie dałbym takiego jedzenia.

Z talerzem grillowanego łososia w ręku Kiera słuchała, jak szef Phillipe wymyśla Robertowi, swojemu zastępcy. Phillipe przechodził swój codzienny napad szału i biedny Robert był jego ostatnią ofiarą.

- Oto, co myślę o twoim tak zwanym jedzeniu. - Phillipe złapał rondel z sosem i wylał jego zawartość na podłogę. - Wszędzie zszargasz honor szefów kuchni.

Czerwony na twarzy Robert przeniósł wzrok z podłogi na Phillipea.

- Ale ja zrobiłem, co pan...

- Cisza! - ryknął Phillipe. - Twój mózg jest mały jak ziarenko groszku. Kto cię uczył gotować? Ktoś, kto czyści twoje rury wodno-kanalizacyjne?

Kiera się skrzywiła. Była wdzięczna, że złość Phillipe'a nie obróciła się przeciwko niej, ale żal jej było młodego człowieka, a nie mogła mu pomóc. Przyszedł tu prosto po szkole gastronomicznej i jak się zorientowała, chłopak miał talent, tylko był jeszcze niepewny swoich umiejętności. Kiera była przekonana, że jeśli Robert ma cień wiary w siebie, to Phillipe szybko ją w nim zabije.

Trzymaj się od tego z daleka, ostrzegła samą siebie. Odwróć się i odejdź.

- Czy wszystko muszę robić sam? - Phillipe mówił groźnie do Roberta. - Jesteś niekompetentny.

Kiera zacisnęła zęby i odwróciła się. Nie masz dość własnych problemów? To już ostatnie zamówienie dzisiaj.

- Nigdy nie zostaniesz szefem kuchni - kontynuował Phillipe. - Nie jesteś nawet godzien podawania posiłków, które ja przygotowuję.

Kiera spojrzała przez ramię na Roberta i zobaczyła łzy zbierające się w jego oczach. Wstrzymała oddech i z satysfakcją wypuściła talerz z ręki. Wylądował z hukiem, chociaż nie został ciśnięty.

Phillipe spojrzał na nią z wściekłością.

- Przepraszam - powiedziała niewinnym głosem. - Wyślizgnął mi się.

Phillipe wystrzelił potokiem słów w rodzimym języku i zacisnął pięści. Kiera знаła francuski dostatecznie, żeby wiedzieć, że jego obelgi były obrzydliwe. Ten człowiek był draniem i wiedziała, że powinna się wycofać, ale złość odebrała jej zdrowy rozsądek.

Na twarzy Roberta zobaczyła mieszaninę przerażenia i ulgi i to jej dodało odwagi. Co jak co, ale Trey nauczył ją, jak powalić na ziemię mężczyznę, niezależnie od jego wagi. Kiedy Phillipe zaczął iść w jej kierunku, czekała na niego, na to, by ruszył ją choć palcem.

Uświadomiwszy sobie siłę frustracji, która w niej narastała, odkąd wyjechała z rancza Stone Ridge, była pewna, że jej kolano wyląduje tam, gdzie trzeba. Kiedy Phillipe prawie do niej dochodził, napięła mięśnie nogi...

- Co tu się dzieje?

Kiera zeszywniała, słysząc za sobą głos Sama. Czy ten mężczyzna zawsze musi się do niej podkradać?

Stała nadal, nie odwracając się i nie spuszczać wzroku z Phillipe'a, który wyglądał tak, jakby miały mu pęknąć żyły na tłustej szyi.

- Co się dzieje? - wysapał ciężko, patrząc rozplómiętym wzrokiem na Sama. - Powiem panu, co się tu dzieje. Jestem otoczony kompletnymi idiotami.

Kącikiem oka Kiera zobaczyła, jak Sam zaciska zęby, patrzy na rozlany sos u stóp Roberta, a później na talerz, który upuściła Kiera. Kiedy podniósł wzrok i spojrzał na nią, zauważyła, że walczy z gniewem. Zesztywniała. Możesz sobie wierzyć, w co tylko chcesz, pomyślała. Już wczoraj uwierzył, że jest w ciąży. Czy tak trudno dodać jeszcze jedną zbrodnię do listy jej grzechów?

- On jest bufonem. - Phillipe wskazał grubym jak serdelek palcem na Roberta, a potem skierował zmrużone oczka na Kierę. - A ona jest niezdarną, bezczelną...

- Dosyć.

Szef się nadał.

- Nie może się pan spodziewać, że będę pracował z takimi tumanami...

- Powiedziałem, dość.

W głosie Sama zadźwięczała stal. Phillipe zamknął usta i z oburzeniem obciągnął koszulę.

- Wrócę za piętnaście minut. Spodziewam się, że już ich tu nie będzie - warknął, po czym obrócił się na pięcie i wyszedł z kuchni. Sam spojrzał na trzęsącego się chłopaka.

- Robercie, idź do aprowizacji pomóc Andrew w przygotowaniu rocznicowego przyjęcia w sali balowej.

- Nie jestem wylany?

- Nie, nie jesteś wylany. I nie wchodź Phillipe'owi w drogę, dopóki nie załatwię tego wszystkiego.

- Tak, sir. - Robert zawahał się.

Kiera uśmiechnęła się do niego, chcąc mu dodać otuchy. Robert odwzajemnił się słabym uśmiechem i pospiesznie wyszedł z kuchni.

Kiedy Sam odwrócił się do Kiery, zobaczył, że ma zaciśnięte usta. Nie miała zamiaru przeproszać ani się usprawiedliwiać.

- Upuściłam talerz.

- Naprawdę? - Spojrzał na rozbitą chińską porcelanę i jedzenie. -

Chodź ze mną.

Serce jej załomotało. Chciała krzyknąć. Jak to możliwe, że mógł ją całować z taką pasją, a potem zachowywać się tak zimno i lekceważąco? Czy nie obchodzi go to, co się tu zdarzyło? Nie dba o nią?

Najwidoczniej nie.

- A co z zamówieniem? - spytała, patrząc na łososia, którego celowo upuściła na podłogę. Pomyślała o miłej, siwowłosej kobiecie, która zamówiła tego łososia. - Nie mogę teraz wyjść - zaproponowała.

- Podeślę tam menu z przeprosinami i bilet na gratisowy posiłek.

- Dziesięć minut zajęło tej kobiecie podjęcie decyzji, czy ma wybrać łososia. Wątpię, czy to ją uczyni szczęśliwą.

- Dobrze. Wobec tego podaruję jej bilet na dwa gratisowe posiłki i rezerwację na miejsce.

- Myślę, że tak. Ale czy naprawdę nie chcesz, żebym dopracowała do końca zmiany, bo ona prawie się kończy i...

- Nie, Kiero. Nie chcę. Ktoś inny może cię zastąpić. A teraz chodź ze mną.

Odwrócił się i przeszedł z trzaskiem przez dwuskrzydłowe drzwi kuchni. Po drugiej stronie cały personel stał rozproszony jak wylęknione stado jeleni. Kiera zdjęła fartuszek i rzuciła go na ladę.

Będzie miała rozmowę, w porządku.

Po drodze zabrała torebkę z pakamery dla personelu.

Po tym, jak mu powie, co o nim myśli, ostatnią rzeczą, jaką będzie chciała zrobić, to tu wrócić.

Dogoniła Sama, gdy się zatrzymał, żeby dać instrukcje Christine, a potem podążyła za nim przez restaurację.

Nie powiedział do niej ani słowa.

W windzie stała prosto, patrząc przed siebie, zdecydowana trzymać język za zębami, dopóki się nie znajdą w jego gabinecie. Dużo się już nazbierało i zbyt długo się powstrzymywała. Była gotowa dać temu upust. Nie ma wątpliwości, że później będzie tego żałowała.

Kiedy drzwi się bezszelestnie otworzyły, Sam ruszył przez hol, nie obdarzając jej nawet spojrzeniem. To jedna z jego metod zastraszania, pomyślała, idąc za nim. Zatrzymał się przed nieoznaczonymi drzwiami. Otworzył je kartą magnetyczną i odstepił na bok. Weszła do środka z podniesioną głową. Gdy usłyszała, że drzwi się za nim zamknęły, rzuciła torebkę na fotel i odwróciła się do niego.

- Phillipe jest brutalem - wyrzuciła z furją. - Obraża wszystkich członków zespołu i nie przyznaje się do żadnego błędu, chociaż popełnia ich mnóstwo.

Sam skrzyżował ramiona i patrzył na nią. Jakiś nieśmiały głos mówił jej, żeby się przyknęła, ale go stłumiła.

- Ten człowiek nie ma w sobie ani krzty kreatywności. Każdy wie, że swoją reputację zawdzięcza referencjom ostatniego szefa kuchni. Każdy o tym wie, ale oczywiście nie ty.

- Naprawdę?

- Tak. - Oparła ręce na biodrach i podeszła do niego bliżej. - Robert jest wspaniałym zastępcą i ma duży potencjał. Potrzebuje tylko delikatnego prowadzenia, którego nigdy nie otrzyma od Phillipe'a. A wiesz dlaczego?

- Czuję, że zamierzasz mi to powiedzieć.

- Tak. Zamierzam ci to powiedzieć. - Dlaczego nie? - pomyślała. Już upiekła swoją pieczeń, więc dlaczego jej nie zaserwować? - Ponieważ niepokoi go każda oznaka talentu, bo wie, że jemu go brakuje i wcześniej czy później będzie rzucał hamburgerami i kelnerował gdzieś w jakimś barze.

Ależ była rozdrażniona.

Patrzył, jak wyrzuca ramiona ze złości. Miała rozpalone policzki, a oczy ciskały gromy. Był pewien, że nigdy wcześniej nie spotkał takiej kobiety. Absolutnie go fascynowała.

- Nie wiem, dlaczego próbuję ci to wyjaśnić. Nie musisz rozumieć pracy w kuchni ani tego, co ona znaczy. - Zakręciła się na pięcie i zaczęła szybko chodzić po pokoju. -I dlaczego miałbyś uwierzyć w to wszystko, co powiedziałam? Jesteś zbyt zajęty stawianiem hipotez i chwilowymi sądami.

- Kiero...

- Jesteś dyrektorem, a ja tylko kelnerką. Cóż mogę wiedzieć, prawda?

- Kiero...

- Powiedziałam już wszystko. Na co więc czekasz? Wylej mnie. Ułatwię ci to. Rezygnuję sama.

- Kiero - powiedział spokojnie. - Wierzę ci.

- Co? - Zatrzymała się.

- Powiedziałem, że ci wierzę.

- Naprawdę?

- Tak.

Wciąż niepewna, przechyliła głowę.

- W którą część? Skrzyżował ramiona i westchnął.

- Szef Phillipe jest brutalem i swoją reputację zawdzięcza swojemu ostatniemu szefowi - powtórzył jej słowa. - Nie ma w sobie ani krzty kreatywności, a Robert jest dobrym zastępcą. Wiedziałem c tym.

- Wiedziałeś?

- Tak, wiedziałem.

- To dlaczego pozwoliłeś, żebym ci to wszystko wykrzyczała?

Uśmiechnął się i oparł o drzwi.

- Podobał mi się twój show.

Zmarszczyła brwi i rozejrzała się nagle po pokoju.

- To nie jest twoje biuro.

Zdziwił się, że zauważyła to dopiero teraz.

- Nie, to nie jest moje biuro.

Spojrzała na część będącą salonem, a potem na część kuchenną.

- To jest twoje... hm... gdzie ty...

- Mieszkasz - dokończył za nią.

- Nie rozumiem.

- Chciałem prywatności. - Zobaczył, że wstrzymała oddech, gdy odepchnął się od drzwi.

Odsunęła się niezręcznie.

- Nie mogę zrozumieć, dlaczego ciągnąłeś mnie z kuchni, przed całym personelem, na prywatną rozmowę.

- A poszłabyś ze mną, gdybym ci powiedział, gdzie idziemy?

- Ja... nie.

Ta chwila wahania wywołała u niego przyspieszone bicie serca. Poszłaby i oboje o tym wiedzieli. Ciągle jeszcze widział w jej oczach wewnętrzną walkę: zostać czy uciec. Już uciekła od czegoś lub od kogoś. Nie pozwoli, żeby uciekła od niego.

Już nie.

Ale Kiera nie uciekała, stała spokojnie, wytrzymując jego wzrok, a on szedł w jej kierunku i zatrzymał się, gdy była w zasięgu jego ramienia.

- Nie jesteś w ciąży.

- Co? - Podniosła głowę.

- Nie jesteś w ciąży. Ten test kupiłeś dla kogoś innego.

- A dlaczego miałabym to robić?

Stała się czujna, gdy poruszył temat, na który najwyraźniej nie chciała rozmawiać.

- Ponieważ Clair cię o to poprosiła.

- Powiedziała ci to? Potrząsnął głową.

- Niczego mi nie powiedziała. To było tylko moje przypuszczenie, które teraz potwierdziłaś.

- Podeszedłeś mnie - oburzyła się, patrząc na niego zwięzonymi oczami.

- Nie, wcale nie - stwierdził. - Po prostu starałem się zrozumieć, dlaczego Clair nie zrobiła tego sama.

- Ale dlaczego się tym interesujesz?

- W porządku. Pójdę więc do niej i ją spytam.

- Nie!

Sam odwrócił się i zobaczył, jak zagryza wargę i toczy wewnętrzną walkę.

- Zaobserwowałam u niej wszystkie oznaki ciąży - powiedziała w końcu Kiera. - I po prostu spytałam, w jak zaawansowanym stanie jest. A ora nawet nie brała pod uwagę takiej możliwości.

Sam uniósł brwi do góry.

- I wtedy cię poprosiła, żebyś kupiła test ciążowy?

- Gdyby to zrobiła sama, to, jak myślisz, jak szybko dowiedziałoby się o tym całe miasto?

- Prawdopodobnie w mgnieniu oka.

- No właśnie.

-I zrobiłaś to?

Spojrzała na niego, żeby coś powiedzieć, ale szybko zacisnęła usta.

- Teraz ty próbowałaś mnie oszukać. - Roześmiał się.

- Uważam, że to jej sprawa, czy jest w ciąży, czy nie i komu chce o tym powiedzieć i kiedy - stwierdziła sztywno. - I będę ci bardzo wdzięczna, jeśli nie wspomnisz jej o naszej rozmowie.

- No, nie wiem - drażnił się z nią. - To taka wielka nowina. Może mi się bezwiednie wymknąć.

- Sam, proszę. - Wyciągnęła rękę. - Nie żartuj sobie. Clair mi zaufała, że nie zdradzę jej tajemnicy.

Spojrzał na rękę, którą oparła na jego ramieniu i zdziwił się, dlaczego takie zwykłe, niewinne dotknięcie wzburzyło w nim krew.

- Myślę, że się powstrzymam od szerzenia plotek.

Na twarzy Kiery pojawiła się ulga. Szybko zdjęła rękę z jego ramienia i cofnęła się.

- Przepraszam, nie chciałam sugerować, że możesz być niedyskretny. Przecież udowodniłeś już, że jesteś.

Wiedział, że teraz ma na myśli siebie, nie Clair.

- Dowiodłem również, że wyciągam zbyt pochopne wnioski.

- Jeślibym... to znaczy, gdybym była w ciąży, czy to miałoby...

Kiedy jej głos zamarł, Sam podszedł do niej i szepnął:

- Czy to miałoby dla mnie znaczenie, chciałaś spytać?

- Tak. - Podniosła głowę.

- Nie wiesz? - spytał delikatnie.

- Wiem tylko jedno, że podobamy się sobie wzajemnie. Te słowa dotarły do jego mózgu i po chwili zostały zweryfikowane... Potrzebujemy siebie, rozpaczliwie, nieokiełznanie.

Wziął w dłonie jej twarz.

- Mam trzy zasady, którymi się w życiu kieruję, i sta ram się ich przestrzegać - powiedział miękko, patrząc jej w oczy i głaszcząc kciukiem gładkie policzki. - Zasada numer jeden. - Przesunął kciukiem po jej wardze. - Nie chodzić na randki z pracowniczkami.

- Zasada numer dwa... - Ale zamknął jej usta, gdy próbowała coś powiedzieć.

- Polityka hotelowa jest jednakowa dla całego personelu.

- Sam...

- Zasada numer trzy: Nie angażować się emocjonalnie z podwładnymi.

Kiedy otworzyła usta, fala gorąca przepłynęła mu po trzewiach.

- Znam cię niecałe dwa tygodnie i już złamałem te wszystkie trzy cholerne zasady.

- Wiesz - wyszeptała - ponieważ już tu nie pracuję, nie musisz przestrzegać swoich zasad.

- Tak. Sądzę, że nie muszę - mruknął. Wziął ją w ramio na i pochylił się do jej ust.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Szaleństwo.

Niespodziewane, niezaprzeczalne, cudowne szaleństwo.

Jego usta na jej wargach i jego ramiona miażdżące ją w uścisku wyczyściły jej umysł z wszystkich myśli. Była zbyt zmęczona, żeby walczyć z emocjami. Przyłgnęła do niego mocniej i zarzuciła mu ramiona na szyję. Ale gdzieś daleko, na samych obrzeżach mózgu, słyszała cichutki głos: Czy jesteś szalona? Jesteś w hotelu. Cała załoga kuchni patrzyła, jak z nim wychodzisz!

- Sam - zdobyła się na słaby protest. - To jest...

- Wiem. - Przygryzł lekko płatek jej ucha. Zadrzała.

- Nie powinniśmy...

- Nie - zgodził się, całując jej szyję.

- Ktoś może... - Wstrzymała oddech pod kolejnym pocałunkiem. -

Czy przestaniesz być taki zgodny?

- Okay - wymruczał.

Znowu zaczął ją całować długo i mocno. Gorące, dzikie spotkanie języków, zębów i warg. Szaleństwo tętna. Żar płynął przez jej żyły jak burza ognia, zmieniając wnętrze w płynną masę. Przywarła do niego w obawie, że osunie się na podłogę.

Na szczęście dywan jest miękki, pomyślała mgliście. Zamortyzuje upadek.

Wygięła się ku niemu, czując dokładnie jego pobudzenie. Jej piersi nabrzmiały w oczekiwaniu. Wplotła palce w jego gęste włosy, wdychała zapach skóry, podniecającą mieszaninę prawdziwego mężczyzny i

gorącego pożądania. Następnie wsunęła ręce pod klapy jego marynarki i dotarła do szerokich ramion.

Przez kołyszącą mgiełkę pożądania czuła, jak Sam prowadzi ją tyłem przez pokój. W kierunku sofy? - zastanawiała się. Sypialni? Nie ma znaczenia, kiedy tam dotrą. Nic nie ma znaczenia, dopóki ją całuje.

Szarpała się z węzłem jego krawata, przeklinając palce, że nie potrafią się poruszać szybciej. W końcu śliski jedwab prześlizgnął się przez jej rękę i spadł na podłogę. Teraz rozpiniała górne guziki jego koszuli, a kiedy je pokonała, wsunęła ręce pod jej poły, gładząc i badając jego ciało. Zsunęła mu koszulę z barków.

A więc jest to sypialnia, zdała sobie sprawę, gdy wpadła na framugę drzwi. Otworzyła oczy, by dostrzec przelotnie pastelowy kolor ścian, mahoniową szafę i strumienie późno popołudniowego słońca między rozsuniętymi, ciemnoniebieskimi draperiami. Nie widziała stąd łóżka, ale wiedziała, że tam jest, i myślała o kochaniu się z Samem.

Jego pocałunki paliły jak ogień i rozpalały ją coraz bardziej. Nie mogąc już dłużej czekać, zaczęła się szarpać z jego paskiem.

-Sam... - usłyszała desperację w swoim głosie, jego ciężki oddech i bicie własnego serca tuż przy jego żebrach. Te dźwięki wirowały jej w głowie i mieszały się. Wspięła się na palce i poruszyła biodrami, ocierając się o niego.

Z jękiem wyciągnął jej bluzkę ze spodni i wsunął pod nią ręce. Jakby w zwolnionym tempie poczuła, że opada na materac, długo, fascynująco.

Sam językiem wodził po jej szyi, podczas gdy jego ręce pieściły gładką, gorącą skórę piersi. Zanurzyła się w rzece erotycznych doznań.

- Pragnę tego do szaleństwa - powiedział zduszonym głosem. -
Pragnę ciebie.

Szaleństwo. Słowo, które mówiło wszystko. Spojrzała na Sama i zobaczyła dzikie pożądanie w jego błyszczących, zwężonych oczach. Kiedy schylił głowę do jej nagiego brzucha, natychmiast wszystkie myśli uleciały jej z głowy.

Sam zdumiał się, jak bardzo filigranową istotą była Kiera. Była dość wysoka jak na kobietę, ale miała delikatną strukturę kości, zaokrąglenia miękkie i gładkie, a piersi jędrne i okrągłe. Jej palce na jego plecach poruszyły się niespokojnie, kiedy dotknął ustami dziurki w jej brzuchu. A gdy sunął językiem po jej ciepłej gładkiej skórze, wiła się pod nim.

Jej słodki smak wprowadził go na sam skraj napięcia, ale powstrzymał się, chcąc dłużej czerpać z niej tę słodycz. Kiera pochyliła się ku niemu, ułatwiając mu odpięcie stanika. Gdy wziął do ust jej stwardniałą brodawkę, jęknęła, wplatając palce w jego włosy. Ssał po kolei jej piersi, drażniąc językiem i zębami szczyt każdego sutka. Pożądał jej ciała do szpiku kości. Uspokój się, powtarzał sobie. Spróbuj się kontrolować.

Wtedy ona poruszyła biodrami i wyszeptała jego imię.

Och, do licha z tym.

Odpiął guzik przy jej spodniach, a następnie suwak. Każdy oddech parzył mu płuca. Pomyślał, że jeśli nie znajdzie się w niej natychmiast, to chyba oszaleje. Wsunął palec pod koronkę i powędrował do jej wilgotnego i ciepłego miejsca między udami. Wbiła mu paznokcie w plecy.

- Zdejmij... ubranie - szepnęła i znów sięgnęła do jego paska.

Odsunął jej rękę, wiedząc, że nie może pozwolić na to, by go dotknęła.

- Ty pierwsza.

Jednym płynnym ruchem ściągnął z niej spodnie i bieliznę i natychmiast przywarł ustami do jej ust. Nie mogła się poruszyć, nie mogła prawie oddychać i pomyślała, że chyba za chwilę umrze, jeśli on się nie pospieszy. Całe ciepło umiejscowiło się teraz między jej nogami. Rozpaczliwie chciała go dotknąć, ale przytrzymał jej rękę. Podniecał ją. Ekscytował jak dotąd żaden mężczyzna.

- Nie mogę tego znieść - jęknęła, gdy ustami pieścił jej szyję. - Sam, proszę.

Beznadziejnie i niezwykle zagubiona w uczuciach, nie była w stanie myśleć, czuła tylko wędrówkę jego ust, zębów i języka po swoim ciele. Drżała z podniecenia i wyginała się ku niemu, prosząc, by ją posiadał.

Gdy wreszcie spełnił jej prośbę, oplotła go ramionami i nogami. Czuła go głęboko w sobie i rozkoszowała się jego siłą i łagodnością. Poruszała się pod nim rytmicznie, dając się wieść tam, dokąd chciał ją zabrać, w miejsce, do którego przynależała. Krew pulsowała jej w skroniach. Wkrótce okrzyki wyzwolenia wydobyły się z głębi ich piersi.

Opadł na nią, przyciskając ją do materaca. Zamknęła oczy, otoczyła jego szyję ramionami i uśmiechnęła się.

Powrót do rzeczywistości zajął Samowi kilka minut. Z przyspieszonym jeszcze oddechem przetoczył się na plecy, pociągając ją za sobą. Leżała na nim jak szmaciana lalka, z głową na jego ramieniu, z piersiami przyciśniętymi do jego torsu. Cienka warstwa potu pokrywała ich ciała. Powoli powracali do rzeczywistości. Byli w jego sypialni, w jego łóżku, a ich ubrania leżały rozrzucone na podłodze. Zesztywniał, kiedy zobaczył na jej ramionach ślady po swoich rękach.

- Czy sprawiłem ci ból? - spytał zaniepokojony.

- Ból? - wymamrotała, nie poruszając się.

- Byłem trochę brutalny. - Czuł się jak idiota, który stracił nad sobą kontrolę. - Powinienem bardziej uważać.

- A czy ja się zachowywałam tak, jakbym tego chciała? - spytała.

Delikatnie pogładził palcem ślady na jej ramieniu.

- Będziesz miała siniak, a może nawet dwa.

Kiera uniosła głowę, oparła policzek na rękę i uśmiechnęła się do niego zmysłowo.

- Ty też możesz mieć kilka śladów, szefie. Może to ja powinnam być bardziej uważna.

- Sprawdź to, kochanie.

- Uwielbiam wyzwania - powiedziała i jej ręka powędrowała w dół, do jego podbrzusza. Uśmiechnęła się szelmowsko. - Możesz pożałować tych słów...

Kiedy się obudził, w pokoju było ciemno, a miejsce obok niego puste. Jego umysł był zamglony i mętny, a gardło suche i szorstkie. Oparł się na łokciu i skrzywił z bólu. Zdał sobie sprawę, że musiał naciągnąć jakiś mięsień w ramieniu.

Ale przynajmniej był żywy.

Ledwie.

Marszcząc brwi, usiadł, przejechał dłonią po twarzy, potrząsnął głową i poczekał, aż jego wzrok oswoi się z ciemnością. Spojrzał na zegarek. Była ósma pięćdziesiąt siedem. Zaklął, rozdrażniony, że stracił ponad godzinę na sen.

I dał Kierze sposobność do ucieczki bez rozmowy.

Do tej pory żadna inna kobieta nie wywołała u niego takiego niepokoju. Dotychczas zawsze było mu łatwiej budzić się samemu. Zazwyczaj, kiedy się kochał z kobietą, nie miał jej wiele do powiedzenia i nie chciał rozmawiać, obawiając się jakichś komplikacji uczuciowych, które mogła wykreować w swoim umyśle.

Ale Kiera nie była zwykłą kobietą. Kiera była jedyna w swoim rodzaju. Seksowna, zabawna, pewna siebie i jednocześnie niewinna. Nigdy jeszcze nie spotkał takiej kobiety. Poruszył ramieniem, woląc ostry ból ręki od tępego bólu w klatce piersiowej. Odrzucił kołdrę i usiadł na brzegu materaca. Poczł zdumiewający zapach ciepłej czekolady. Najpierw poczuł ulgę, że Kiera nie odeszła, a później zmarszczył brwi, nie mogąc sobie wyobrazić, że w takich warunkach zadzwoniła po służbę hotelową.

Przejechał włosy palcami, wyszedł z sypialni i poczuł silniejsze bicie serca, gdy ją zobaczył. Stała w kuchni, ubrana tylko w koszulę, i coś cicho nucila. Ramiona aż po łokcie miała zanurzone w mydlinach. Oparł się o futrynę i obserwował jej długie nogi i ciemne, kaskadami opadające na ramiona włosy. Dlaczego pragnął jej znowu po tak krótkim czasie? Byli razem w łóżku jeszcze godzinę temu, a on już myślał, jak ją tam z powrotem zaciągnąć.

Ale nie. Nie teraz. Teraz czuł po prostu satysfakcję, patrząc na nią. Spojrzał na piekarnik, zastanawiając się, co też mogła w nim piec, zważywszy na to, że nie miał w swoich szafkach kuchennych zbyt wiele jedzenia. Ale jeśli kuchnia była w niebie, to wejdzie tam, by dołączyć do swojego wspaniałego anioła.

Oderwał się od futryny i poszedł w jej kierunku.

- Ładnie pachnie.

Spojrzała na niego przez ramię i uśmiechnęła się.

- Poczekaj, aż spróbujesz.

Stanął za nią, odgarnął jej włosy na bok i pocałował w szyję.

- Nie mogę czekać.

- Jestem teraz zajęta. - Ale odchyliła się w jego kierunku z westchnieniem.

- Ja też jestem zajęty. - Lekko przygryzł jej skórę zębami, czując, jak przebiega ją dreszcz.

- Nie zwracaj na mnie uwagi, tylko rób swoje dalej.

- Zmywam miski i inne sprzęty kuchenne, których używałam. -

Chciała to powiedzieć ze zniecierpliwieniem w głosie, ale wyszło raczej uwodzicielsko.

- A po co używałaś? - spytał, ale był bardziej zainteresowany miejscem za jej uchem niż odpowiedzią.

- Miałam ochotę coś upiec. - Nawet już nie próbowała dalej zmywać. Zamknęła oczy i odchyliła głowę do tyłu, opierając ją na jego ramieniu.

- Co teraz czujesz? - Odgarnął jej włosy, po czym zaczął delikatnie skubać płatek jej ucha, a rękę wsunął pod koszulę, głaszcząc zaokrąglenie bioder.

Dźwięk alarmu brutalnie przerwał im pieszczoty.

Kiera wyprostowała się, wyjęła ręce z mydlin, chwyciła ręcznik, który leżał na blacie i podeszła do piekarnika. Patrzył, jak otwiera drzwiczki i wyciąga tacę z dwoma kubkami do kawy. Jego irytacja z powodu alarmu zmieniła się w zdumienie. Parująca kopuła czekolady musowała i sięgała brzegów kubków.

- Mam nadzieję, że lubisz suflet - powiedziała, stawiając tacę na kuchence.

- Suflet? - Zmarszczył brwi. Zrobiła suflet?

- Nie znalazłam za wiele produktów w szafkach i w lodówce, ale było kilka jajek, cukier i masło. W torebce miałam tabliczkę czekolady.

Sam patrzył na kubki z niedowierzaniem, ciągle próbując przyswoić sobie fakt, że Kiera zrobiła suflet.

- Lepszy jest gorący. - Sięgnęła po łyżkę i podała mu ją.

Nabrał na łyżkę odrobinę deseru i spróbował. Na języku poczuł czekoladową rozkosz.

Był zbyt oszołomiony, żeby coś powiedzieć. Po prostu patrzył na nią.

- Zdaję sobie sprawę, że powinnam już pójść - powiedziała szybko, mniąc w rękę ręcznik. - Ale jest jeszcze za wcześnie i bałam się, że może mnie ktoś zobaczyć.

- Upiekłaś to? - wydobył wreszcie z siebie głos. - W mojej kuchni?

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

- Przeciwno? - Podeszedł do niej, wyjął z jej rąk ręcznik i rzucił go na blat.

- Pólnaga, seksowna kobieta przyrządza mi najlepszy suflet, jaki kiedykolwiek w życiu jadłem, i myśli, że mogę mieć coś przeciwko temu?

Wziął ją w ramiona i pocałował. Nie z rozpaczliwym głodem, tylko delikatnie, tak delikatnie, że nawet sam się tym zdziwił. Jej usta rozchyliły się, a powieki przymknęły.

- To tylko znaczy, jak bardzo zwracam na to uwagę - wymruczał w jej usta, czując, że się uśmiecha. - Panno Daniels, jest pani zadziwiająco kobietą.

Zesztywniała, lecz po chwili położyła dłonie na jego klatce piersiowej.

- Sam... - przerwała. - Daniels nie jest moim prawdziwym nazwiskiem.

Mógłby jej powiedzieć, że wiedział o tym, i to zaraz pierwszego dnia, gdy została zatrudniona. Przejrzał jej akta, a później szukał jej nazwiska. Nie znalazł niczego, co by pasowało do informacji, które zamieściła w swoim podaniu albo które mu podała. Z wyjątkiem tego, że Rainville w Teksasie słynie z festiwalu miodu.

Mógł, a właściwie powinien był ją wyrzucić. Do tej pory nie wiedział, dlaczego tego nie zrobił. Chyba po prostu zaufał swoim trzewiom i patrzył w inną stronę.

Trzymał ją w objęciach i czuł, jak toczy ze sobą walkę, czy odsłonić mu choćby malutki skrawek prawdy. Bał się naciskać, żeby mu nie znikła tak szybko, jak się pojawiła.

A jeśli był czegokolwiek pewien, to tego, że chciał, by została.

- Przepraszam, że skłamałam - wyjąkała. - Ale potrzebowałam tej pracy.

Przez cienki materiał bawełniany poczuł chłód jej ramion.

- Dalej jesteś zatrudniona.

- Nie mogę tu zostać, Sam - powiedziała z westchnieniem. - Szef Phillipe...

- Wszystko z nim załatwię. Potrząsnęła głową i odsunęła się od niego.

- Jest lepszy sposób.

- Lepszy? - Zmrużył oczy - Lepszy dla kogo?

- Dla wszystkich - upierała się. - Dla restauracji, dla personelu, dla hotelu. Dla ciebie.

Wyciągnął ręce i znowu wziął ją w objęcia.

- Nie mów mi, co jest dla mnie lepsze. A co, do licha, robiliśmy tu dzisiaj?

Niebieskie iskry zapaliły się w jej oczach.

- Czy to, co powiedziałeś, ma sugerować, że uważasz, że spałam z tobą, żeby utrzymać pracę?

- Oczywiście, że nie. - Do diabła, sam nie wie, co mówi. Mocniej zacisnął ręce na jej ramionach. - Kiero, czy ty zawsze musisz uciekać, kiedy masz jakiś problem?

- Puść mnie. - Ogień w jej oczach zmienił się w lód. - Zaraz.

Przeklinając, puścił ją, patrząc, jak unosi brodę i odchodzi od niego.

- Nic o mnie nie wiesz - syknęła, potrząsając głową. - Nic.

- No oczywiście, a to jest sekret stulecia. - Nie chciał, żeby zabrzmiało to sarkastycznie, ale jego cierpliwość się wyczerpała.

Prychnąwszy, odwróciła się i poszła do sypialni.

- Do licha, Kiero! - wrzasnął za nią. - Gdzie zamierzasz iść?

- Wychodzę. - Rzuciła mu zimne spojrzenie przez ramię. - Nie martw się, pojedę windą dla gości, więc nikt mnie nie zobaczy.

- Czy powiedziałem, że się tym martwię? - wysapał, zaciskając zęby, kiedy znikła w sypialni.

Zaczął iść za nią, zaklął, stanął, przeczesał palcami włosy. Znowu zaklął.

Jak do tej pory żadna kobieta nie doprowadziła go do takiego stanu. Stracił kontrolę nad sobą. Podcięła mu nogi. To mu się nie podobało.

Cholernie dała mu się we znaki.

Nie będzie jej gonił. Jeśli chce odejść, to trudno, powiedział sobie. Jeśli chce być taka tajemnicza, to też trudno. Nie mógł jej zatrzymać wbrew jej woli, no może mógłby, ale w ten sposób nie chciał jej zatrzymywać. Chciał, żeby mu zaufała. Chciał, żeby była uczciwa w stosunku do niego. Ale ona nie miała takiego zamiaru. Kiedy więc wyszła z sypialni z podniesioną głową i wyprostowanymi ramionami, nie próbował jej zatrzymać.

Jeszcze długo po jej wyjściu czuł w ustach pomieszany smak czekolady i kobiety. Przeplukał go butelką szkockiej i przeklął dzień, w którym Kiera weszła do jego hotelu.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiera otworzyła szafę, wyjęła z niej parę dzinsów i wrzuciła je do walizki. Za nimi trzy podkoszulki, kilka staników i majtek. Jak burza przeszła z sypialni do łazienki, zebrała swoje przyrządy toaletowe i również cisnęła je do walizki.

Sam Prescott był najbardziej niemożliwym i trudnym mężczyzną, z jakim kiedykolwiek miała do czynienia. Fakt, że pomyślał, że się z nim przespała, żeby utrzymać pracę, doprowadził ją do furii. Od początku słyszała ostrzegawczy dzwonek, ale go zlekceważyła. Pozwoliła mięśniom, gładkiemu językowi i ładnej twarzy wziąć górę nad rozumem.

Zatrzymała się i popatrzyła w lustro, po czym westchnęła zdegustowana, ponieważ miała świadomość, że gdyby jej dano jeszcze jedną szansę, to postąpiłaby dokładnie tak samo.

W jednym uderzeniu serca.

Połowę ostatniej nocy spędziła na wymyślaniu sobie za to, że się przespała z Samem, a drugą na pragnieniu, by znowu się znaleźć w jego ramionach. To, że tak łatwo i z taką ochotą poszła z nim do łóżka, drażniło jej dumę.

Chwyciła szczotkę z toaletki. Czy nie powinna choć trochę pokazać, że się waha? - myślała rozdrażniona. Czy musiała się narzucać?

Odwróciła się od lustra i rzuciła szczotkę do torby. Kiedy znów spojrzała w lustro, nie zobaczyła w nim odbicia własnej twarzy, tylko Sama.

„Kiero, czy ty zawsze musisz uciekać, kiedy masz jakiś problem?” - przypomniała sobie jego słowa.

- Od niczego nie uciekam - warknęła do lustra i odwróciła się w stronę łóżka, na którym leżała otwarta walizka, krzyżąc, że jest kłamczucha.

No dobrze, więc może tym razem uciekam, ale spanie z Samem zaogniłoby już i tak dość skomplikowaną sytuację. Jeśli zostanę, może być jeszcze gorzej.

Jeśli zostanie, zakocha się.

Och, jaka jestem dziecinna, pomyślała. Usiadła na brzegu łóżka. Przecież już się zakochałam. I to bardzo.

Przekląła najpierw siebie, a później Sama. Nie chciała się zakochać. I nie w taki sposób, żeby czuć ból w piersiach i mieć słabe kolana. I jeszcze chcieć mieć z nim dziecko. Patrzyła, jak jej matka przeżywała podobny rodzaj miłości, która ją zniszczyła. Aż do spotkania Sama nie rozumiała takich uczuć, nie przypuszczała, że mężczyzna może mieć tak potężną władzę nad kobietą, że traci ona szacunek dla siebie samej, że traci swoją tożsamość. Ostatniej nocy, kiedy opuszczała jego mieszkanie, czuła jednocześnie obezwładniającą potrzebę powrotu do niego i dania mu wszystkiego, o co by ją poprosił.

Nie przyjechała tu, żeby się zakochać. Przyjechała, żeby poznać prawdę kryjącą się za kłamstwem. I chociaż była już tu jakiś czas, pytania dalej pozostały bez odpowiedzi. Nabawiła się tylko bólu serca. Jedna jej część chciała wrócić na ranczo Stone Ridge. Wiedziała, że znajdzie tam komfort, wiedziała, że Alaina ukoi jej ból, że Alexis podniesie ją na duchu i powie, że jest tylu przystojnych mężczyzn, więc dlaczego podnosi taką wrzawę z powodu tego jednego. Nawet Trey złagodnieje, gdy zobaczy, jak cierpi.

Myśli te uśmierzyły trochę ból, ale niestety na krótko, wiedziała bowiem, że nie może wrócić do domu. Nie teraz. I jeszcze nieprędko.

A więc Paryż, zdecydowała, chociaż nie czuła już początkowego radosnego podniecenia przed podróżą. Paryż mógłby jej dać szansę powrotu do normalności.

Podskoczyła na odgłos pukania do drzwi. Sam! Podbiegła do nich i otworzyła je.

Ale to nie był Sam, tylko Clair. Udało jej się nie pokazać po sobie rozczarowania.

- Cześć, Clair.

Clair ubrana była w granatowe spodnium i wyglądała znacznie lepiej niż ostatnio. Na twarzy miała wymalowane zdecydowanie, co zaniepokoiło nieco Kierę.

- Czy mogę wejść? - spytała Clair.

- Oczywiście. - Kiera odsunęła się na bok, zaskoczona ponurym brzmieniem głosu Clair.

- Czy stało się coś złego?

- Tak - potwierdziła Clair, wchodząc do środka. Spojrzała w kierunku sofy. - Czy mogę usiąść?

- Oczywiście. - Zaniepokojona Kiera zamknęła drzwi i poszła za nią do salonu. Coś niedobrego z dzieckiem, pomyślała najpierw i panika zacisnęła jej żołądek. Albo z Samem. Coś się stało Samowi!

Nie, to nie miało sensu. Nawet gdyby mu się coś stało, to Clair nie przyszłaby do niej. Nic przecież nie wiedziała o wczorajszym dniu. Nikt nie wiedział, że byli razem. W jego mieszkaniu. Intymnie.

A może wiedzieli?

Na tę myśl żołądek zacisnął jej się jeszcze bardziej. Przygryzła wargę i patrzyła, jak Clair siada na sofie, wyprostowana, jakby połknęła patyk.

- Słyszałam, że zwolniłaś się wczoraj z pracy.

Kiera patrzyła na nią zdumiona. To dlatego tu przyszła? Clair była właścicielką hotelu, a ona jedną z kelnerek rezygnującą z pracy, więc to wcale nie tłumaczyło osobistej wizyty Clair.

- Przykro mi. Normalnie złożyłabym wypowiedzenie dwa tygodnie wcześniej, ale w tych okolicznościach wydawało mi się, że będzie lepiej, jeśli odejdę od razu.

- W tych okolicznościach - powtórzyła Clair w zamyśleniu. - Czy mówisz o napadzie złości Phillipe'a, czy o twoich relacjach z Samem?

Kiera z wrażenia wstrzymała oddech. Sam powiedział jej o wszystkim? jak mógł to zrobić? - pomyślała ze złością.

- Czuję, o czym w tej chwili myślisz - zapewniła ją Clair, kiwając głową. - Możesz się uspokoić. Sam nie powiedział mi ani słowa o twoim odejściu, ani o niczym innym. On nie jest typem mężczyzny skorym do całowania czy mówienia.

Ulga przepłynęła przez ciało Kiery w parze z rumieńcem. -Ale...

- Nie jestem ślepa, Kiero - ciągnęła Clair i uśmiechnęła się delikatnie. - Widziałam, w jaki sposób patrzył na ciebie tego popołudnia w moim biurze. Odkąd go znam, nigdy nie widziałam, żeby tak patrzył na kobietę. Czy wiesz, że dzisiaj rano wręczył mi swoją rezygnację z pracy?

Kiera klapnęła na sofę obok Clair.

- Co zrobił?

- Uprzedziłam go, że nie mogę tego zaakceptować, chyba że zamordował jakiegoś gościa, ale i wtedy najpierw bym się zastanowiła, kogo zabił. Na czwartym piętrze mieszka jakiś prostak i cham, który doprowadza całą załogę hotelu do szału.

Dopiero po chwili Kiera się zorientowała, że Clair żartuje.

- Czy on... Sam - Kiera czuła pulsowanie w skroni - powiedział dlaczego?

- Tak się złożyło, że jego kontrakt właśnie wygasa i postanowił odejść - opowiadała Clair. - Później usłyszałam, że dzwoniłaś dziś rano i również zwolniłaś się z pracy, dlatego pomyślałam, że coś się dzieje. Nie zajęło mi to wiele czasu, żeby się dowiedzieć o wydarzeniu w kuchni, z Phillipe'em.

To się nie powinno zdarzyć, myślała Kiera z rozpaczą, pragnąc, żeby się obudzić i stwierdzić, że to tylko koszmarny sen. Skłóciła się z Phillipe'em, przespała ze swoim szefem, po czym rzuciła pracę, a Clair o wszystkim wiedziała. I jakby tego nie było dość, Sam również zrezygnował z pracy.

Kiera nie mogła sobie wyobrazić, co o niej myśli ta kobieta.

- Clair, bardzo mi przykro - wydusiła.

- Przestań. - Clair potrząsnęła głową. - Nie przyszedłam tu po przeprosiny. Zupełnie mnie nie obchodzi, co się wydarzyło między tobą a Samem. Dla mnie jest ważne, żeby mój hotel dobrze prosperował. Dochody z hotelu wzrosły o trzydzieści procent, odkąd Sam objął w nim stanowisko dyrektora, i dlatego nie chcę go stracić. Ale jeszcze ważniejsze dla mnie jest to... - dodała cichym głosem - że Sam jest również moim

przyjacielem. Dobrym przyjacielem. I przede wszystkim dlatego nie chcę go stracić.

- Przecież odrzuciłaś jego rezygnację. - Kiera nigdy by sobie nie darowała, gdyby z jej powodu Sam odszedł z Four Winds. - On zostanie, prawda?

- Mam taką nadzieję - westchnęła Clair i nakryła rękę Kiery swoją. - Ale nie tylko nie chcę, żeby Sam odszedł. Nie chcę również stracić ciebie. Jeśli się martwisz Phillipe'em to niepotrzebnie. On odchodzi za dwa tygodnie.

- Odchodzi? - Kiera z trudnością przełknęła ślinę. - Chyba nie dlatego, że ja...

- Nie, nie, nie. - Clair roześmiała się miękko. - Problemy z Phillipe'em zaczęły się od pierwszego dnia jego zatrudnienia. Przymykaliśmy oko, ponieważ miał referencje i sześciomiesięczny kontrakt. Planowaliśmy go potrzymać, dopóki nie wróci szef Bartollini, ale dowiedzieliśmy się, że on nie wraca. Zgodziliśmy się z Samem, że powiedzenie w tym momencie Phillipe'owi, że chcemy zmienić kucharza, nie byłoby najlepszym wyjściem.

- Chcecie zatrudnić nowego szefa kuchni? - Wiadomość ta poprawiła Kierze nastrój, ale zdała sobie sprawę, że Sam wiedział o tym wczoraj i nie zająknął się ani słowem!

- Chcę się pozbyć Phillipe'a, ale nie chcę, żeby odszedł, zanim nie znajdę nowego kucharza, bo musiałabym zamknąć restaurację. Pomiedzy konferencją Hodowców Bydła, która się odbędzie w następnym tygodniu, a konferencją Stowarzyszenia Tekszańskich Detalistów tydzień później

będziemy mieli wielki kłopot, jeden mały bar kawowy nie zaspokoi potrzeb tak wielu gości.

Kiera zdała sobie sprawę, że zamknięcie Adagio choćby na jeden dzień byłoby fatalne w skutkach.

- Powiedz mi, co mam zrobić, by cię przekonać, żebyś została w Adagio? - spytała Clair. - Chcesz więcej pieniędzy? Lepsze godziny pracy? Awans? Powiedz mi.

Wspaniałomyślność i uprzejmość Clair wzmogły tylko w Kierze poczucie winy. Powiedz jej, kim jesteś, podszeptywało sumienie. Dlaczego tu przyjechałaś. Jesteś jej winna prawdę. Powiedz to teraz... Ale nie mogła. Bała się, że straci zaufanie Clair.

- To mi pochwala - odezwała się. - Ale nie tylko opuszczam restaurację. Opuszczam również Wolf River.

- Wyjeżdżasz z Wolf River? - Na twarzy Clair pojawiło się rozczarowanie i zdumienie. - Z powodu Sama?

- To jest bardziej skomplikowane - wymigała się. Tak bardzo, że trudno by jej było to wyjaśnić. - Ale dziękuję ci i jest mi bardzo przykro, że nie mogę zostać.

Clair pokiwała głową i westchnęła.

- A miałam nadzieję, że tam będziesz.

- Gdzie?

- Że czwartego lipca przyjedziesz do mojego kuzyna Dillona na przyjęcie z grillem. Razem z Jacobem mamy wszystkim powiedzieć, że jestem w ciąży. - Oczy Clair zabłyśły. - Został tylko tydzień. Widzę, że jesteś zdecydowana, żeby wyjechać, ale proszę, zostań trochę dłużej i

przyjedź do Dillona. Chciałabym, żebyś poznała moją rodzinę i była tam, kiedy obwieszczę wszystkim dobrą nowinę.

- Chcesz, żebym poznała twoją rodzinę?

- Pokochasz ich - powiedziała Clair entuzjastycznie. -A ranczo Blackhawków jest po prostu fantastyczne.

Ranczo Blackhawków? Serce Kiera zaczęło bić szybciej. Cofnęła rękę, żeby Clair nie poczuła ich drżenia.

- Ale... ale, nie mogę...

Rozradowana Clair chwyciła torbę z sofy i przewiesiła ją przez ramię.

- Oczywiście, że możesz - zapewniła. - A teraz obiecaj mi, że przyjedziesz, a ja obiecuję, że nie będziesz się czuć winna z powodu rezygnacji z pracy.

Ranczo Blackhawków, pomyślała Kiera mgliście. Rodzina Blackhawków. Dillon Blackhawk. Poczwała, że drży. Nie mogła oddychać. Boże! Nie może tego zrobić.

Ale zdała sobie sprawę, że musi. To jej jedyna szansa, żeby się dowiedzieć, kim są ci ludzie. Dowiedzieć się, kim ona jest.

- Przyjedzie tam połowa miasta - powiedziała Clair. -Sam również tam będzie - dodała.

Kiera nie była pewna, czy to dla niej dobrze, czy źle, ale ucieszyła się, że zobaczy go jeszcze jeden raz i na samą myśl o tym serce zabiło jej mocniej.

- Przyjadę - powiedziała, modląc się, żeby to była słuszna decyzja.

Punkt rezerwacji i hol w Four Winds wypełniali hodowcy bydła, którzy przybyli na konferencję. Otwarcie zaplanowano na piątego lipca,

ale wielu uczestników przyjechało wcześniej, by wziąć udział w męskim spotkaniu, na którym ranczerzy rozmawiają o sprawach zawodowych i grają w karty.

Sam stał z boku i uważnie patrzył, czy każdy z gości obsługiwany jest z uśmiechem, czy stojący w kolejce dostają drinki i ciasteczka i czy oferuje się im masaże i zestaw zabiegów kosmetycznych w hotelowym spa. Jak w dobrze naoliwionej maszynie każdy z pracowników hotelu wykonywał swoją pracę gładko i efektywnie, dokładnie tak, jak był nauczony.

Sam odczuwał satysfakcję, że nawet przy tak dużym przedsięwzięciu jego system działa wspaniale.

Gorzej było z jego własnym życiem.

Irytowało go, że Kiera odeszła z pracy, że nawet nie pozwoliła mu wyjaśnić całej sprawy z Phillipe'em. Gdyby mu dała szansę, mógłby jej powiedzieć, że za dwa tygodnie Phillipe odchodzi. Ale ona po prostu rzuciła pracę, nie oglądając się za siebie.

Ostatniej nocy nie mógł spać. Czuł zapach jej szamponu na poduszce, widział ją leżącą w swoim łóżku, widział jej włosy falujące jak czarna rzeka, jej oczy pełne pożądania i słyszał wymawiane szeptem swoje imię.

Zdecydował, że da jej dzień lub dwa na uspokojenie się i przemyślenie spraw, zanim się z nią szczerze rozmówi. Przyznał nawet, że może lepiej, że odeszła z hotelu, bo i tak już zniszczył swoją reputację jako główny dyrektor. I chociaż Kiera się zwolniła, czuł, że on też nie ma wyboru, i dlatego wręczył Clair swoją rezygnację. Ale Clair zdecydowanie

ją odrzuciła i nalegała, żeby został przynajmniej do momentu, aż się odbędą te dwie konferencje i sprawa z Phillipe'em zostanie załatwiona.

- Przepraszam pana, gdzie mogę znaleźć dyrektora hotelu?

Sam spojrzał przez ramię i zobaczył Clair stojącą obok niego z niepokojem w oczach.

- Czy jest jakiś problem, proszę pani?

- Wielki problem. Jakiś facet biega po holu i patrzy tak, jakby chciał kogoś zamordować. Pomyślałam, że może byś go poprosił, żeby sobie stąd poszedł.

Sam przeleciał wzrokiem tłum gości.

- Jak ten facet wygląda? - spytał po chwili, unosząc brwi.

Przysunęła się do niego bliżej.

- Wygląda dokładnie tak jak ty.

- W porządku, w porządku - powiedział Sam z westchnieniem, rozluźnił napięte mięśnie i nawet się uśmiechnął.

- Nie strasz małych dzieci i słabych kobiet. Lepiej chodź ze mną na lunch.

- Powiniennem dopilnować rejestracji. - Spojrzał na tłum gości popijających wodę lub szampana i chrupiących czekoladowe ciasteczka.

- Wiesz dobrze, że poradzą sobie bez ciebie. - Wsunęła mu rękę pod ramię. - Jestem głodna. Zjesz ze mną lunch, a ja w zamian opowiem ci o swojej porannej wizycie u Kiery.

Zesztywniał i spojrzał na Clair.

- Co z Kierą?

- Tak myślałam, że w ten sposób przyciągnę twoją uwagę - parsknęła wielce z siebie zadowolona. - Chodź, jestem głodna. Jacob pojechał na

lotnisko po Evana i Marcy, a ja nie chcę jeść samotnie. Porozmawiamy przy lunchu.

- Jesteśmy na miejscu, panno Daniels.

Kiera zajęta obgryzaniem paznokci, co było jej dawnym nawykiem, którego się wyzbyła dwanaście lat temu, nie zauważyła nawet, że samochód się zatrzymał. Starła się opanować zdenerwowanie, ale niewiele to dało. Poczowała falę mdłości.

Była na ranczu Blackhawków.

- Czy dobrze się pani czuje? - spytał szofer, patrząc na nią w lusterku. Miał przyjazne oczy, gęste siwe wąsy i takie same brwi.

- Tak, dziękuję. - Kiera uśmiechnęła się słabo. Clair zadzwoniła do niej trzy minuty przed pojawieniem się samochodu i szofera i chociaż Kiera się upierała, że przyjedzie sama, Clair nie zgodziła się na to. Szofer, Martin, zabawiał ją opowieściami o mieszkańcach Wolf River. Między innymi o trzech chłopcach, którzy rzucili petardę do dziury, myśląc, że jest to nora susła, a w rzeczywistości był to otwór wentylacyjny z podziemnego pomieszczenia, w którym ich ojciec pędził bimber.

- Dziura w ziemi, jaka wtedy powstała, była wielkości traktora - opowiadał Martin. - Na szczęście dla chłopców ich ojca tam wtedy nie było.

Kierowca wręczył jej wizytówkę z numerem telefonu komórkowego.

- Do północy będę jeździł tam i z powrotem. Proszę do mnie zadzwonić, kiedy będzie chciała pani wrócić do domu.

A może by od razu wrócić? - pomyślała Kiera. Opanowała się jednak, podziękowała kierowcy, schowała wizytówkę, po czym wzięła głęboki oddech i wysiadła z limuzyny. Obok niej przechodziły grupy

ludzi, a samochody manewrowały, żeby wjechać na miejsca parkingowe. Dzieci biegały wokół dwóch szczekających kłębków futra. W powietrzu razem z zapachem pieczonego mięsa płynęła muzyka.

Nie przynależę do tego miejsca, powiedziała sobie. Powinnam od razu zadzwonić po Martina. I wtedy zobaczyła dom.

Dom był dwupiętrowy, zbudowany z czerwonej cegły z białymi wykończeniami. Miał dwa szeregi szerokich okien wykuszowych. Okna mansardowe migotały w łupkowym szarym dachu, a podwójne dębowe drzwi wejściowe ozdobione były czerwonymi, białymi i niebieskimi balonami. Za domem widać było całe akry niskich zielonych pagórków i potężne dęby.

Wraz z gromadą gości wpłynęła do środka. Wnętrze domu było jeszcze wspanialsze. Białe ściany, wysoki sufit, kryształowy żyrandol i schody z białego marmuru. Z pewnością nie widziała dotąd takiego domu. Zupełnie nie był podobny do tego, w jakim ona mieszkała.

Wnętrze mogło się wydawać zbyt surowe, gdyby nie kolorowe balony dekorujące schody. Kiera przeszła do korytarzyka biegnącego pod schodami. Zastanawiała się, jakie by było jej życie, gdyby się wychowywała tutaj zamiast w Stone Ridge. Czy myślałaby inaczej? Postępowała inaczej? Pragnęła innych rzeczy?

Jej uwagę przyciągnęły fotografie wiszące na ścianie. Rodzinne fotografie. Między nimi była również fotografia, którą widziała w biurze Clair, na której była ona i jej bracia. Ale jedna z nich poruszyła ją najbardziej. Przedstawiała mężczyznę obejmującego ramieniem ładną, rudowłosą kobietę. Ze wstrzymanym oddechem podeszła bliżej do

fotografii i zobaczyła charakterystyczne rysy Blackhawków. W głębi serca wiedziała, że jest to Dillon Blackhawk, syn Williama Blackhawka.

Dreszcz przebiegł jej po plecach. Szukała nerwowo zdjęcia jego ojca, ale nie znalazła żadnego. Jej matka czciła jak świętość obraz Williama Blackhawka, a tutaj nie było nic.

- Cześć.

Kiera podskoczyła na dźwięk męskiego głosu i odwróciła się gwałtownie. Sam.

Czarny kowbojski kapelusz, który miał na głowie, zaskoczył ją, ale pasował do niego, podobnie jak dżinsowa koszula podkreślająca szerokość jego ramion i spodnie -długość i siłę nóg.

- Przestraszyłeś mnie.

- Wiem. Przepraszam. Na przyszłość będę uważał. Napawała się jego widokiem i zapachem i cała jej złość na niego natychmiast z niej wyparowała. Nawet nie mogła sobie przypomnieć, dlaczego odeszła, dlaczego skróciła bezcenne minuty, gdy mogła być ciągle w jego ramionach.

- Ukrywasz się tutaj?

- Może trochę. Pomyślałam, że jeśli obejrzę zdjęcia, to rozpoznam kilka osób, choć nawet nie znam ich imion.

Sam przyglądał się przez moment fotografiom.

- Jedną z nich widziałas w gabinecie Clair, tę, na której jest z braćmi, Randem i Sethem. Jest tu chyba cała rodzina Blackhawków.

Nie cała, pomyślała Kiera.

- To duża rodzina - skomentowała głośno.

- I z każdym dniem staje się większa. A ponieważ znam wszystkich, mogę ci ich przedstawić. Wszyscy tu są.

Wszyscy tu są. Na tę myśl serce zabiło jej mocniej. Ale był tu również Sam i to dodawało jej odwagi.

- Myślę, że potrzebuję jeszcze chwilę czasu.

- Dobrze. - Sam oparł się o ścianę. - Ładne ubranie i buty - zauważył, patrząc na nią.

- Dzięki. - Wczoraj kupiła sobie brązowe kowbojskie buty. Spojrzała na błyszczące buty Sama. - Podobnie jak twoje.

Odepchnął się od ściany i zbliżył do niej.

- Noszę je na tego rodzaju przyjęcia. Nadają się do stepowania.

Uniosła brwi ze zdziwieniem.

- Szef tańczy?

- Z tobą. Tak. - Dotknął jej ramienia. - I nie jestem już twoim szefem.

Pamiętasz?

- Pamiętam. - Zadrżała pod jego dotknięciem. Pamiętała wszystko. -

Więc jesteś dobry we wszystkim? Mam na myśli tańce - dodała.

Wstrzymała oddech, kiedy przesunął palce do jej obojczyka.

- Czy to znaczy, że się zgadzasz?

Która kobieta by mu odmówiła? Na pewno nie ja.

- Może.

- Chcę, żebyś się zgodziła teraz. - Przesunął palce po jej ramieniu. -

Tęskniłem za tobą, Kiero. - ja też za tobą tęskniłam.

- Martwiłem się o ciebie i codziennie dzwoniłem do Mattie, żeby mieć pewność, że wszystko z tobą w porządku.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Dzwoniłeś do Mattie? Do Shangri-La?

- Myślałem, że nie będziesz chciała ze mną rozmawiać - tłumaczył się, ściskając jej rękę. - A Mattie jest zawsze chętna do rozmowy.

To prawda, pomyślała Kiera z rozbawieniem. Powinna być na niego zła, że nie do niej dzwonił, ale może później się powścięka. Nie dzisiaj. Dzisiaj chciała się cieszyć jego obecnością. Tańczyć z nim. Dzisiaj nie będzie się martwić o jutro.

I dzisiaj...

- Przepraszam.

Męski głos za plecami Sama spowodował, że cofnęła gwałtownie rękę. Kiedy popatrzyła w górę, odpłynęły od niej wszystkie radosne myśli. Za nimi stał Dillon Blackhawk. Uśmiechnął się niepewnie, gdy napotkał jej spojrzenie.

- Przepraszam, że przeszkadzam - powiedział Dillon i przeniósł spojrzenie na Sama - ale zostałem wysłany, żeby was odnaleźć.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdyby Sam nie trzymał Kiery za rękę, kiedy podszedł do nich Dillon, nie zauważyłby niczego dziwnego poza krótkim rozszerzeniem oczu i zwykłym wstrzymaniem oddechu. Ot, normalna reakcja każdego, kto zostanie zaskoczony.

Ale jeszcze przez sekundę trzymał jej dłoń, zanim mu ją wyrwała, i zdążył poczuć drzenie w momencie, gdy spojrzała w oczy Dillona. To była panika, pomyślał, i znak rozpoznania. To nie była normalna reakcja.

- I znalazłeś. - Sam odwrócił się do Dillona i podał mu rękę. - jak leci?

- Nie mogę narzekać. - Dillon znowu spojrzał na Kierę i dotknął brzegu kowbojskiego kapelusza. - Ty musisz być Kiera.

- Ja... - Przełknęła ślinę i po chwili wyciągnęła do niego rękę. - Tak. Miło mi cię poznać.

- Mnie również. Clair mówiła mi wiele miłych rzeczy o tobie. - Dillon ujął dłoń Kiery, po czym zmrużył oczy. - Czy my się nie spotkaliśmy wcześniej?

- Nie - zaprzeczyła, potrząsając głową i cofając rękę. - Nie sędzę.

- Pewnie masz rację. - Dillon spojrzał na Sama. - Lepiej nie spuszczać jej z oczu. Ja na szczęście jestem żonaty, ale jest tu wielu napalonych ranczerów, którzy będą ci chcieli ją porwać.

- Niech tylko spróbują - rzucił Sam z takim ogniem, że Kiera obląła się rumieńcem.

- Dziękuję za zaproszenie - zwróciła się do Dillona. - Clair mi mówiła, że twoje ranczo jest wspaniałe, ale i tak to, co zobaczyłam, przeszło wszelkie moje wyobrażenie.

- Dziękuję. Chciałbym ci je pokazać, ale jeśli nie dostarczę was obojga do Clair, to popadnę u niej w niełaskę. Ale Sam był tu wielokrotnie, więc jestem pewien, że godnie mnie zastąpi.

Sam skinął głową, przypominając sobie pewne miejsce za stodołą, gdzie przez kilka minut będzie mógł być z Kierą sam na sam.

- Mam nadzieję, że mi się to uda.

- Wspaniale. - Dillon wskazał gestem drogę. - Idziemy. Clair powiedziała jej, że na przyjęciu będzie pół miasta, ale według Kierę przyjechało całe miasto. Grupki ludzi zapełniały obszerne patio i wylewały się na trawnik wielkości boiska baseballowego, gdzie usadowiła się orkiestra obok parkietu do tańców i długich drewnianych stołów. Rozmowy i śmiechy tętniły nad tłumem, prawie zagłuszając muzykę.

- Patrzcie, Clair została osaczona przez Madge - zauważył Dillon, gdy wypatrzył ją wśród tłumu. - Podam wam drinki i pójdę ją ratować.

- Daj spokój, poradzimy sobie, ona potrzebuje cię bardziej niż my.

- Czy to nie jest ta kobieta z restauracji, w której jedliśmy lunch? - spytała Kiera, gdy Dillon odszedł. - Ta, co ma sześciu synów?

- Ta sama. A tam przy stole siedzi jej mąż, Pete, z trzema najmłodszymi chłopcami.

- A teraz nigdzie się nie ruszaj i nie rozmawiaj z żadnym mężczyzną, kiedy odejdę - polecił Sam.

- A jeśli ktoś podejdzie do mnie, żeby się przywitać? - drażniła się z nim. - Przecież nie mogę się zachować niegrzecznie.

- Maniery są przereklamowane. I niech każdy zobaczy... Objął ją nagle i pocałował w usta. Nie na tyle mocno i długo, żeby nazwać to skandalicznym zachowaniem, ale wystarczająco długo, żeby zaznaczyć, że ona należy do niego. Potem szybko odszedł.

Kiera popatrzyła na stoły zastawione wszelakim jadłem. Oprócz pieczystego były co najmniej cztery rodzaje sałatek, kilka gatunków chleba i różne ciasta i ciasteczka. Stała spokojnie, starając się oswoić z faktem, że jest tutaj, na ranczu Blackhawków, gdy nagle jej rozmyślania przerwał chłopiec, który w ferworze zabawy na nią wpadł.

- Przepraszam! - wrzasnął i pogonił za trzema innymi łobuziakami.

Kiera popatrzyła za dziećmi, przypominając sobie swoje zabawy z siostrami i z bratem. Zdała sobie sprawę, że tęskni za nimi. Tu, w Wolf River, przekonała się, jak ważna jest dla niej rodzina.

Odszukała wzrokiem Sama, który już do niej wracał, niosąc dwie butelki piwa. Ich oczy się spotkały i jej serce mocniej zabiło. Patrząc na niego, zdała sobie sprawę, że w tej chwili brakuje jej tylko rodziny.

Teraz, kiedy spotkała Sama i zakochała się w nim, potrzebowała jej jeszcze bardziej.

- Nathanielu Josephie, zaraz przeprosisz tę panią. Kiera odwróciła się i zobaczyła kobietę w czerwonej bluzce i džinsach. Mogłaby występować w reklamie kosmetyków skóry. Obok niej stał mały, ciemnowłosy chłopiec, który kilka minut temu wpadł na nią.

- Mamo, już przeprosiłem tę panią - wymamrotał.

- Naprawdę nie ma potrzeby... - zaczęła Kiera.

- Ależ jest. - Kobieta zacisnęła usta i spojrzała na syna. - Nathan?

- Przepraszam, że na panią wpadłem - powiedziało dziecko, podnosząc na nią oczy.

-I?

Chłopiec pomyślał chwilę. -I to się więcej nie powtórzy? Kobieta skinęła aprobowująco głową.

- A teraz się przedstaw.

- Nazywam się Nathan Blackhawk. Blackhawk? Kiera wzięła małą rękę chłopca.

- Jak się masz, Nathan? Ja się nazywam Kiera Daniels.

- Pani jest Kiera Daniels? - Kobieta się uśmiechnęła. -Jestem Julianna Blackhawk. Mój mąż, Lucas, jest kuzynem Clair. Wiele o pani słyszeliśmy.

Kiera spojrzała nerwowo w stronę Sama i zobaczyła, że zatrzymał się przy starszym małżeństwie ubranym w patriotyczne koszulki i kowbojskie buty.

- O mnie?

- Czy mogę już pójść? - spytał Nathan.

- Tylko więcej nie wpadaj na ludzi - przestrzegła go Julianna i westchnęła. - Dzieci z naszej rodziny z pewnością nie robią dobrego wrażenia przy pierwszym spotkaniu.

- To naprawdę był wypadek. - Kiera uśmiechnęła się, patrząc, jak chłopiec biegnie do innych dzieci i skacze jak małpka. - On jest uroczy.

- Nie powiedziałaabyś tego wczoraj, kiedy wraz z dwiema siostrami uznali, że futerko ich kota musi błyszczeć. -W oczach Julianny czał się śmiech.

Kiera również się roześmiała. Dzieci zawsze były dla niej tajemnicą. Nigdy nie miała czasu na założenie własnej rodziny. Pierwszy raz pomyślała o tym, gdy spotkała Sama. Czy ich dzieci byłyby podobne...

- Clair jest pod twoim wrażeniem - mówiła Julianna. Uważa, że taki pracownik jak ty jest rzadkością. Trafia się jeden na milion.

- Nigdy wcześniej nie pracowałam dla nikogo tak wspaniałego jak Clair. To niezwykle u właściciela dużego hotelu i restauracji, że zna imiona wszystkich pracowników i zaprasza ich na przyjęcia.

- Zgadzam się, że Clair jest wyjątkowa. Rand i Seth z pewnością są szczęśliwi, że osiedliła się tutaj, w Wolf River. To tak miło widzieć ich znowu razem. A ponieważ i Dillon wrócił, będzie komplet.

- Dlaczego oni wszyscy stąd wyjechali? - Kiera miała nadzieję, że jej pytanie zabrzmiało naturalnie, chociaż jej ręce drżały.

- To długa i skomplikowana historia.

Skomplikowana. Tego samego słowa użył Sam w gabinecie Clair. Coś w przeszłości musiało się wydarzyć w tej rodzinie i o tym się nie rozmawiało.

- Clair pracuje nad tym, żebyś tu została. Czy są na to jakieś szanse?

- Obawiam się, że nie. - Kiera potrząsnęła głową. - Ale było mi bardzo dobrze w Four Winds.

- Są oczywiste zalety. - Julianna uśmiechnęła się do Sama, który szczęśliwie przedarł się przez tłum tancerzy. - Cześć, Sam. Właśnie miałam mówić o tobie.

- Naprawdę? - Nachylił się i cmoknął Julianne w policzek, a Kierze wręczył piwo. - Chciałbym wiedzieć co.

- Znacznie zabawniej jest zgadywać. - Julianna objęła jednym ramieniem Sama, a drugim Kierę. - Chodźcie, dołączymy do innych. Chcę, żeby Kiera wszystkich poznała.

Serce Kiery przyspieszyło, gdy szli do stołu, przy którym zebrana była cała rodzina Blackhawków. Po kolei ścisnęła ich ręce. Randa i Seta, a potem Lucasa, męża Julianny. Stwierdziła, że było między nimi spore podobieństwo. Świadectwo siły i potęgi ich krwi.

Z Samem u boku poznawała ich żony i dzieci, a kiedy Clair i Dillon przyłączyli się do nich, wydawało się, że ich krąg jest kompletny. Krąg ludzi, do którego ona nie należała. Wiedziała o tym. Witali ją ciepło i przyjaźnie, ale nie było to niczym więcej niż grzecznością i wspaniałomyślnością. W tej chwili nie miało dla niej znaczenia, kim był William Blackhawk ani co zrobił. Czowała w swym sercu, że to są dobrzy ludzie. Ludzie, którym nie może zakłócić spokoju lub sprawić kłopotu.

Kiedy Sam położył rękę na jej ramieniu, spojrzała na niego i zobaczyła, że patrzy na nią z dziwnym wyrazem twarzy. Przez całe swoje życie starała się osiągnąć to, czego pragnęła. Zwykle dochodziła do tego ciężką pracą. I pierwszy raz zdała sobie sprawę, że tym razem nie może mieć tego, czego pragnie. A tej jednej rzeczy potrzebowała bardziej niż następnego oddechu.

Postanowiła, że musi wyjechać, nie mówiąc Samowi prawdy. Nie mówiąc całej prawdy. Powie mu tylko tyle, żeby zrozumiał jej decyzję.

- Oto melodia do tańca. Zatańczysz ze mną? - spytał. Uśmiechnęła się i położyła mu rękę na ramieniu.

- Ale tobie zostawię dyszenie w kurzu.

- Kochanie. - Przygarnął ją do siebie. - Będiesz błagała o litość po pierwszym okrążeniu.

- Mów trochę mniej - powiedziała i roześmiała się. Czuła skrzydła u ramion.

Nadążali za sobą podczas tańca i później, znacznie później, w łóżku, gdzie się wzajemnie błagali o litość.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Masz świetny hotel, Sammy, cholernie dobry hotel. Jest szybszy w rozwoju niż kot latający z pęcherzem.

Sam nie miał nic przeciwko klepaniu go po plecach przez Tyke'a Maddena, biorąc pod uwagę fakt, że był on przewodniczącym Stowarzyszenia Hodowców Bydła, którego członkowie zajmowali teraz cały hotel. I tylko w duchu skrzywił się na nazwanie go „Sammy”.

- Four Winds jest całkowicie do twojej dyspozycji, Tyke - powiedział. Był pewien, że jeśli Tyke wróci z konferencji szczęśliwy, wtedy wszyscy członkowie towarzystwa będą szczęśliwi, a dla Four Winds będzie to oznaczało jeszcze większy rozwój.

Sam z uśmiechem zwrócił się do pani Madden, platynowej blondynki, która trzydzieści lat temu była striptizerką i do tej pory była z tego dumna

- Czy zarezerwowałaś już masaże i zabiegi pielęgnacyjne twarzy, Amando?

- Kochany, za dwadzieścia minut jestem umówiona z Michaelem i to na dwie godziny. - Palenie papierosów przez wiele lat nadało jej głosowi gardłowe brzmienie.

Miała około pięćdziesiątki, ale mówiono, że utrzymuje nadal świetną sylwetkę dzięki rurze, którą zainstalowała w sypialni.

- Zadzwoń do gabinetu odnowy i upewnij się, czy Michael jest już wolny - zaofiarował się Sam.

- Do diabła. - Tyke roześmiał się głośno i uściskał żonę. - Niech będzie gotowy, w przeciwnym razie spytaj go, czy wykupił sobie polisę na życie.

Sam doszedł do wniosku, że lepiej tego nie komentować.

- Kochanie. - Amanda zmrużyła oczy. - Czy nie znamy przypadkiem tamtej dziewczyny?

Sam spojrzał w kierunku wskazanym przez Amandę i zobaczył wchodzącą do hotelu Kierę. Kiedy opuszczał jej pokój w motelu o trzeciej rano, przyrzekł jej, że o drugiej zjedzą razem lunch. Spojrzał na zegarek. Przyszła o czasie. Wielu kobietom pozwalał na siebie czekać, ale Kiera do nich nie należała.

- Złotko, wiesz, że nigdy nie patrzę na inne kobiety -zastrzegł się Tyke, chociaż każdy wiedział, że się za nimi ogląda.

- Nigdy nie zapominam twarzy ani nazwisk - chełpiła się Amanda. - Przysięgam, że widziałam już tę dziewczynę, chociaż było to dawno temu.

Czy to możliwe? Sam patrzył na Kierę, gdy przechodząc, uśmiechnęła się do niego, i znowu spojrzał na Amandę, która stuknęła się w brodę.

- A... b... c... - przerwała i zmrużyła oczy, myśląc intensywnie. - Nie, nie c, tylko k. Karen... Kate... Kristen...

Sam zeszywniał.

- Kiera?

- Ależ tak. A jej nazwisko to...

- Daniels - podsunął jej Sam.

Amanda patrzyła na Kierę, kiedy ta szła w stronę Adagio.

- Nie, nie sędzę - powiedziała i spojrzała na zegarek. -

O Boże, w końcu się spóźnię do Mike'a. - Chodź, kochanie, odprowadzisz mnie.

Do diabła! Sam patrzył bezradnie na odchodzącą parę. Nie mógł zatrzymać Amandy. Nie mógł prosić, żeby sobie przypomniała.

Później to zrobię, zdecydował i poszedł w stronę restauracji. Łatwo mu będzie zaprosić Tyke'a i Amandę na drinka i pomóc jej w odświeżeniu pamięci.

Kiera prawdopodobnie nie byłaby z tego zadowolona, ale po spędzeniu z nią popołudnia na przyjęciu, a następnie nocy, wiedział, że nie może jej pozwolić odejść.

Nigdy.

Ta myśl wstrząsnęła nim. Nigdy nie czuł czegoś takiego w stosunku do żadnej innej kobiety. Nigdy nie rozważał... Boże, bał się nawet w myślach to powiedzieć.

- Sammy...

Odwrócił się, słysząc za sobą głos Amandy.

- Kochanie - triumfowała. - Właśnie sobie przypomniałam jej nazwisko.

Kiera popijała wodę z lodem. Czuła się trochę dziwnie, siedząc w Adagio przy zarezerwowanym stoliku.

Hostessa, jej koleżanka o imieniu Ginger, uściśnęła ją tylko, prowadząc do stolika, ponieważ restauracja pękała w szwach i nie było czasu na jakąkolwiek rozmowę.

Kiera dziwiła się, że po tak krótkim okresie pracy w Adagio czuła się tu jak w domu. Zapach rozmarynu i chleba oliwkowego, świeżość białych serwetek i ciche dźwięki klasycznej muzyki były jej bardzo bliskie. A

jeszcze bardziej widok kelnerów balansujących z tacami wokół stolików. Czuła się komfortowo. Jakby tu pracowała całe życie.

Spojrzała w stronę wejścia, czy nie widać Sama. Łatwo było go zauważyć, ponieważ był wyższy od większości mężczyzn i niepokojąco przystojny, a ponadto rozwinęła już swój wewnętrzny radar, którym wychwytywała jego bliskość. Im był bliżej, tym radar mocniej brzęczał.

Ale teraz nie słyszała żadnego sygnału. Chyba był bardzo zajęty. To był pierwszy dzień konferencji i miał pewnie sto różnych małych problemów. Ale przyjdzie tutaj. Była tego pewna. Jednak gdy mijały kolejne minuty, jej żołądek zaciskał się coraz bardziej.

Nadchodził czas prawdy.

Cały rano spędziła, dobierając odpowiednie słowa do swojej przemowy. Powinna mu powiedzieć, dlaczego tu przyjechała i dlaczego nie może tu zostać. Ale nie mogła mu wyznać, kim jest. Wiedziała, że będzie na nią naciskał i z tego względu zdecydowała się na rozmowę podczas lunchu. Miała nadzieję, że tu nie będzie mógł na nią krzyknąć ani nawet pokazywać po sobie irytacji. Zbyt wielu gości hotelowych mogłoby to zauważyć, nie wspominając pracowników.

- Kiera?

Podskoczyła, wyrwana z zamyślenia. Przy stoliku stała Ginger. Miała zmarszczone czoło i rzucała nerwowe spojrzenia w kierunku kuchni.

- Co się stało? - Kiera dotknęła jej ramienia i stwierdziła, że dziewczyna drży.

- Phillipe - wydusiła. - Szaleje znacznie bardziej niż zwykle.

- Ginger, nie pracuję już tutaj.

- Wiem. Ale tylko ty możesz mu się postawić i miałam nadzieję, że ci się uda coś z nim zrobić, póki nie przyjdzie Sam.

- A gdzie jest Christine? - Kiera rozejrzała się po restauracji, szukając kierowniczkę sali.

- W tym właśnie problem - wyjaśniła Ginger drżącym głosem. - Osaczył ją w kuchni i krzyczy na nią. Chodzi o wymówienie z pracy.

Och, Boże, Kiera jęknęła w duchu. Dowiedział się, że będzie wylany i wyładowuje się na kierowniczkę. Kobiecie w ciąży.

Kiera rzuciła serwetkę na stół i szybkim krokiem poszła przez salę w stronę kuchni. Dlaczego akurat dzisiaj? Ale kiedy weszła do kuchni, wszystkie myśli o Samie i ich lunchu uleciały jej z głowy. Christine z bladą twarzą i rozszerzonymi oczami stała wciśnięta między blat kuchenny i zlew, a Phillipe jej wymyślał. Tyler i dwóch innych kelnerów oraz Robert stali z szeroko otwartymi oczami, zbyt oszołomieni, żeby się ruszyć.

Łajdak!

- Ta restauracja będzie niczym beze mnie. Pozwę wszystkich do sądu, każdego po kolei, a przede wszystkim ciebie, wszyscy jesteście bon pour rien, niekompetentni...

- Odejdź od niej natychmiast, imbécile.

Szef kuchni odwrócił się błyskawicznie i zastygł w bezruchu, zobaczywszy, kto się ośmielił nazwać go głupim pawianem i to po francusku!

- Ty! - Wybałuszył oczy i odsunął się od Christine.

- Que faites-vous ici? A kim ty jesteś, żeby mi mówić, co mam robić?

- Jesteś tchórzem i tyranem. - Kiera podburzała go, a on dzięki temu odsuwał się coraz bardziej od Christine.

- Hańbisz swój zawód i siebie.

- Nie mów do szefa Phillipe'a w ten sposób! - Twarz mu poczerwieniała i zaczął się zbliżać do Kiery z groźną miną.

- Ty idiot sans valeur, nic niewarta idiotko. Wyjdź natychmiast z mojej kuchni.

- Zabawne - powiedziała Kiera znudzonym głosem. - Słyszałam, że to już nie jest twoja kuchnia.

Kiedy oczy Phillipe'a wyszły prawie z orbit, Christine zrobiła krok do przodu.

- Kiero, nie...

- Wyjdź stąd, Christine - nalegała spokojnie Kiera, nie spuszczać oczu z szefa kuchni. - Natychmiast.

Christine przeniosła spojrzenie z Phillipe'a na Kierę. - Ale...

- Natychmiast - powtórzyła Kiera i Christine szybko wycofała się z kuchni.

- Miałaś śmiałość przyjść tutaj i odzywać się do mnie tak impertynencko - zasyczał Phillipe, zbliżając się do Kiery z zaciśniętymi pięściami. - Kim ty jesteś?

Kiera sięgnęła po żeliwną patelnię, stojącą na blacie kuchennym.

- Jestem tą, która umieści to na twoim tłustym łbie, jeśli zrobisz jeszcze jeden krok w moim kierunku.

Phillipe zawahał się, następnie wydał dźwięk, jakby się dusił, i zaatakował ją jak rozwścieczony byk. Adrenalina popłynęła, Kiera uniosła do walki śmiercionośną patelnię.

I koniec. Nie była pewna, co się potem stało. Wszystko potoczyło się w błyskawicznym tempie. Zobaczyła nagle szerokie ramiona Sama i Phillipe'a rozciągniętego na podłodze.

Sam uderzył Phillipe'a!

- Dzięki - wymruczała - ale ja naprawdę nie...

Sam odwrócił się i chwycił ją za ramiona. Złość gorzała w jego oczach i poruszała nozdrzami.

- Co ty miałaś zamiar zrobić?

- On osaczył Christine w kącie. - Ciągle trzymała w ręku niebezpieczną patelnię. - A ona jest w siódmym miesiącu ciąży! Co powinnam zrobić?

Zacisnął boleśnie palce na jej ramionach, zaklął, puścił ją i odwrócił się plecami do Phillipe'a, który ciągle leżał na podłodze z krwawiącym nosem i groził pozwaniem do sądu.

- Zamknij się albo dołożę ci jeszcze bardziej - postraszył go Sam. Wściekłość rozgrzana do białości płynęła przez jego żyły. Spojrzał na Phillipe'a, prosząc Boga, żeby mężczyzna odezwał się jeszcze, dając mu sposobność do uderzenia go po raz drugi. Ale poza kwileniem po francusku szef leżał cicho.

Sam spiorunował wzrokiem kelnerów i zastępcę szefa kuchni, który stał przy kuchence.

- Co tu się, do diabła, stało? Robert dał krok do przodu.

- Zaczął coś gadać o dzwonieniu do prawnika i że jeśli. ma podpisaną umowę, to nikt nie może go wyrzucić, a kiedy Christine weszła do kuchni, zaczął na nią wrzeszczeć.

Sam chwycił Phillipe'a za kark i postawił go na nogach, powstrzymując chęć dołożenia mu jeszcze raz pięścią.

- Jak się dowiedziałeś, że będziesz zwolniony z pracy?

- Dziś po południu zobaczyłem na biurku Clair swoje wypowiedzenie - wyjęczał.

- Dziś po południu Clair nie było w biurze. - Sam zacisnął pięści. - I jestem pewien, że nigdy w życiu nie zostawiłaby na biurku takiego dokumentu.

Wypełnione bólem oczy Phillipe'a rozszerzyły się, gdy zobaczył pięść Sama zbliżającą się do jego nosa.

- Szukałem pióra w szufladzie, to wszystko - powiedział szybko. - I przypadkiem zobaczyłem teczkę ze swoim nazwiskiem.

- Jesteś tak samo złym kłamcą jak i złym kucharzem - stwierdził Sam, chcąc mu zadać gorszy ból. - Nie dostaniesz pracy nawet w stoisku z hot dogami.

- Jestem szefem Phillipe! - zawołał z oburzeniem. - Gotowałem dla członków rodziny królewskiej i otrzymywałem honory za swoje kulinarne umiejętności. Praca w tej kuchni, z twoim niekompetentnym zespołem, była poniżej mojej godności. Zostanę w tym nędznym hotelu, dopóki moi prawnicy wszystkiego nie załatwią. Ja...

Kiedy Sam zrobił krok w jego kierunku, szef cofnął się i na wszelki wypadek osłonił nos rękami.

- Powiedz to sędziemu - rzekł Sam. - Może, jeśli będzie miły, pozwoli ci przyrządzać posiłki dla twoich towarzyszy z celi. A teraz chodź na miłą pogawędkę z szeryfem. Czeka na nas.

Spojrzał na Kierę.

- Porozmawiamy, kiedy załatwię tę sprawę - powiedział dobitnie, widząc, jak jej oczy zwięziły się z irytacji. - Ani słowa teraz, Kiero. Zostań tutaj, dopóki nie wrócę.

Chciała argumentować, widział ogień w jej oczach i charakterystyczne uniesienie brody. Westchnął z ulgą, gdy w końcu skinęła głową. Przynajmniej o jeden problem mniej. Rozejrzał się po kuchni, w której stał cały zespół pracowników.

- Będziemy musieli wykreślić gorące dania z oferty i w zamian proponować sałatki i sandwicze.

Usłyszał dezaprobatę i jęki, ale je zignorował, eskortując protestującego Phillipe'a przez kuchnię do tylnego wyjścia, gdzie czekał samochód policyjny. Przekazał rozżłoszczonego szefa kuchni Rafe'owi Duncanowi, szeryfowi Wolf River.

- Możesz zacząć od zarzutu napaści na dwie osoby. Pierwsza poszkodowana to Christine Desmond.

Twarz szeryfa stężała.

- Czy z nią wszystko w porządku?

- Jest przestraszona. Clair się nią opiekuje. Szeryf wyciągnął kajdanki zza paska.

- Mam siostrę, która się nazywa Christine Desmond. Brunetka, w ciąży, jest kierowniczką restauracji. Czy to może ta sama kobieta? - spytał.

Phillipe jęknął, znając odpowiedź.

- Mam swoje racje... - zaczął

- Wkrótce się przekonamy o twoich racjach. - Szeryf zatrzasnął kajdanki na rękach Phillipe'a.

- Mówiłeś o dwóch napadniętych osobach - zwrócił się do Sama.

- Później przyjdę do ciebie z drugą ofiarą.

- Będę czekał - obiecał szeryf, wsadzając szefa kuchni na tylne siedzenie samochodu.

W powrotnej drodze do kuchni Sam kłął wściekle na wszystko po kolei. Hotel miał zapewniony catering i mieli dostateczną liczbę personelu, ale cały tydzień bez szefa kuchni może zniechęcić gości oczekujących na dobre jedzenie. Do diabła!

I jakby jeszcze tego było mało, niespełna dziesięć minut temu dowiedział się o Kierze. Kim naprawdę była i po co przyjechała do Wolf River.

Jego umysł wciąż pracował. Chciał ją zabrać na górę do swojego biura i wyjaśnić ten cały galimatias.

Przed wejściem do kuchni stanął, mając wielką ochotę otworzyć drzwi kopniakiem, ale udało mu się, choć z trudem, opanować wściekłość. Przeczesał palcami włosy, obciągnął marynarkę i wolno otworzył drzwi. Od razu zauważył, że Kiera nie było w tym miejscu, gdzie ją zostawił. Zacisnął ze złości zęby i w tym momencie ją zobaczył. Stała przy grillu w białym fartuchu i z włosami upiętymi na czubku głowy. Gotowała.

- Łosoś dwa razy - krzyknęła, posypując rybę ziołami jedną ręką i wrzucając do gotującej się wody makaron drugą ręką.

- Potrzebuję talerzy - krzyknęła po chwili przez ramię do jednego z pomocników kelnera. - Tyler, jakie jest twoje zamówienie?

- Dla mnie picatta - odkrzyknął kelner. - A stół piętnasty zamawia spaghetti marinara.

- Robercie, zabierz to - krzyknęła do zastępcy kierownika sali. - Pilnuj bazylii i dodaj odrobinę czerwonego wina. Natychmiast potrzebuję tych talerzy!

Pomocnik kelnera pobiegł z talerzami.

- Zamówienie numer sześć. - Kiera zsunęła na talerz łososia i pokropiła go sosem.

Sam patrzył z niedowierzaniem. Wiele razy był w kuchni, ale nigdy nie widział tak rytmicznej i tak dobrze zorganizowanej pracy. Kiera jak choreograf tańca prowadziła cały zespół.

- Ricco, pokrój mi więcej pomidorów, pronto, pronto. Robercie, jeśli dodasz trochę śmietany do sosu, to ta ładna dziewczyna przy szóstym stoliku zakocha się w tobie. -Robert się roześmiał i odwrócił zaczerwienioną twarz.

Sam uniósł brwi, ale stał spokojnie, przyglądając się, jak Kiera wykonuje sześć czynności naraz, a jednocześnie panuje nad wszystkim.

Musiała już wcześniej to robić.

W zasadzie od samego początku były tego oznaki, pomyślał, jej pytania podczas zwiedzania hotelu, jej obserwacje dotyczące pracy Phillipe'a. A gdy był u niej w motelu, widział, jak sprawnie szło jej gotowanie, a później w jego mieszkaniu z niczego zrobiła suflet. Powiedziała mu również, że lubi gotować.

Wyszedł cicho z kuchni, zanim go zobaczyła. Przekonał się, że kuchnia jest pod kontrolą i na razie pozwolił jej pracować.

Odwrócił się i poszedł do biura Clair.

- Kiero, to było niesamowite. - Robert wyszedł za nią z kuchni, trzymając w rękach dwie lampki czerwonego wina. - Byłaś niesamowita.

- Dziękuję, partnerze. - Kiera usiadła przy stoliku, gdzie bez mała osiem godzin temu czekała na Sama.

Wzięła wino od Roberta i stuknęli się kieliszkami. Restauracja była prawie pusta, tylko kilka osób siedziało jeszcze przy deserze i drinkach. Dziesięć minut temu kuchnia została oficjalnie zamknięta na noc. Kiera była bardzo zmęczona. Miała obolałe ramiona i nogi, a spodnie poplamione sosem.

A mimo to nie mogła sobie przypomnieć, kiedy była bardziej szczęśliwa.

- Miałaś rację, zmniejszając ilość tymianku na korzyść kminku dodawanych do domowego kurczaka - zauważył Robert. - Chciałbym, żebyś mi pokazała, jak trzeba przyrządzać niektóre potrawy i dodatki.

Kiedy Robert dalej wymieniał z entuzjazmem potrawy, Kiera tylko się uśmiechała. Robert był bardzo tłumszony przez Phillipe'a, a widać było, że kocha gotowanie. Patrzyła z radością na pasję malującą się w jego oczach i radosne podniecenie w głosie.

- Będiesz wspaniałym szefem kuchni, Robercie - powiedziała, podnosząc do góry lampkę wina. - Nie pozwól nikomu mówić, że może być inaczej.

Robert spuścił wzrok i wpatrzył się w swoje wino.

- Chciałem... przeprosić cię za moje dzisiejsze zachowanie, kiedy Phillipe napadł na Christine, a później na ciebie, a ja stałem jak zamurowany.

- Nawet o tym nie myśl. - Siegnęła przez stół i położyła swoją rękę na rękę Roberta. - Zapewniam cię, że miałam do czynienia z większymi twardzielami niż Phillipe Girard.

- Powiem ci, że nikt z personelu nie wiedział, co o tobie myśleć. Wiele rzeczy mówiono, ale po dzisiejszym dniu... no, czy możesz sobie wyobrazić?

- Z pewnością mogę. - Ale nie dbała o to. Miała poważniejsze problemy do rozwiązania niż to, co o niej myśli załoga Adagia.

Sam na nią czekał.

Tyler przekazał jej tę wiadomość dziesięć minut temu.

Była to krótka notka. „Spotkaj się ze mną w moim biurze”. Nawet nie dodał słowa „proszę”.

Widziała go, kiedy wrócił do kuchni po odprowadzeniu Phillipe'a. Była zdumiona, że nie odezwał się do niej ani słowem. Obawiała się, że zamknie restaurację, ale nie zrobił tego. Patrzył na nią, a następnie wyszedł i pozwolił jej pracować.

Zaufał jej. Ale fakt, że obciążał ją winą już po raz drugi, był ciężki do zniesienia.

- Muszę już iść - zwróciła się do Roberta. Cofnęła swoją rękę i wstała. - I pamiętaj, co ci powiedziałam.

Wyszła z Adagia. Nie miała siły się odwrócić i spojrzeć za siebie, wiedziała bowiem, że jest tu ostatni raz. Ominęła tłum rubasznych hodowców bydła, wsiadła do służbowej windy i pojechała na szóste piętro. Hol był pusty i cichy. Podeszła do biura Sama i otworzyła zewnętrzne drzwi. W przedpokoju było ciemno, ale przez uchylone drzwi wewnętrzne padało światło. Pchnęła je i weszła do środka. Sam stał przy oknie i wpatrywał się w ciemność.

- Sam.

Odwrócił się i zaczął iść w jej kierunku.

- Proszę, zostań tam, gdzie jesteś - poprosiła. - Nigdy nie przebrnę przez to, jeśli mi nie pomożesz. - Musiała powiedzieć wszystko od razu. Patrzyła mu w oczy i nawet nie próbowała odwrócić wzroku. - Wiesz, że nie byłam szczerą w stosunku do ciebie, że zataiłam przed tobą pewne rzeczy.

- Kiero...

- Sam, proszę... - Uniosła do góry rękę i przerwała mu. - Pozwól mi powiedzieć.

Sam zacisnął zęby.

- Nie uciekłam od jakiegoś brutala, w co pozwoliłam ci wierzyć - zaczęła. - Powiedziałam ci prawdę o podbitym oku. Faktycznie spadłam z konia, co jest niesłychane, ponieważ wychowałam się na ranchu, we wschodnim Teksasie. Mam dwie starsze siostry bliźniaczki i brata, który jest apodyktyczny i nadopiekuńczy i...

Kiedy Sam próbował znów coś powiedzieć, potrząsnęła głową.

- I mimo faktu, że oni wszyscy, wraz z moją własną matką, oszukiwali mnie przez całe życie, o czym się dowiedziałam niedawno, to bardzo ich wszystkich kocham.

Wyrzucenie tego z siebie dobrze jej zrobiło. Była bardzo zła, najbardziej na Treya, a w tej chwili nie chciała już być dłużej zła. Była bardzo zmęczona i znużona tymi wszystkimi kłamstwami.

- Chodziłam do szkoły gastronomicznej w Nowym Jorku. Poszłam tam zaraz po liceum - mówiła dalej. - Po jej skończeniu podróżowałam i pracowałam w różnych miejscach, a później znów wróciłam do Nowego Jorku. Przez ostatnie dwa lata pracowałam jako szef kuchni w popularnej restauracji. - Już prawie wymieniła jej nazwę, ale powstrzymała się w

ostatnim momencie. Nawet teraz były rzeczy, których nie mogła mu powiedzieć. - Cztery miesiące temu, ni z tego, ni z owego, złożyłam ofertę na pomocnika szefa kuchni w znanej na całym świecie restauracji w Paryżu. Ku mojemu zdziwieniu odpowiedzieli pozytywnie na moją ofertę. Była to niesamowita okazja, więc postanowiłam ją wykorzystać. Zwolniłam się z pracy i spędziłam dwa tygodnie na ranczu z moją rodziną, a potem zaplanowałam trzy tygodnie wakacji w Paryżu przed rozpoczęciem nowej pracy.

Przycisnęła palce do czoła, pocierając bolące miejsca, i mówiła dalej:

- Noc przed wyjazdem podsłuchałam sprzeczkę brata z jedną z moich sióstr. Myśleli, że jestem już w łóżku, ale ja zesłam na dół, bo nie mogłam zasnąć. Usłyszałam, że wymienili moje imię, i zatrzymałam się.

Teraz wydawało jej się, że to wszystko się działo ze sto lat temu, ale ciągle brzmiały jej w uszach cicho wypowiedane przez Alainę i Treya słowa:

„- Musimy jej powiedzieć prawdę, Trey. Zbyt długo z tym czekałeś. Jeśli ona się sama o tym dowie...

- Nie dowie się. Pozwólmy się jej cieszyć Paryżem. Powiemy jej za kilka miesięcy.

- Powtarzasz to samo od czterech lat. Do licha, ona nie jest już dzieckiem. Ma prawo znać prawdę. Czy przestaniesz wreszcie być tak uparty i powiesz jej to?".

- Weszłam wtedy do kuchni i stanęłam przed nimi. Brat nie chciał mi niczego powiedzieć, ale zrobiła to moja siostra. - Kiera do tej pory widziała przed sobą niespokojne oczy Alainy i słyszała ból w jej głosie. - Powiedziała mi, że mój ojciec nigdy nie poślubił mojej matki. Że porzucił

nas, gdy miałam trzy lata. Przez wszystkie te lata myślałam, że on nie żyje, a on mieszkał tutaj, w Wolf River. Poślubił inną kobietę i założył rodzinę.

- Kiero, proszę. - Usta Sama zacisnęły się. - Nie potrzebujesz mi tego mówić.

- Ale mówię. Czy nie widzisz? Ja też kłamałam. Podobnie jak moja matka, jak moje siostry i jak mój brat. Nie chcę już więcej kłamać. Nie chcę ciebie okłamywać, Sam. Spotkanie z tobą było dla mnie najwspanialszą rzeczą, jaka mi się w życiu zdarzyła.

Postąpiła krok w jego kierunku.

- Będąc z tobą...

- Kiero, zatrzymaj się...

- Kochając się z tobą - wyszeptała.

- Boże! Kiero, zatrzymaj się!

Ale się nie zatrzymała, chociaż wyraz jego twarzy zamącił jej w głowie. Kątem oka dostrzegła jakiś ruch w ciemnej części pokoju.

Wstrzymała oddech i stanęła.

Och, Boże!

Spojrzała przerażona, gdy jej brat wynurzył się z cienia.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wzburzenie błyszczało w czarnych oczach Treya Blackhawka i Sam wiedział, że jest skierowane nie w Kierę, tylko w niego. Nie miał co do tego wątpliwości.

- Trey - głos Kierę był prawie niesłyszalny. - Jak ty... dlaczego ty...

- To ja zadzwoniłem do niego dziś po południu. - Sam zrobił krok w ich kierunku. - Tuż przed awanturą z Phillipem w kuchni.

Kiera zmarszczyła brwi, potrząsnęła głową i patrzyła po kolei to na Sama, to znowu na Treya.

- Nie... nie rozumiem.

- Żona jednego z gości Four Winds zobaczyła cię dzisiaj, jak wchodziłaś do hotelu, i cię rozpoznała. Spotkałyście się kilka lat temu, kiedy wraz z mężem kupowali u was parę roczniaków.

- Amanda i Tyke Maddenowie - przypomniał Trey. - Przyjechałaś wtedy ze szkoły. Jestem pewien, że ich pamiętasz. Słodki Niedźwiadek i Słodki Robaczek.

- Och, tak, teraz sobie przypominam. - Kiera spojrzała na Sama. - Chwileczkę, czy powiedziałaś, że zadzwoniłeś do mojego brata?

- Uważałem, że powinien wiedzieć, gdzie jesteś.

- Ty uważałeś. - Oparła ręce na biodrach i zaczęła krążyć wokół niego. - Kto cię upoważnił do mieszania się w moje rodzinne sprawy? Uważasz, że masz takie prawo dlatego, że spaliśmy ze sobą...

Z ust Treya wydobył się głuchy pomruk i w tym samym momencie jego pięść wylądowała na szczęce Sama. Gdyby Sam się nie spodziewał tego ciosu, wylądowałby na podłodze.

Kiera pisnęła i skoczyła między mężczyzn, ale Sam ją odsunął, na wypadek gdyby „dyskusja” między nim a jej bratem przybrała na sile. Do diabła! Nie chciał walki z mężczyzną, który bronił honoru swej siostry.

- Daruję ci ten jeden raz, Blackhawk. - Ależ ten człowiek ma silny cios, pomyślał. - Będę jednak musiał wziąć zapłatę.

- Proszę bardzo. - Trey podszedł do Sama, nie spuszczać z niego wzroku. - Jaki mężczyzna wykorzystuje wrażliwą kobietę?

- Treyu Blackhawk! - krzyknęła Kiera, wdzierając się między mężczyzn stojących nos w nos. - To nie twoja sprawa. Jestem dorosła. Przestań natychmiast.

Powoli mięśnie Treya się rozluźniły i cofnął się o krok, a następnie odwrócił do Kier.

- O czym myślałaś, przyjeżdżając do Wolf River? Co miałaś zamiar osiągnąć?

- Nie chciałaś ze mną rozmawiać, a Alaina niewiele mi powiedziała. Uważała, że powinnam poczekać. Na co miałam czekać? - Wyrzuciła ręce do przodu. - Jakiś duszek prawdy miał się pojawić w mojej sypialni i zostawić pod poduszką odpowiedzi na moje pytania? Tak, chciałam wiedzieć, kim był William Blackhawk, chciałam zobaczyć, gdzie mieszkał. Chciałam zrozumieć, dlaczego zniszczył naszą matkę i dlaczego zostawił nas wszystkich, swoje własne dzieci.

Sam pragnął ją przytulić, gdy zobaczył łzy lśniące w jej oczach i usłyszał rozpacz i ból w jej głosie. Ale nie mógł.. Nie chciał wchodzić między nią a jej brata. Kiera wyciągnęła rękę i chwyciła Treya za ramię.

- Dlaczego, Trey? Dlaczego nie powiedziałeś mi prawdy o ojcu? Całej prawdy. Co jeszcze przede mną ukrywasz?

- William Blackhawk był łajdakiem. - Usta Treya wykrzywiły się. -
To wszystko, co powinnaś wiedzieć.

- Nie, to nie jest wszystko - powiedziała ze szlochem. - Mam prawo
wiedzieć. Powiedz mi, do licha.

- Ja ci powiem.

Sam odwrócił głowę i zobaczył Clair stojącą w drzwiach.

Clair weszła do pokoju. Jej oczy, odległe i zimne, błyszczały w
niewyraźnym świetle biura Sama. Ręce Kiery zsunęły się z ramion Treya,
a kolana zadrżały.

- Clair, tak mi przykro. Nigdy nie chciałam, żebyś się dowiedziała o
mnie i o moim ojcu.

Clair podeszła do Kiery.

- Sam, czy mógłbyś zapalić światło?

Kiedy zrobiło się jasno, Clair długo badała twarz Kiery, jakby jej
nigdy wcześniej nie widziała.

- Zawsze było coś w twojej twarzy, czego nie mogłam uchwycić -
powiedziała cicho. - Związek, którego nie mogłam zrozumieć. Jest on
subtelny, ale teraz go dostrzegam. Kształt twoich oczu. - Przeniosła
spojrzenie na Treya. -A ty mógłbyś być bliźniaczym bratem Randa, tak
jesteś do niego podobny. Masz na imię Trey, chyba tak Kiera się do ciebie
zwracała?

Trey skinął głową, ale nie podał ręki.

- Znałaś mojego ojca? - spytała Kiera, ignorując rękę, którą Trey
położył na jej ramieniu.

Clair potrząsnęła głową.

- Urodziłam się w Wolf River, ale nie wychowywałam się tutaj, tylko w Karolinie Południowej. Tam mieszkałam, dopóki nie spotkałam Jacoba i dopiero kilka miesięcy temu przeniosłam się tutaj.

- W Karolinie Południowej? - Kiera z zakłopotaniem spojrzała na Sama, ale on się wycofał z rozgrywającego się na jego oczach dramatu rodzinnego.

- Po śmierci rodziców, którzy zginęli w wypadku samochodowym, zostałam adoptowana. Podobnie było z Randem i Sethem. Rand trafił na małe ranczo w Teksasie Zachodnim, a Seth do Nowego Meksyku.

- Ale masz przecież tu rodzinę - zdziwiła się Kiera. - Dlaczego zostaliście rozdzieleni i adoptowani przez różnych ludzi?

- Ja ci to powiem - wtrącił Trey. Jego surowe, jak z żelaza wykute rysy twarzy zaniepokoiły Kierę i nagle poczuła się jak dziecko. Bezradna, wystraszona i samotna.

- Było trzech braci Blackhawków, pełnej krwi Czirokezów. - Głos Treya był pozbawiony emocji. - Thomas, który był ojcem Lucasa, Jonathan, który był ojcem Randa, Seta i Clair, i William, ojciec Dillona.

- I nasz ojciec - dodała Kiera.

- William odizolował się od braci po tym, jak poślubili białe kobiety, i ich dzieci uważał za nieczyste. - Trey wypowiedział te słowa ze wstrętem.

- Ale to nie ma sensu - zaprotestowała Kiera, czując, że huczy jej w głowie. - Nasza matka jest przecież biała.

- Była zakazanym owocem - powiedział Trey - i dlatego stanowiła dużą pokusę. Była ładną, młodą wdową, kiedy ją spotkał. Mieszkała na ranczu na obrzeżach małego miasta, około czterystu kilometrów od Wolf

River. Z góry jej powiedział, jak z nimi będzie. Będzie płacił jej rachunki i będzie częstym gościem. Pozwolił jej nawet mówić w mieście, że są małżeństwem, i pozwolił jej mieć dzieci. Ale nigdy nie miał zamiaru jej poślubić.

Kiera bardzo chciała nienawidzić matki za jej słabość, za to, że pozwoliła się tak wykorzystywać. Ale było jej tylko przykro.

- Po kilku latach - kontynuował Trey - stała się dla niego ciężarem i my również. Dał jej do wyboru: albo wziąć czek na sporą kwotę i nigdy nie zdradzić prawdy, albo, jeśli się na to nie zgodzi, zostawi ją bez niczego. Miała czworo dzieci, więc co miała robić? Wzięła pieniądze i spreparowała opowieść, jak to on utonął, ratując życie małego chłopca. Opowiadała tę historię tyle razy, że sama w nią uwierzyła. Nawet i teraz w swoim poplątanym umyśle w dalszym ciągu wierzy w tę historię.

Dorastając, Kiera nauczyła się nie zadawać zbyt wielu pytań dotyczących ojca. Rozumiała, że złe słowo lub komentarz mogły wysłać matkę do jej ciemnej sypialni na całe tygodnie. Słyszała, jak doktor szeptał wtedy „załamanie nerwowe”, ale dopiero po wielu latach zrozumiała, co to znaczy.

Odkąd pamiętała, Trey był zawsze głową rodziny. Troszczył się o wszystkich i prowadził ranczo żelazną ręką. Kiera raz go nienawdziła, a w następnej minucie uwielbiała. Patrzyła teraz na niego i wreszcie zrozumiała, dlaczego przez całe życie pielęgnował w sobie złość. Dlaczego ich ochraniał. Wiedział, że ich ojciec nie umarł, ale pozwolił im wszystkim, łącznie z matką, wierzyć w to kłamstwo.

Prawda zawisła w powietrzu. Kiera czuła chłód do szpiku kości.

- Czy to za sprawą naszego ojca Clair i jej bracia zostali rozdzieleni?

- Tak. Powiedział wszystkim, że zginęliśmy w wypadku. - Clair objęła się rękami, jakby chciała chronić nienarodzone jeszcze dziecko. - William Blackhawk był bogatym i wpływowym człowiekiem. Wiedział, jak manipulować ludźmi, żeby wszystko się układało po jego myśli. Rand i Seth byli małymi chłopcami i myśleli, że ich rodzina nie żyje. Ja dopiero zaczynałam chodzić i byłam zbyt mała, żeby cokolwiek pamiętać. Odnależliśmy się dopiero kilka miesięcy temu i nadrabiamy stracony czas.

Stracony czas? - pomyślała Kiera. Dławiło ją w gardle. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie, ile Clair i jej bracia wycierpieli przez Williama Blackhawka.

Spojrzała na brata.

- Jak się dowiedziałeś o Clair i jej braciach i o tym, co im zrobił nasz ojciec?

- Dwa miesiące temu wynająłem prywatnego detektywa - wyjaśnił Trey. - Alexis i Alaina też były zadowolone, że chcą odkryć przeszłość. Kiedy się dowiedziałeś prawdy, bałem się, że zrobisz coś, co uruchomi lawinę niedobrych zdarzeń. Chciałem przynajmniej mieć pojęcie, jacy to ludzie i co robią, jeśli się nagle pojawisz.

- To są wspaniali ludzie - powiedziała cicho. - Byli dla mnie dobrzy i uprzejmi, a ja odpłacałam im kłamstwem. - Spojrzała na Sama i Clair. - Przepraszam. Bardzo przepraszam.

- Kiero. - Trey wziął ją za ramię. - Powinniśmy już iść. Sam postąpił krok do przodu, ale zanim coś powiedział,

Clair zatrzymała ich wszystkich, podnosząc rękę.

- Nie, proszę. Zostańcie tu na noc, w Four Winds. Porozmawiamy jeszcze jutro rano, kiedy wszyscy odpoczniemy.

- Doceniam twoją propozycję - Trey skłonił się Clair sztywno - ale nie ma takiej potrzeby.

- Do licha, Trey - wtrącił się Sam. - Nie widzisz wyczerpania Kiera?

- Nie potrzebujesz mi tego mówić. - Spojrzał jednak na siostrę, zobaczył jej blade policzki i to go pewnie przekonało.

- Dobrze, pojedźmy więc do twojego motelu.

- Już się wyprowadziłam - powiedziała Kiera, pocierając skronie. - A bagaże mam w samochodzie.

- To znajdziemy inne miejsce.

- Nie znajdziecie o tej godzinie - powiedział Sam, podchodząc do Treya. - Cholera, przestań myśleć o własnym tyłku, tylko pomyśl o Kierce. Wyraz oczu Treya groził morderstwem.

- Zejdź mi z drogi, Prescott, albo wyjdźmy na zewnątrz.

- Stawię się, gdzie tylko zechcesz, Blackhawk - powiedział Sam sztywno - ale pozwól Kierce odpocząć, zanim się przewróci ze zmęczenia.

- Przestańcie! - Kiera nie mogła patrzeć, jak dwóch mężczyzn, których kochała, skacze sobie do oczu. - Sam ma rację, Trey - powiedziała cichym głosem. - Jest za późno, żeby znaleźć jakieś wolne miejsce, a ja jestem bardzo zmęczona. Clair, jeśli twoja propozycja jest aktualna...

- Zaraz zawołam hotelową. Trey, jeśli pójdziesz ze mną, to dam ci klucz i poproszę o przyniesienie twojego bagażu na górę.

Trey zacisnął zęby, kiedy spojrzał na Sama.

- Dziękuję, ale mogę sam to zrobić. Chodź, Kiero. Kiera potrząsnęła głową.

- Trey, idź z Clair, proszę. Wahał się chwilę, ale posłuchał.

Clair zamknęła drzwi z cichym trzaskiem i w pokoju zapanowała cisza.

- Nie chciałam, żebyś się dowiedział o tym wszystkim w taki sposób
- usprawiedliwiała się Kiera.

- W ogóle nie chciałaś, żebym się dowiedział - powiedział zdławionym przez złość głosem.

- Myślałam, że przyjadę tutaj, dowiem się o ojcu, kim był i dlaczego nas zostawił, a gdy już będę wiedziała, zacznę życie bez tych obciążeń.

- Czy to zamierzasz teraz zrobić? - spytał z sarkazmem.

- Moja praca w Paryżu zaczyna się za trzy dni. Jeśli polecę jutro, to zdążę na czas.

- Oczywiście. Dowiedziałaś się, czego chciałaś, i możesz teraz odjechać, prawda?

Chciała wyciągnąć do niego rękę, ale nie mogła go dotknąć. Wiedziała, że jeśli to zrobi, to już nigdy nie będzie mogła od niego odejść.

- Mój ojciec był rasistą i złośliwie rozdzielił Clair i jej braci. Jak mogą nie przypominać sobie o tym, gdy będą na mnie patrzyli? To wszystko przemawia za tym, żebym wyjechała. - Żeby cię zostawiła, pomyślała i serce ścisnęło jej się z bólu. - Przykro mi, że przyjechałam tutaj i że sprawiłam więcej smutku niż radości, ale nie żałuję tego, co przeżyłam z tobą, Sam. Wiem, jak musisz się czuć, jak ty...

Błyskawicznie znalazł się przy niej i chwycił ją za ramiona.

- Nic nie wiesz - powiedział z pasją. - Wpadasz, oszukujesz ludzi, a potem chcesz zniknąć i myślisz, że wszystko jest w porządku?

- Przepraszam. Nie chciałam, żeby tak wyszło.

- Przyjechałaś tutaj, wskoczyłaś mi do łóżka...

- Nie wskoczyłam. - Poczula gniew i ból.

- Ale zrobiłaś tak, że cię pragnąłem, a nie chciałem tego. Od samego początku wiedziałem, że coś ukrywasz, a ciągle cię pragnąłem. Chcesz teraz uciec, więc uciekaj. To potrafisz dobrze robić.

Odrętwiała patrzyła na niego i czuła, jak wokół jej serca formuje się lód. Do czego to doprowadziło, pomyślała mgliście, zastanawiając się, czy nie prosić go o przebaczenie. Kochała go i teraz została ukarana. Będzie go zawsze kochała i pamiętała każdą minutę z nim spędzoną.

Z trudnością zdobyła się na uniesienie do góry głowy i napotkała jego wściekłe spojrzenie. Była nawet w stanie powiedzieć mu „do widzenia”. I jakoś się odwrócić i wyjść.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Sam stał przy oknie swojego biura i patrzył na budzący się dopiero dzień. Wokół hotelu i na basenie było jeszcze pusto, jeszcze jeden przeklęty dzień. Musi wziąć prysznic, zanim zrobi codzienny obchód hotelu. Nie może witać gości, wyglądając, jakby mu ktoś umarł. Jakby serce mu krwawiło.

Po odejściu Kiery został w biurze. Rozważał pójście do baru, ale wolał lizać rany w samotności, a nie przemywać je publicznie. Zakładał, że niedługo każdy w mieście będzie wiedział, kim jest Kiera i kim był jej ojciec. Języki ludzkie będą powtarzały nowinę, która z Wolf River rozejdzie się po całym okręgu, a nazwisko Williama Blackhawka będzie powtarzane od sklepu spożywczego po salony.

Któż nie kocha skandali?

Stał tu przez całą noc i dziwił się, jak mógł tego nie zauważyć. Przypominał sobie dzień po dniu z ostatnich dwóch tygodni. Były pewne wskazówki, które teraz stały się dla niego jasne, i Clair miała słuszość, widząc coś znajomego w rysach twarzy Kiery. Ale on był ślepy.

Ślepy i głupi.

Spojrzał na zegarek, zastanawiając się nad krótką wizytą na sali gimnastycznej. Może pozbyłby się frustracji. Ale nie byłby sam. O tej godzinie oczywiście było tam kilku gości hotelowych i oczywiście ktoś z personelu. Będąc w takim nastroju, nie wierzył sam sobie, że nie pourywa im głów.

Wmawiał sobie, że właściwie powinien być wdzięczny Kierze, że odeszła. Gdyby została, to na pewno związałyby się z nią na bardzo długo.

Może nawet na zawsze.

Całe życie unikał tego rodzaju komplikacji i nagle pojawiła się Kiera, jak wróbelek, i po chwili odleciała.

Był ciągle tym poruszony i czuł w gardle gorzki smak pożegnania.

- Wyglądasz, jakbyś wrócił z piekła.

Odwrócił się gwałtownie i zobaczył Clair. Ubrana w czysty, niebieski uniform wyglądała jak poranne słońce. Westchnął, gdy zobaczył obok niej Dillona i Jacoba.

- Posiłki? - spytał.

- Przyjaciele. Wyglądasz, jakbyś całą noc uprawiał seks.

- Wyglądam tak jak oszukany człowiek, Clair. - Zmarszczył brwi, patrząc na dwóch mężczyzn. - Ale my to już znamy, prawda? Jak się czujesz, Dillonie, gdy się dowiedziałeś, że masz siostrę? A właściwie trzy, razem z Kierą, i oczywiście jest jeszcze Trey. Możecie się z nim zakolegować w okamgnieniu, zważywszy na jego olśniewający czar.

Clair z westchnieniem spojrzała na Dillona i Jacoba.

- Nie mówiłam?

- On jest rzeczywiście bardzo zły - skwitował Dillon, kiwając głową.

- Czy nie myślisz tak samo, Jacobie?

Jacob objął żonę ramieniem.

- Kilka miesięcy temu sam taki byłem, prawda, kochanie?

- Ja też. - Skinął głową Dillon. - Niezbyt miły widok.

- O czym, do diabła, mówicie? - Sam prawie kipiał ze złości. Zawsze ich lubił, ale teraz skłaniał się do zmiany zdania. - Więc zgoda, może myślałem o Kierce, ale nie lubię być okłamywany. A dlaczego wy jesteście w tak cholernie dobrych nastrojach? Was przecież też okłamała.

- Przypuszczam, że tak - powiedziała Clair - ale jednak ze słusznych powodów. Wiem, jak to odczuwasz, Sam. Byłam jedną z niewinnych ofiar Williama. Podobnie jak Kiera. Nie bądź na nią zły. Ona potrzebowała prawdy, ale ciągle mąci jej się w głowie. Daj jej trochę czasu.

- Nie mamy czasu - powiedział, czując, że za chwilę eksploduje. - Ona się przeprowadza do Paryża. Co mam z tym zrobić?

- No, nie jestem pewna. - Clair patrzyła na Dillona i na Jacoba. - Czy macie, chłopcy, jakieś sugestie?

- Nie mogę się w to mieszać. - Dillon wzruszył ramionami.

- Ja również - powiedział Jacob i podrapał się po głowie. - Ale kilka minut temu widziałem ją wchodzącą do windy razem z bratem. I chyba mieli ze sobą bagaże.

Zapach róż i lilii wypełniał hol Four Winds. Bukiety kwiatów ustawione na szklanych stołach witały gości wchodzących do hotelu.

A oni go opuszczali.

Bolało ją w piersiach. Czekwała, że może ból ustąpi. Jakie to dziwne, mieszkała w sześciu różnych stanach, pracowała w ośmiu dużych kosmopolitycznych miastach, ale dopiero tutaj, w Wolf River, poczuła się tak dobrze, jakby przynależała do tego miasta.

I ciągle myślała o Samie.

Miała nadzieję, że jak będzie w Paryżu, bardzo zajęta pracą, to powoli o nim zapomni. Miała przed sobą wspaniałą przygodę. Ziściły się jej marzenia.

Z pewnością ból z czasem minie, mówiła sobie. Czas i odległość zrobią swoje. I co z tego, pomyślała nagle z rozpaczą. I tak zawsze będzie go kochała.

Zamrugnęła, czując lzy pod powiekami. Teraz stała tu i czekała na brata, który jej zapowiedział, że odwiezie ją na lotnisko. Nie protestowała, ponieważ wiedziała, że ma rację. Gdyby usiadła za kółkiem w takim stanie umysłu, wylądowałyby prawdopodobnie gdzieś w rowie.

Zanim opuścili pokój hotelowy, Trey wziął ją w ramiona i mocno przytulił, chociaż okazywanie czułości nie leżało w jego naturze. Była na niego zła, że ukrywał przed nią prawdę, ale z drugiej strony rozumiała, że na swój sposób starał się ją chronić. Mogła mu to wybaczyć. Ale czy mogła wybaczyć sobie, że przysporzyła Clair i innym Blackhawkom tyle smutku?

A czy oni mogliby jej to wybaczyć? Czy Sam mógłby jej wybaczyć?

- Gotowa?

Odwróciła się i zobaczyła Treya stojącego obok niej. Jego ciemne oczy badały jej twarz.

- Tak.

- Może poczekaj tutaj, a ja pójdę z bagażami do samochodu. Zaczyna padać.

Patrzyła, jak wychodzi przez szklane drzwi i idzie na parking, i nagle usłyszała grzmot. Jakie to odpowiednie do sytuacji, pomyślała. Trey wyjechał już z parkingu. Puls jej przyspieszył na myśl, że wychodzi stąd na zawsze.

Ostatni raz rozejrzała się po holu. Wszystko było takie doskonałe, zsynchronizowane. Na trzęsących się kolanach poszła do drzwi wyjściowych.

Portier ustąpił jej drogi i uśmiechnął się.

- Dzień dobry, panno Kiero. Zamierza pani stawić czoło burzy?

Kiera spojrzała na deszcz i czarne niebo i pomyślała, że to nic takiego w porównaniu z burzą szalejącą w jej wnętrzu.

Czy zamierza stawić czoło burzy? Czy też, jak mówi Sam, znowu ucieknie?

- Czy wszystko z panią w porządku? - spytał Joseph.

- Nie - wyszeptała. - Myślę, że nie.

Owionęło ją powietrze z zewnątrz. Patrzyła, jak Trey podjeżdża samochodem pod wyjście, i odwróciła się do Josepha.

- Czy mogę coś dla pani zrobić? - spytał portier.

- Nie - odpowiedziała. - Myślę, że muszę to załatwić sama.

Odwróciła się i pobiegła do windy. Nacisnęła kilka razy przycisk i gdy tylko drzwi się otworzyły, wskoczyła do środka. Malutka, siwowłosa kobieta wsiadła razem z nią. Kiera co najmniej trzy razy nacisnęła przycisk szóstego piętra.

- Szybciej, szybciej - mruzczała, przestępując z nogi na nogę. Czy to nie jest u mnie typowe? - pomyślała. Jestem impulsywna i niecierpliwa. Czy nie zmienię się nigdy? Uderzyła w przycisk zamykający drzwi. - Szybciej.

- Pęcherz? - spytała ze współczuciem kobieta.

- Mężczyzna.

- Och! - Kobieta skinęła ze zrozumieniem głową i nacisnęła ten sam przycisk. Przygryzając wargę, Kiera patrzyła na zamykające się drzwi. Nagle jakaś ręka wślizgnęła się w szparę, powstrzymując drzwi przed zamknięciem.

Do windy wszedł Sam.

Wstrzymując oddech, patrzyła na niego, a on na nią. W jego błyszczących oczach widziała zdecydowanie. Drzwi zamknęły się za nim.

Zauważyła, że jego garnitur i krawat są pogniecione, włosy zmierzwiłone, a policzki wymagają golenia. A mimo to stwierdziła, że nigdy nie wyglądał lepiej.

- Nie wyjeżdżasz. - Mięśnie jego szczęk pracowały. - Nie pozwolę ci.

- Sam...

- Nie mów ani słowa, do diabła. - Nacisnął przycisk stopu. - Teraz twoja kolej, żeby być cicho i słuchać. Przyglądałem się mojej matce, jak wychodzi za mąż i się rozwodzi pół tuzina razy - zaczął. - Dłużej trzymała buty niż mężów. Do czasu, gdy miałem dwanaście lat, nie nazywałem ich imionami, tylko ich numerowałem. Byli to dość uczciwi faceci z wyjątkiem Numeru Piątego. Gdy stracił pracę, zaczął pić, a jednej nocy zaczął wyładowywać frustrację na matce. Bronilem jej, gdy zaczął okładać ją pięściami. Miałem szesnaście lat i byłem wyrośnięty jak na swój wiek. Tamtej nocy zabrał go ambulans i stał się byłym Numerem Piątym.

Kiera pomyślała o swoim podbitym oku i zastanowiła się, co sobie musiał pomyśleć, co musiał wtedy czuć. Poczwała wstyd.

- A ja pozwoliłam ci wierzyć, że ze mną było podobnie.

- Powiedziałaś mi prawdę, ale ja założyłem coś innego. Nie powinienem. A teraz pozwolisz mi mówić?

Zacisnęła usta.

- Poszedłem do wojska, kiedy skończyłem osiemnaście lat - kontynuował. - Zaraz po tym matka poślubiła Numer Szósty. W armii byłem cztery lata i postanowiłem zdobyć wykształcenie po odbyciu służby. Skończyłem college, dorabiając po godzinach. Polubiłem

przeprowadzki. Nigdzie nie zapuszczałem korzeni. Nigdy nie chciałem się ożenić, nigdy nie chciałem mieć rodziny nigdy nie myślałem, że mogę być dobrym ojcem, bo przecież nie miałem nigdy odpowiedniego wzorca. Liczyłem na moich braci i siostry, że obdarzą mamę wnukami.

- Bracia i siostry?

- Tak, mam trzy siostry i dwóch braci - powiedział. - Ja jestem najstarszy.

- To dlatego jesteś taki despotyczny. Poglądził wskazującym palcem jej usta.

- Nie dbam o twojego ojca. O to, co zrobił i kim był. Nieważne, że ukryłaś przede mną swoją przeszłość. Tylko jedno się dla mnie liczy. Ty, Kiero Blackhawk.

Pierwszy raz usłyszała, jak używa jej prawdziwego nazwiska.

Chciała mu powiedzieć, że go kocha, ale nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów.

- Chcesz jechać do Paryża, świetnie. Pojedziemy tam razem. W Paryżu też są hotele. Mnóstwo. Pojadę nawet do Chin, jeśli będziesz chciała. Tylko nie zostawiaj mnie.

Wziął ją w ramiona i zaczął pospiesznie całować jej usta.

- Wyjdź za mnie.

Patrzyła na niego. Jej miłość do niego obezwładniała ją.

- Ty... ty... chcesz się ze mną ożenić?

- Teraz. Dzisiaj. Jutro. Kiedy tylko zechcesz. Nie pozwolę ci odejść.

Do licha, Kiero, czy coś odpowiesz?

Próbowała, chciała, ale łązy dusiły ją w gardle.

- Pomożesz jej, jeśli jej powiesz, że ją kochasz - usłyszał cienki głosik.

Odwrócił się i zobaczył starszą kobietę. Spojrzał na Kierę.

- Kocham cię. Boże, dopomóż mi. Kocham cię.

- Ja też cię kocham. Właśnie wracałam, żeby ci to powiedzieć. Nie mogłam wyjechać bez powiedzenia ci, co czuję, bez dania nam szansy. Nawet gdybyś się ode mnie odwrócił, chciałam to wiedzieć.

Pocałował ją znowu z czułością.

- Powiedz „tak”, Kiero. Powiedz, że wyjdiesz za mnie, że będziesz mnie kochała i będziemy mieli dzieci.

Dzieci, pomyślała. Bardzo chciała mieć dzieci Sama.

- Tak - powiedziała, zrzucając mu ręce na szyję. - Na wszystkie twoje pytania odpowiadam „tak”.

Całując się, nie zauważyli, że drzwi windy się otworzyły i że mają widownię.

- No tak, nasza rodzina powiększa się z każdą minutą - powiedział Dillon do Clair.

- To moja najwspanialsza jazda windą - powiedziała siwowłosa kobieta, wychodząc z kabiny i przyciskając do serca torebkę.

- Co to, do diabła... - usłyszeli wściekły głos Treya. Sam oderwał usta od Kierę.

- Zamierzamy się pobrać, Blackhawk. Trey wszedł do windy.

- Złamałeś jej serce, a teraz ja połamię ci nogi - zażartował.

Wyciągnął do Sama rękę. - Witaj w rodzinie.

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie i Sam nacisnął przycisk zamykający drzwi.

- Powiedz, że mnie kochasz - wymruczał, biorąc ją znowu w ramiona.

- Kocham cię, Samie Prescott. - Uśmiechając się, nacisnęła guzik szóstego piętra i położyła ręce na jego ramionach.

- Kocham cię, kocham cię.

- Powiedz, że wyjdiesz za mnie.

- Wyjdę za ciebie, Samie Prescott. Dzisiaj, jutro, kiedy tylko zechcesz.

Całował jej miękkie, słodkie usta, a winda wspinała się w górę na ostatnie piętro. Miał nadzieję, że Clair i Jacob poradzą sobie, przynajmniej przez godzinę, z problemami hotelowymi. Może nawet dwie.

- Powiedz, czy będziesz mi robiła codziennie rano, przez całe moje życie, suflet czekoladowy?

Roześmiała się i zadrżała mu w oczy.

- To byłoby nudne.

Drzwi windy się otworzyły. Sam wziął ją na ręce i ruszył przez hol.

- Kochanie - wymruczał, kiedy byli już w jego mieszkaniu - jestem pewien, że nasze wspólne życie nigdy nie będzie nudne.